



Balkany: stabilna niestabilność



Redakcja

Małgorzata Nocuń
Tomasz Stępniewski



Balkany:

stabilna
niestabilność

W serii Europa Środkowa ukazały się:

Europa Środkowa. Rozmowy o (nie)pamięci

red. Tomasz Stępniewski, Lublin 2020

Wyszehrad porwany. Rozmowy o Europie Środką

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Oblicza Europy Środkowej

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Sojuz ruszymy. Związek Sowiecki 30 lat po upadku

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Europa Wschodnia. Nowe rozdzienie

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2022

Zrozumieć Europę Środkową. Od Haleckiego do Kłoczowskiego

red. Tomasz Stępniewski, Lublin 2022

Bałkany: stabilna niestabilność

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2023

Balkany: stabilna niestabilność

Redakcja
Małgorzata Nocuń
Tomasz Stępniewski

Instytut
Europy Środkowej 
Lublin 2023

Spis treści

- 6 I Małgorzata Nocurń, Tomasz Stępniewski
 Balkany: stabilna niestabilność – wstęp
- 12 I Z Kapką Kassabovą rozmawia Piotr Oleksy
 Uzdrowić, czyli połączyć w całość
- 20 I Z Jeleną Đureinović rozmawia Agata Domachowska
 **Serbska polityka pamięci – dychotomia
 heroizmu i bycia ofiarą**
- 30 I Z Martą Szpalą rozmawia Jakub Bielałowicz
 **Wpływ integracji europejskiej
 na transformację polityczno-gospodarczą
 Bałkanów Zachodnich**
- 40 I Z Rafałem Woźnicą rozmawia Wojciech Wojtasiewicz
 **Państwa mają swoje mafie,
 a na Bałkanach mafie mają swoje państwa**
- 52 I Z Radosławem Zenderowskim rozmawia Tomasz Stępniewski
 **Europa Środkowa i Bałkany:
 chciane czy niechciane sąsiedztwo?**
- 62 I Z Oaną Popescu-Zamfir rozmawia Kamil Całus
 Boksujemy poniżej swojej kategorii

- 76 **Rumunia. Historia z happy endem**
| Z Bogumiłem Luftem rozmawia Miłosz Szymański
- 88 **Słowenia – na Zachodzie, na Bałkanach
czy w Europie Środku?**
| Z Luką Lisjakiem rozmawia Nikodem Szczygłowski
- 98 **Ciernista droga do Europy**
| Z Naumem Kaytchevem rozmawia Krzysztof Popek
- 108 **Bułgaria między Bałkanami
a Unią Europejską**
| Z Dimitarem Bechevem rozmawia Spasimir Domaradzki
- 118 **Bałkany Zachodnie w cieniu
agresji rosyjskiej na Ukrainę**
| Z Konradem Pawłowskim rozmawia Tomasz Stępniewski
- 130 **Przyszłość Bośni i Hercegowiny
jest we wspólnocie euroatlantyckiej**
| Z Aliją Kožljakiem rozmawiają Paulina Łowiecka i Konrad Zasztowt
- 144 **Słowenia – od punka do TV Pink**
| Z Esadem Babačiciem rozmawia Nikodem Szczygłowski
- 152 **Chorwacja: między historia
a współczesnością**
| Z Vicko Marelicem rozmawia Olha Voznyuk

Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski

Balkany:

**stabilna
niestabilność
— wstęp**



Oddajemy w ręce Czytelników tom rozmów dotyczących państw szeroko rozumianego obszaru Bałkanów. Dotychczas opublikowane tomy rozmów w serii „Europa Środkowa” Instytutu Europy Środkowej w Lublinie spotkały się z dużym zainteresowaniem i pozytywnym przyjęciem Czytelników. Dlatego też w tym tomie podjęliśmy się przybliżenia regionu Bałkanów, który nie był analizowany dotychczas w naszej serii. Bałkany położone są w Europie Południowo-Wschodniej, rozciągają się od Morza Adriatyckiego aż po Morze Czarne i zostały ukształtowane przez skomplikowaną historię, złożone uwarunkowania polityczne, kulturowe i etniczne. W całej swojej historii region był domem dla wielu cywilizacji i imperiów, w tym imperiów: rzymskiego, bizantyjskiego i osmańskiego. Dziś państwa bałkańskie są zbiorem krajów o odmiennych kulturach, językach i tożsamościach. W niniejszej publikacji skupimy się na bogatej historii, kulturze i polityce państw bałkańskich, zagłębimy się w wyjątkowe doświadczenia i perspektywy, które definiują ten region. Przyjrzymy się zmaganiom i sukcesom tych państw, które radziły sobie w burzliwym klimacie politycznym XX wieku, w tym doświadczeniach komunizmu i wpływie rozpadu Jugosławii na nowo powstałe państwa. Podejmiemy również próbę wskazania na współczesne wyzwania stojące przed tymi państwami, w tym związane z rozwojem gospodarczym, stabilnością polityczną i napięciami trwającymi między różnymi grupami etnicznymi. Dzięki połączeniu analizy historycznej, osobistych anegdot i spostrzeżeń kulturowych, ten zbiór wywiadów ma na celu przedstawienie kompleksowego i wciągającego przeglądu państw bałkańskich i ich miejsca we współczesnym świecie.

Wywiady zostały przeprowadzone przez dziennikarzy, publicystów i analityków polskich i zagranicznych z postaciami znanymi i cenionymi.

I nie są to przypadkowi rozmówcy, lecz osoby zajmujące się tym obszarem od wielu lat i można śmiało powiedzieć, że Bałkany to ich życie. Redaktorzy wyszli z założenia, że układ tekstów będzie niejako odzwierciedlał naturę bałkańską, czyli teksty będą się przeplatały tematycznie, dotyczyły naprzemiennie różnych płaszczyzn. Inaczej mówiąc, będzie to swego rodzaju tygiel bałkański. Pierwsze dwie rozmowy przeprowadzili analitycy z Instytutu Europy Środkowej w Lublinie. Pierwszą, z Kapką Kassabową, bułgarską pisarką i autorką m.in. książki „Street Without a Name”, za którą otrzymała nominację do Europejskiej Nagrody Książkowej oraz Nagrody im. Williama Dolmana (przyznawanej dla najlepszej książki podróżniczej), przeprowadził Piotr Oleksy. Kapka Kassabova bardzo trafnie wskazuje, że „Elias Canetti – znakomity pisarz i poeta, który urodził się w Bułgarii, w Ruse – powiedział, że wszystko, co może się wydarzyć w jego życiu, wydarzyło się już kiedyś w Ruse. Więc wszystko, co wydarzyło się na Bałkanach, może wydarzyć się w całej Europie. Relacja między tym regionem a resztą kontynentu jest bardzo intensywna”. Natomiast drugą rozmowę, z Jeleną Đureinović, historyczką specjalizującą się w badaniach nad polityką pamięci i kulturami pamięci w XX i XXI wieku, przeprowadziła Agata Domachowska. Jelena Đureinović dochodzi do wniosku, że „nacionalistyczna polityka pamięci przeważa obecnie we wszystkich państwach narodowych, przestrzeń postjugosłowiańska nie stanowi wyjątku w tym względzie. Dziedzictwo i pamięć o konfliktach zbrojnych, które zakończyły się niespełna trzy dekady temu, a w które zaangażowane były państwa oraz grupy etniczne żyjące wciąż obok siebie, wpływają na społeczeństwa w całym regionie”. Kolejne trzy rozmowy dotyczą zaszłości historycznych i procesów politycznych zachodzących na tym obszarze. Rozmowa Jakuba Bielamowicza z Instytutu Nowej Europy z Martą Szpalą, analityczką z Ośrodka Studiów Wschodnich, dotyczy wpływu integracji europejskiej na transformację polityczno-gospodarczą Bałkanów Zachodnich. Tematyka polityczna obecna jest też w kolejnej rozmowie, Wojciecha Wojtasiewicza z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych z Rafałem Woźnicą – specjalistą w zakresie transformacji politycznej i przestępczości zorganizowanej w państwach bałkańskich. Próba spojrzenia na sieć połączeń i zależności między Europą Środkową i Bałkanami jest rozmowa Tomasza Stępniewskiego z Instytutu Europy Środkowej w Lublinie z Radosławem Zenderowskim z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, znawcą Bałkanów, autorem licznych publikacji na ten temat oraz

miłośnikiem podróży po tym obszarze. Radosław Zenderowski trafnie diagnozuje problem w stosunkach Bałkanów z Unią Europejską i zauważa, że „współcześnie Bałkany – patrząc z perspektywy Brukseli – jawią się jako gorący kartofel. Naobiecowano bowiem przez ostatnie kilkanaście lat elitom politycznym: Serbii, Macedonii, Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny, Kosowa i Albanii, że jak się zdebałkanizują, to zostaną przyjęte do Unii Europejskiej. Liczne wyrzeczenia i niewątpliwie wielki trud dostosowania systemów prawnych tych państw do standardów unijnych, w tym walka z korupcją (która od wieków traktowana była na tych ziemiach jako coś oczywistego), były jak krew w piach”. Następnie w dwóch rozmowach zagłębiamy się w tematykę Rumunii. W pierwszej Kamil Całus z Ośrodka Studiów Wschodnich rozmawia z Oaną Popescu-Zamfir, dyrektorką i założycielką GlobalFocus Center w Bukareszcie. W drugiej z Bogumiłem Luftem, byłym ambasadorem Polski w Rumunii, autorem książki „Rumun goni za happy endem”, rozmawia reporter Miłosz Szymański. Na pytanie o to, czy Rumunia jest państwem bałkańskim, ambasador Bogumił Luft odpowiada: „z bałkańskością wiąże się specyficzna, malownicza kultura, ale i przekonanie, że jest to region, w którym panuje pewnego rodzaju niestabilność. Bałkany są poniekąd przeciwieństwem północno-zachodniej Europy, gdzie wszystko jest uporządkowane. Jeden aspekt dotyczący Rumunii pozwala mi twierdzić, że Rumunia nie jest państwem bałkańskim. Mianowicie, co się składa na niestabilność cechującą bałkańskości? Składa się na nią różnorodność etniczna na Bałkanach, gdzie mamy stosunkowo małe narody i państwa skłócone ze sobą z różnych powodów i na tym skłóceniu budujące swoją tożsamość. Dlaczego Chorwat jest Chorwatem? Bo nie jest Serbem! Rumunia jest dość niezwykłym przykładem kraju zbudowanego przez elitę polityczną w XIX wieku z bardzo różnych elementów wysiłkiem państwowotwórczym i narodotwórczym. To powoduje, że jej podstawą jest akceptacja pluralizmu, ponieważ składające się na nią elementy różnią się mentalnością, funkcjonowaniem społeczeństwa czy doświadczeniem historycznym”. W podróż po Słowenii szukającej swojego miejsca na mapie Europy zabiera nas publicysta Nikodem Szczygłowski, który przeprowadza rozmowę z Luką Lisjakiem, słoweńskim intelektualistą, historykiem i dziennikarzem. Z kolei Krzysztof Popek z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie rozmawia z Naumem Kaytchevem, bułgarskim historykiem i dyplomatą, który zauważa, że większość Bułgarów jest albo neutralna, albo pasywna wobec konfliktu

rosyjsko-ukraińskiego, a fakt ten wynika z tego, że „jednak w przeciwieństwie do innych krajów Europy Wschodniej, takich jak Polska i Rumunia, a nawet Węgry (ze wspomnieniami z lat 1849 i 1956) oraz Czechy (inwazja radziecka w 1968 roku), Bułgaria nie odczuła bezpośredniego zagrożenia egzystencjalnego ani przemocy ze strony Rosji. Do tego dochodzi dobrze znany fakt, że Imperium Rosyjskie było główną międzynarodową siłą napędową wyzwolenia Bułgarii w 1878 roku i znacząco przyczyniło się do powstania nowego państwa bułgarskiego”. W tematyce bułgarskiej, a nawet szerzej – Bałkanów w XXI wieku, utrzymana jest rozmowa Spasimira Domaradzkiego z Instytutu Europy Środkowej w Lublinie z Dimitarem Bechevem, wykładowcą w Oxford School of Global & Area Studies na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz Visiting Scholar w Carnegie Europe, autorem m.in. „Turkey under Erdogan” oraz „Historical Dictionary of North Macedonia”. Dalej przechodzimy do Bałkanów Zachodnich w cieniu agresji rosyjskiej na Ukrainę i próby uchwycenia zmian zachodzących na Bałkanach w dobie toczącego się konfliktu zbrojnego Rosji z Ukrainą. Z Konradem Pawłowskim, kierownikiem Zespołu Bałkańskiego Instytutu Europy Środkowej w Lublinie, rozmawia Tomasz Stępniewski z tegoż Instytutu. Zdaniem Konrada Pawłowskiego, „zasadne wydaje się stwierdzenie, że Serbia wpadła w pułapkę swojej polityki wielowektorowości. W sytuacji narastającego konfliktu między mocarstwami, do którego doprowadziła agresja rosyjska, okazało się, że w założeniu efektywna polityka balansowania między Zachodem i szeroko rozumianym Wschodem posiada wyraźne ograniczenia i podważa wiarygodność aspiracji europejskich Serbii”. Kolejna rozmowa dotyczy przyszłości euroatlantyckiej Bośni i Hercegowiny. Z Aliją Kožljakiem, doradcą przy Prezydium Bośni i Hercegowiny, rozmawiają Paulina Iłowiecka i Konrad Zasztowt, analitycy z Centrum Badań nad Bezpieczeństwem w Akademii Sztuki Wojennej oraz z Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie przenosimy się ponownie do Słowenii – od punka do TV Pink. Z Esadem Babačiciem, słoweńskim artystą, rozmawia publicysta Nikodem Szczygłowski. Ostatnia rozmowa dotyczy Chorwacji między historią a współczesnością. Z Vicko Marelicem, kuratorem w muzeum miasta Korčula, słonecznej wyspy w południowej Chorwacji, rozmawia Olha Voznyuk, wykładowczyni w Wiedniu i w Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim w Monachium.

Publikacja przygotowana przez Instytut Europy Środkowej w Lublinie, z jednej strony, przybliży tematykę bałkańską polskiemu Czytelnikowi,

z drugiej – pokazuje złożoność uwarunkowań historycznych, politycznych, etnicznych i religijnych społeczeństw i państw bałkańskich. Jednoczący się kontynent europejski w projekcie Unii Europejskiej nie może pozostawić tego obszaru w „zawieszeniu” czy też w „próżni”. Należy pamiętać, że Bałkany przez wieki stanowiły wyzwanie dla bezpieczeństwa i stabilności kontynentu europejskiego. Bez większego zaangażowania i zainteresowania Bałkanami ze strony Europy mogą one w łatwy sposób stać się po raz kolejny obszarem wyzwań i niestabilności. Mamy nadzieję, że ten zbiór wywiadów skłoni do refleksji, a może też do dalszych poszukiwań oraz dociekań.

Redaktorzy tomu wyrażają wdzięczność dziennikarzom, publicystom, eseistom i analitykom za zaangażowanie w przeprowadzenie inspirujących rozmów z bohaterami prezentowanej publikacji, czyli rozmówcami pochodzącymi z państw szeroko rozumianych Bałkanów. Składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki.

Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski
Lublin – Kraków, kwiecień 2023



Uzdrowić, czyli połączyć w całość

Z Kapką Kassabową, bułgarską pisarką,
rozmawia Piotr Oleksy

Kapka Kassabova (ur. 1973 w Sofii) jest bułgarską pisarką. Dzieciństwo spędziła w Bułgarii, a w 1992 roku z całą rodziną wyemigrowała do Nowej Zelandii. W 2005 roku przeniosła się do Szkocji, gdzie wydała książkę „Street Without a Name”, za którą otrzymała nominację do Europejskiej Nagrody Książkowej oraz Nagrody im. Williama Dolmana, przyznawanej dla najlepszej książki podróżniczej. Jej kolejna książka „Dwanaście minut miłości. Opowieść o tangu” zdobyła nominację do Nagrody Szkockiej Rady Sztuki, a „Granica. Na krawędzi Europy” została uhonorowana wyróżnieniami. Otrzymała m.in. prestiżową Nagrodę im. Nicolasa Bouviera, Nagrodę im. Nayefa Al-Rohana przyznaną przez The British Academy, Nagrodę im. Edwarda Stanforda i Williama Dolmana, Nagrodę Londyńskiego Highland Society i „The Highland Times”, a także znalazła się wśród finalistów Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” oraz pośród nominowanych do Nagrody Baillie Gifford, Nagrody im. Duffa Coopera, Nagrody im. Christopha Ondaatje, Amerykańskiej Nagrody Krytyków Literackich, Nagrody Bread and Roses i Nagrody im. Gordona Burna. Jej ostatnia książka „W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój” otrzymała nominację do Nagrody Londyńskiego Highland Society oraz znalazła się w finale Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, a jej francuski przekład otrzymał nominację do Prix du Meilleur Livre Étranger (nagrody dla najlepszej książki zagranicznej). W lutym 2023 roku premierę miała jej najnowsza książka „Elixir. Valley in the End of Time”. Autorka publikowała między innymi na łamach „The Guardian”, „The Times Literary Supplement”, „Vogue”, „The Sunday Times”, „The Financial Times”, „The Scottish Review of Books”, „The New Statesman”, „Granta Magazine”, „The Spectator” oraz „Vanity Fair”, a także wielokrotnie gościła na antenie trzeciego i czwartego programu radia BBC.

Piotr Oleksy – dr, historyk i analityk, pracuje w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor książek „Naddniestrze. Terror tożsamości” oraz „Wyspy odzyskane. Wolin i nieznaną archipelag”.

W zakończeniu książki „W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój” zawarłaś sugestię, że Bałkany są przestrogą dla Europy i świata. Mamy już wielką wojnę w Europie. Boisz się nowej wojny na Bałkanach? Myślisz, że jest teraz bardziej prawdopodobna?

Na Bałkanach wszystko może się wydarzyć, w każdym momencie. Nie wydaje mi się, żeby nowy konflikt w regionie był bardziej prawdopodobny właśnie ze względu na rosyjską agresję na Ukrainę. Ta relacja jest raczej odwrotna. Elias Canetti – znakomity pisarz i poeta, który urodził się w Bułgarii, w Ruse – powiedział, że wszystko, co może się wydarzyć w jego życiu, wydarzyło się już kiedyś w Ruse. Więc wszystko, co wydarzyło się na Bałkanach, może wydarzyć się w całej Europie. Relacja między tym regionem a resztą kontynentu jest bardzo intensywna. Je-

steśmy rodzajem pariasa, ciemną stroną europejskiego księżyca. Oficjalnie współczesna Europa ma przede wszystkim jasną stronę. Stosując psychologiczne uproszczenie, możemy powiedzieć, że w najnowszej historii Bałkany wyrażają to, co reszta kontynentu stara się tłumić. Carl Jung twierdził, że wszystko, co próbujesz stłumić, wraca i cię nawiedza. I Europa jest takim nawiedzonym domem. Tylko że te trupy w szafach najbardziej widoczne są właśnie na Bałkanach.

Twoja babcia zwykła mawiać „Bałkany to my”. Twoje Bałkany są bardzo realne – często do bólu. Oddziałują nie tylko na psychikę, ale również na zdrowie fizyczne Twoich bohaterów. Czy Twoje pisanie to rodzaj odpowiedzi na koncepcję Bałkanów wyobrażonych?

Nie, to by było dla mnie zbyt konceptualne. Moje pisanie wyrasta bezpośrednio z miejsc, które poznaję. Pojawia się tu rodzaj alchemii, ale nie ma miejsca na koncepty. Jestem zbyt zajęta eksplorowaniem esencji. Wiesz, w ostatnich miesiącach czułam się bardzo przytłoczona: rosyjski atak na Ukrainę, całe napięcie na Bałkanach, zwłaszcza to, co się dzieje między Bułgarią a Macedonią Północną. Ale spędziłam też trzy miesiące w górach, w miejscu, któremu będzie poświęcona moja czwarta książka o regionie. I tam poczułam się zupełnie inaczej. Nie dlatego, że nie ma tych poważnych problemów. One oczywiście istnieją. Lecz gdy połączysz się z duchem tego miejsca, to uderza cię coś innego. Zaczynasz doświadczać relacji między ludźmi, relacji ludzi z miejscem. Doświadczenie bardzo różni się od myśli i konceptów.

Doświadczenie może nam pomóc lepiej zrozumieć ten region. Ale nie będzie przecież lekarstwem na jego problemy. Konflikty, wojny i zbrodnie rodziły się wśród miejscowych społeczności. I są ich doświadczeniem.

Paradoksem w pisaniu o Bałkanach jest to, że zawsze mierzę się z trudnymi historiami, pełnymi bólu, ale w tym samym czasie kontakty z ludźmi podnoszą mnie na duchu. Z każdą nową podróżą mam wrażenie, że moje rozumienie tego, skąd pochodzę, czym są Bałkany i czym jest Europa, określa się na nowo. Na Bałkanach wszystko jest bardzo żywe. By to zrozumieć, musisz tam być, otworzyć oczy i słuchać oraz pozbyć się uprzedzeń. Wtedy dostrzeżesz tę niesamowitą witalność, która jest cechą tamtejszych społeczności. Witalność, będącą rezultatem różnorodności i synkretyzmu, mieszania się różnych prądów.

Bez wątpienia realne są bałkańska natura i krajobraz, które odgrywają ważną rolę w Twoich książkach. Gdy o tym myślę, przypominają mi się słowa Jeana Geneta, który napisał w „Dzienniku złodzieja”: „Rozprawia się nieraz o wpływie pejzażu na uczucia, nigdy jednak o tym, jak działa na postawę moralną”. Czy uważasz, że natura i krajobraz mają określony wpływ na ludzkie postawy i relacje?

Natura jest jednym ze źródeł vitalności, o której mówiłam. Na Bałkanach mamy jedno z najdzikszych, najmniej zindustrializowanych obszarów w Europie. A krajobraz jest wręcz mitotwórczy. Prawie każdy z bohaterów moich książek ma bardzo wyrazistą historię własnej relacji z miejscem. Gdy zaczęłam eksplorować region Ochrydy i Prespy, zauważyłam, jak mocno w lokalnej kulturze zakorzeniony jest motyw uzdrawiania oraz szczególnej energii jezior. Mówią nam o tym monastyny skalne i malunki chrześcijańskich uzdrowicieli. Sama obecność wody jest postrzegana jako element uzdrawiający. W dolinie rzeki Mesta, która jest jedną z najdłużej zamieszkałych dolin rzecznych w Europie, poznałam ludzi, którzy od wieków żyją w niezwykle bliskiej relacji z tamtejszymi roślinami. Bez wątpienia mają one leczniczy charakter. Gdy żyjesz zanurzony w tej rzeczywistości, to z czasem zaczynasz traktować je jak ludzi, mających swoją osobowość. Poświęciłam temu swoją najnowszą książkę „Elixir. In the Valley at the End of Time”. Poznając takie miejsca, musisz trochę zrezygnować z samokontroli i wcześniejszych założeń. Musisz zrezygnować ze swojego *ego*. Doświadczyć tych miejsc w sposób nie-hierarchiczny. I to jest właśnie uzdrowicielska moc natury. Stajemy się wobec niej równi i traktujemy wszystko w równy sposób. Być może to jest ten moralny wpływ, o którym pisał Genet.

Na Bałkanach ludzie żyją wciąż w silniejszym związku z naturą niż w Europie Zachodniej. Ale nie uchroniło ich to przed ludzkim złem.

Natura nie jest tu po to, by nas chronić. Samo to, że używamy określenia „natura”, sugeruje, jakbyśmy się od niej separowali. Tymczasem natura jest w nas i my jesteśmy w niej. Kilka miesięcy temu w Chorwacji ktoś

Cała rodzina jest zgromadzona przy stole, jemy obiad, wszystko jest idealne. Ale jest tam też moja babcia Lubica, ubrana na czarno. Atmosfera jest tak gęsta, że nie możesz nic przełknąć. I wszyscy w ten sposób cierpią. To jest bardzo bałkański obrazek: zawsze jest ktoś ubrany na czarno, kto siada przy stole, by wszystko popsuć.

**Moje pisanie wyrasta
bezpośrednio z miejsc,
które poznaję.
Pojawia się tu rodzaj alchemii,
ale nie ma miejsca
na koncepty.
Jestem zbyt zajęta
eksplorowaniem esencji.**

mnie zapytał, czym jest dla mnie geografia. Nie umiałam odpowiedzieć. Ale potem przypomniałam sobie swoje sny. Są bardzo geograficzne. A przecież one nie są poza mną, są we mnie. Więc geografia, tak jak natura, jest zarówno we mnie, jak i poza mną. To jest produkt mojej psychiki, ale są też realne lasy i jeziora, których doświadczają inni. Więc w ten sposób powinniśmy myśleć o naturze.

Pamiętam, że powiedziałaś kiedyś, że jeziora Ochryda i Prespa są całością – każde osobną, a przy tym połączoną podziemnymi rzekami – ale na mapie politycznej wyglądają jak ciasta pokrojone na kawałki. Geografia polityczna na Bałkanach jest sprzeczna z geografią fizyczną. Ludzie nieustannie doświadczają tej sprzeczności. Może w tym leży problem?

Jezioro Ochryda zostało podzielone między dwa państwa. Prespa między trzy. Doskonale wyraża to fundamentalne cierpienie, które sami sobie zadaliśmy. Na Bałkanach są granice polityczne, które przecinają najdziksze krajobrazy. Co więcej, żyjemy w paradygmacie, w którym oddzielamy to, co organiczne, od tego, co nieorganiczne. Myślę, że ludzkość zbyt długo walczyła z tym, co organiczne, wtłaczając to w różne struktury: militarne, przemysłowe, polityczne. Tymczasem cała cywilizacja, cały kompleks militarno-przemysłowy, który rządził wiekiem XX, upada na naszych oczach. Wydaje mi się, że wojna Rosji przeciw Ukrainie doprowadzi do śmierci starego porządku. Miejmy nadzieję, że to są ostatnie podrygi tych dinozaurów dwudziestowiecznej władzy.

Uważasz, że problemy w relacjach między ludźmi biorą się z tego, że podzieliśmy świat na to, co organiczne, i na to, co nieorganiczne?

Gdy widzę wycinki starych lasów, mam wrażenie, że obserwuję zło w działaniu. Zło usankcjonowane przez przemysł i ekonomię. Stąd już blisko do wojen i zła czynionego innym ludziom. Ale chodzi tu o coś więcej. Naszą tragedią jest fragmentacja, wielość podziałów. Fundamentalnym podziałem jest rozdzielenie świata natury i świata człowieka. Za nim idą kolejne: religijne, etniczne, polityczne. Fragmentacja prowadzi do cierpienia. Nie przypadkiem w języku angielskim słowo *healing* (zdro-

wienie, gojenie) ma ten sam korzeń, co *whole* i *holistic* (całość i holistyczne). A więc uzdrawianie polega na ponownym łączeniu w całość tego, co zostało rozdzielone. Podobne koncepty znajdziemy w psychologii.

Region Ochrydy i Prespy nie tylko jest podzielony politycznie, jest również wieloetniczny i wielojęzyczny. Tymczasem wielu bohaterów Twojej książki mawiało: „jesteśmy jednym ludem”. Czy w takim razie uzdrawianie Bałkanów miałoby polegać na ponownym łączeniu ich w całość? Czy jest to realne w obliczu tak silnego przywiązania do tożsamości narodowych?

Wiem, że teraz brzmi to jak utopia, wydaje mi się jednak, że obawy dotyczące natury złamią granice narodowe. Powodzie, susze, trzęsienia ziemi... W obliczu takich katastrof niedawne problemy nie wydają się tak istotne. Niemniej, obecnie nie jest to oczywiście realne. Nie umiemy żyć bez granic. Z tym że to nie same granice są problemem. Nawet jezioro Prespa, które jest podzielone między trzy państwa, nadal może być lepszym miejscem, z inną polityką. Problemem jest fakt, że większość polityków na Bałkanach reprezentuje traumatyczne osobowości. Nie mogą być liderami, bo oni po prostu wyrażają zbiorowe traumy. Nie prowadzą nas w przyszłość, lecz w przeszłość.

Znakomitym przykładem są obecne relacje między Bułgarią a Macedonią Północną – konflikt dotyczący historii i pamięci blokuje integrację Macedonii z Unią Europejską i rozwój regionu. Napisałaś, że Macedonia jest dla Bułgarów bólem fantomowym. Czy emocje dotyczące tej kwestii są głębokie i realne, czy są po prostu podgrzewane przez polityków?

Każdy naród na Bałkanach ma swój ból fantomowy. Każdy europejski naród go posiada, ale w Europie Zachodniej jest on bardziej wyciszony. W Europie Wschodniej i na Bałkanach jest to wręcz namacalne. Więc te emocje są oczywiście prawdziwe. Kluczowe pytanie, jak one są używane, w jaki sposób i w jakim celu. W przypadku Bułgarii i Macedonii jest to kryzys polityczny i dyplomatyczny, w którym retoryka bólu staje się bronią. Trwa wojna słów i emocji, ale to jednak jest wojna. Na Bał-

Na Bałkanach są granice polityczne, które przecinają najdziksze krajobrazy.

Co więcej, żyjemy w paradygmacie, w którym oddzielamy to, co organiczne, od tego, co nieorganiczne. Myślę, że ludzkość zbyt długo walczyła z tym, co organiczne, wtłaczając to w różne struktury: militarne, przemysłowe, polityczne.

kanach funkcjonuje swoisty, podświadomy, kult cierpienia. Cały czas mam przed oczami pewien obraz z własnego dzieciństwa. Cała rodzina jest zgromadzona przy stole, jemy obiad, wszystko jest idealne. Ale jest tam też moja babcia Lubica, ubrana na czarno. Atmosfera jest tak gęsta, że nie możesz nic przełknąć. I wszyscy w ten sposób cierpią. To jest bardzo bałkański obrazek: zawsze jest ktoś ubrany na czarno, kto siada przy stole, by wszystko popsuć.

Ten czarny strój babci przypominał rodzinne traumy z przeszłości. Niektóre społeczeństwa starają się wykorzystać pamięć do budowy mitu współpracy i rozwoju. We współczesnych Bałkanach nie wydaje się to możliwe. Rozwiązaniem byłoby odcięcie się od przeszłości?

Pamięci nie da się stłamsić. Nawet nasze ciało ma swoją pamięć. Po lobotomii ciało nadal pamięta. Na Bałkanach zawsze uderza mnie jednak to, jak podobne są pamięci wśród różnych narodów. W Turcji, Grecji, Bułgarii słyszałam te same historie. Przymusowe migracje, wynaradawianie, wielkie traumy. Problemem nie są więc konkurencyjne pamięci. Problemem jest to, że ludzie nie potrafią słuchać – tylko mówią. Dotyczy to zarówno pojedynczych osób, jak i narodów. Żyjemy w świecie monologów. Ale jeśli usiądziesz z sąsiadem i usłyszysz jego historię, możesz zaniemówić. Problem jest też wpychanie pamięci w ramy państw narodowych. A przecież we wszystkich tych państwach są wspólnoty lokalne, których pamięci odbiegają od narracji narzucanej przez centrum. Tym wspólnotom, jeśli będą mogły opowiedzieć swoją historię, będzie łatwiej znaleźć porozumienie z innymi – podobnymi do nich, żyjącymi po drugiej stronie granicy.

To wymagałoby prawdziwej rewolucji w polityce. Nie tylko na Bałkanach.

Na razie wielką przeszkodą w budowie kultury dialogu jest macyzm. Zwłaszcza na Bałkanach. Maczo musi mieć rację, jego musi być na wierzchu, musi być samcem alfa. Te cechy przekładane są na całą zbiorowość.

Zapytam prowokacyjnie: czy Bałkany bez macyzmu nadal będą Bałkanami?

V.S. Naipaul, pisząc o argentyńskiej kulturze macho, stwierdził, że jest to kultura, która wymiotuje na samą siebie. W każdej kulturze zdominowanej przez macyzm tak jest. Ale jest też druga strona medalu – wymiociny ktoś musi posprzątać. Najczęściej są to kobiety. Pisały o tym

Dubravka Ugrešić czy Slavenka Drakulić. Zawsze bardziej od samych wojen i zbrodni interesowało mnie to, co dzieje się po wojnie. Bo właśnie to zapewnia trwanie i ciągłość. Bałkany trwają raczej dzięki tym, którzy potrafią posprzątać te wymiociny.



Serbska polityka pamięci – dychotomia heroizmu i bycia ofiara

Z Jeleną Đureinović, historyczką
specjalizującą się w badaniach nad polityką
pamięci i kulturami pamięci w XX i XXI wieku,
rozmawia Agata Domachowska

Jelena Đureinović jest doktorką, historyczką, której zainteresowania badawcze dotyczą tematyki polityki pamięci oraz kultur pamięci w XX i XXI wieku. Autorka książki „The Politics of Memory of the Second World War in Contemporary Serbia: Collaboration, Resistance and Retribution” (Routledge 2019).

Agata Domachowska – dr hab., prof. UMK, starszy analityk w Zespole Bałkańskim Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz profesor na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół dyskursów dotyczących tożsamości, narracji historycznych, procesów narodotwórczych, a także polityki pamięci w państwach Bałkanów Zachodnich, diaspor bałkańskich oraz polityki państw bałkańskich.

Mija ponad dekada od przejścia władzy w Serbii przez Serbską Partię Postępową (*Srpska napredna stranka*, SNS) wraz z Socjalistyczną Partią Serbii (*Socijalistička partija Srbije*, SPS)¹. Natomiast od 2017 roku lider SNS, Aleksander Vučić, sprawuje urząd prezydenta państwa i jest niekwestionowanym przywódcą Serbów. Jak od tego czasu zmieniła się polityka pamięci w tym bałkańskim kraju, jeżeli rozumiemy ją jako kluczowy instrument budowania poparcia politycznego i konsolidacji władzy?

W 2012 roku do władzy doszła SNS wraz z koalicjantami, w tym Socjalistyczną Partią Serbii. Od tego czasu Serbia przeżywa upadek demokracji i jednocześnie wzmacnianie się prawicowych dyskursów populistycznych i rewizjonistycznych, które stanowią podstawę kształtowanej przez państwo polityki pamięci. W rezultacie obecny reżim pielęgnuje sferę polityki pamięci, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej i wojen z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, toczących się na terytorium byłej Jugosławii. Serbski reżim dostrzega siłę polityki pamięci i skutecznie wykorzystuje ją do swej legitymizacji.

W pierwszej dekadzie, po obaleniu reżimu Slobodana Miloševicia w 2000 roku, nie było jasnej, precyzyjnie sformułowanej polityki pamięci dotyczącej właśnie wojen z lat dziewięćdziesiątych. Rządzący w czasie składania wieńców czy wygłaszania oświadczeń dla mediów z okazji poszczególnych rocznic dotyczących serbskich ofiar koncentrowali się przede

¹ Socjalistyczna Partia Serbii – ugrupowanie S. Miloševicia, następczyni Związku Komunistów Serbii.

wszystkim na rewizji czasów II wojny światowej oraz socjalistycznej Jugosławii. Wysiłki państwa w tym zakresie miały na celu kryminalizację jugosłowiańskich partyzantów jako komunistycznych przestępców i zbrodniarzy oraz rehabilitację ich wojennych wrogów – kolaborantów państw Osi, czyli czetników². Narracje o ofiarach narodu serbskiego z czasu komunizmu zalały zatem serbską sferę publiczną, a antyfaszystowski ruch oporu, wraz z titowską Jugosławią, powoli z niej zniknął. W kontekście wojen z lat dziewięćdziesiątych XX wieku nie istniała jedna, szczegółowo sformułowana narracja, upamiętniająca tamte wydarzenia. Elity polityczne nie odcięły się od polityki prowadzonej przez Slobodana Miloševicia i jego rządy, które toczyły wojny w tamtym okresie, a publiczne uznanie serbskiej odpowiedzialności czy cierpienia nieserbkich ofiar nie nastąpiło. Jednocześnie SPS szybko ponownie stała się jedną z najsilniejszych partii politycznych w kraju, zyskując coraz większą władzę oraz wpływy. Po dojściu SNS do władzy w 2012 roku, wojny lat dziewięćdziesiątych stały się, obok II wojny światowej, głównym tematem kształtowanej przez państwo polityki pamięci. Politycy wykorzystali fakt, że poprzednie rządy nie skonfrontowały się z przeszłością i nie uczyniły z tego fundamentu swej legitymacji politycznej oraz nie wytyczyły granicy między sobą a poprzednikami. Rządy SNS, posługując się argumentem, że wcześniej politycy i społeczność międzynarodowa zmuszali Serbów, aby wstydzić się zarówno za swoich bohaterów, jak i za ofiary wojen lat dziewięćdziesiątych, przywróciły w ten sposób narodowi serbskiemu dumę. Co więcej, umożliwiły Serbom, by wreszcie byli z nich dumni. Polityka pamięci SNS funkcjonuje w ramach populizmu i koncentruje się na dychotomii heroizmu i bycia ofiarą. Serbscy bohaterowie i ofiary to główne tematy oficjalnej polityki pamięci, opartej na populistycznym dyskursie chwalebnej przeszłości i narodowej dumy. Bohaterami są serbskie siły zbrojne, w tym skazani zbrodniarze wojenni, a jedynymi ofiarami w serbskiej kulturze pamięci są właśnie tylko serbskie ofiary. Rządzący są skrupulatni we wprowadzanych zmianach dotyczących obecnej polityki i kultury pamięci o wojnach z lat dziewięćdziesiątych XX

² Oddziały czetnickie to Królewskie Wojska Jugosłowiańskie w Ojczyźnie (*Kraljevska Jugoslovenska Vojska u Otadžbini*), znane też jako Ruch Ravnogorski (*Ravnogorski pokret*) (nazwa pochodzi od wioski Ravna Gora, gdzie został on założony) – ruch oporu z czasów II wojny światowej, zorganizowane przez Dragoljuba „Dražę” Mihailovicia.

wieku i w podkreślaniu ich znaczenia oraz wagi dla teraźniejszości i przyszłości. Dlatego stworzyli przemysł pamięci, dzięki któremu rozpowszechnia się relacje z różnych obchodów: są one emitowane i transmitowane na żywo, powstają wysokobudżetowe filmy, w tym filmy dokumentalne, o wydarzeniach z lat dziewięćdziesiątych XX wieku oraz publikacje, finansowane z budżetu państwa, a także organizuje się w szkołach spotkania, w których biorą udział kombatan-

ci. Okres rządów SNS to zwrot w polityce w stronę upamiętniania wojen z lat dziewięćdziesiątych XX wieku oraz włączenia ich do głównej, państwowej narracji. Krytyczna analiza tego okresu nie może jednak pomijać problematycznego związku okresu wojen z lat dziewięćdziesiątych z dekadą po upadku Miloševicia, kiedy Partia Demokratyczna i jej koalicjanci zarządzili Serbią. Przykładowo, zaprzeczanie ludobójstwu nie jest nowym problemem w Serbii. Było ono obecne w społeczeństwie i polityce także w latach 2000-2012. Obecny rząd jest po prostu bardziej otwarty i mówi o tym głośno, ale prezentowana postawa odzwierciedla również postawę Partii Demokratycznej. Pierwsza dekada XXI wieku to także okres pełnej rehabilitacji politycznej SPS. Innymi słowy, krytyka najnowszych trendów w kulturze i polityce pamięci w Serbii nie może przerodzić się w idealizację okresu między upadkiem Miloševicia a dojściem do władzy SNS (2000-2012).

W tym miejscu chciałabym naprawdę podkreślić, że czetnicy odgrywają kluczową rolę w kształtowanej przez państwo polityce pamięci Serbii po upadku reżimu Miloševicia i że istniał silny konsensus polityczny co do uczynienia z nich bohaterów.

Miraż polityków prawicowych i lewicowych nie jest w Serbii niczym nowym. Nie zapominajmy, że za rządów Miloševicia Vučić (wówczas członek Serbskiej Partii Radykalnej – *Srpska radikalna stranka*, SRS) był ministrem. Ale jak ta kolaboracja lewicy i prawicy wpływa na pamięć o II wojnie światowej?

Nie można w tym kontekście mówić o współpracy lewicy i prawicy, ponieważ na serbskiej scenie politycznej, zwłaszcza na szczeblu rządowym, nie ma poważnej opcji lewicowej. Socjalistyczna Partia Serbii (SPS), stworzona przez Slobodana Miloševicia, czyli następczyni Ligi Komunistów, nie jest partią lewicową. Partia była i nadal jest socjalistyczna tylko z nazwy, a nie ze względu na swoją ideologię, prowadzoną politykę czy podejmowane działania. Jej współistnienie czy też współpraca z partiami politycznymi,

Nacjonalistyczna polityka pamięci przeważa obecnie we wszystkich państwach narodowych, przestrzeń postjugosłowiańska nie stanowi wyjątku w tym względzie. Dziedzictwo i pamięć o konfliktach zbrojnych, które zakończyły się niespełna trzy dekady temu, a w które zaangażowane były państwa oraz grupy etniczne żyjące wciąż obok siebie, wpływają na społeczeństwa w całym regionie.

takimi jak Serbska Partia Radykalna w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, Partia Demokratyczna po 2008 roku czy obecnie Serbska Partia Postępowa, nie jest przykładem kolaboracji lewicy i prawicy. SPS od początku dążyła do demontażu fundamentów jugosłowiańskiego państwowego socjalizmu, w tym do zniesienia samorządu robotniczego i rozpoczęcia prywatyzacji Serbii jeszcze przed rozpadem Jugosławii. Jednocześnie przedstawiała się jednak jako jedyna siła polityczna, która byłaby w stanie utrzymać Jugosławię w ryzach, co widoczne było w dyskursach oraz w praktykach upamiętniających okres walki antyfaszystowskiej. Zawłaszczenie pamięci o wojnie narodowowyzwoleńczej jest jeszcze bardziej widoczne, jeśli spojrzymy na

kontekst wojen lat dziewięćdziesiątych XX wieku, które prowadził reżim Miloševicia przy wykorzystaniu etnonacjonalizmu, za którym opowiadała się SPS. Po obaleniu Miloševicia w 2000 roku, kiedy antykomunizm i kryminalizacja partyzantów jugosłowiańskich zdominowały oficjalną politykę pamięci, SPS przedstawiała się jako przeciwna historycznemu rewizjonizmowi i walcząca o zachowanie pamięci o antyfaszyzmie. Dzisiejsza SPS robi to samo. Działa w koalicji z Serbską Partią Postępową, która jest u władzy od 2012 roku. Oficjalna polityka pamięci, celebująca serbską rolę w wojnach z lat dziewięćdziesiątych XX wieku i przywłaszczająca sobie pamięć o jugosłowiańskich partyzantach, jest tym, co SPS promuje od wczesnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Równie niełatwo jest podzielić prawicowych i lewicowych aktorów politycznych według tego, czy upamiętniają czetników, czy partyzantów. Jak już wspomniałam, w serbskim rządzie nie ma opcji lewicowej. Istnieją jednak w Serbii różne ruchy, które mają przynajmniej elementy lub frakcje lewicowe, takie jak „Nie pozwólmy zatopić Belgradu” [*Ne davimo Beograd*] czy „Platforma Polityczna – Solidarność” [*Politička platforma – Solidarnost*], oba działające na szczeblu lokalnym w Belgradzie. Dla nich i dla wielu innych aktywistów ruch narodowowyzwoleńczy, a czasami także socjalistyczna Jugosławia, stanowi ważne historyczne odniesienie jako ruch antyfaszystowski, ale

także emancypacyjny, z którego można czerpać inspirację. Doprowadził on bowiem do ustanowienia reżimu, który można uznać za emancypacyjny dla wielu grup jugosłowiańskiego społeczeństwa – kobiet, młodzieży, robotników, chłopów – i był to z pewnością najbardziej rozwojowy moment w historii społeczeństwa, nawet ze wszystkimi jego represyjnymi i negatywnymi stronami. Dla wszystkich innych, SNS, SPS oraz nielewicowych partii politycznych, które lubią świętować zwycięstwo nad faszyzmem, partyzanci nie są źródłem politycznej inspiracji, ponieważ byli kierowani przez komunistów, którzy nie pasują do ideologii wyznawanych przez owe partie polityczne. Pamięć o partyzantach została zawłaszczona i są oni przedstawiani jako armia serbska (pozbawiona własnej ideologii oraz jugosłowiańskiego i internacjonalistycznego charakteru), która wyzwoliła kraj spod faszyzmu i pomogła wyzwolić Europę. Także w przypadku czetników sytuacja nie jest taka prosta. Podobnie jak w przypadku partyzantów, znajdziemy różne interpretacje na ich temat oraz różne cele, które służą politycznym aktorom starającym się zachować z nimi ciągłość.

Po pierwsze, pozytywna reinterpretacja czetników, która nabrała rozpędu po 2000 roku, nie była projektem jakiś prawicowych organizacji czy partii politycznych. Serbski Ruch Odnowy [*Srpski pokret obnove*] Vuka Draškovića, wspomniana już Serbska Partia Radykalna i ubrani na czarno, umundurowani członkowie Ruchu Ravnogorskiego nie dokonali samodzielnie politycznej i prawnej rehabilitacji czetników. W tym miejscu chciałabym naprawdę podkreślić, że czetnicy odgrywają kluczową rolę w kształtowanej przez państwo polityce pamięci Serbii po upadku reżimu Miloševića i że istniał silny konsensus polityczny co do uczynienia z nich bohaterów. Również Partia Demokratyczna i partie z nią związane inicjowały lub zdecydowanie wspierały większość inicjatyw od 2000 roku. Konsensus widoczny jest w głosowaniu zdecydowanej większości za ustawą regulującą interpretację historyczną oraz w marginalnej krytyce i opozycji w instytucjach państwowych. Co więcej, wizerunek czetników nie jest jednorodny, lecz zróżnicowany, tak samo jak podmioty, które go promują: od czetników jako jugosłowiańskich demokratów podziwiających zachodnie demokracje po celebrację ich planu stworzenia etnicznie jednorodnej Serbii. Argument ten podważa istniejący stereotyp o politycznej rehabilitacji ruchu czetnickiego jako zjawisku jednowymiarowym przez zredukowanie go jedynie do serbskiego nacjonalizmu, mającego związek z latami dziewięćdziesiątymi XX wieku.

Podobne pytanie, ale tym razem o pamięć i socjalistyczną Jugosławię oraz o marszałka Tito. Czy możemy dostrzec jakieś nieścisłości w oficjalnej narracji na ten temat?

Temat socjalistycznej Jugosławii czy Josipa Broz-Tity od 2012 roku prawie nie istnieje w oficjalnych narracjach. Postać Tity jest, co ciekawe, niewidoczna nawet podczas obchodów Dnia Zwycięstwa czy Dnia Wyzwolenia Belgradu z czasów II wojny światowej, mimo że był naczelnym dowódcą Narodowej Armii Wyzwolenia Jugosławii, która przecież znajduje się w centrum tych obchodów. W szerszych dyskursach antykomunistycznej i skrajnej prawicy oraz teorii spiskowych Tito jest zwykle przedstawiany jako brutalny złoczyńca, który niestrudzenie działał przeciwko narodowi serbskiemu. Jeśli chodzi o socjalistyczną Jugosławię, to jeśli obecne elity polityczne i urzędnicy, tacy jak Aleksandar Vučić oraz Aleksandar Vulin³ w Serbii czy Milorad Dodik w Republice Serbskiej, w ogóle o niej mówią, to po to, aby przedstawiać ją jako mityczną przestrzeń, w której mówienie o serbskich cierpieniach było zabronione. Najlepszym przykładem takiego rodzaju dyskursu jest obóz koncentracyjny Jasenovac⁴, przedstawiany jako dobrze strzeżona przez jugosłowiańskich komunistów tajemnica, o której dzieci nie mogły słyszeć w szkołach. W rzeczywistości pomnik w Jasenovcu został wzniesiony w latach sześćdziesiątych XX wieku, a dzieci i młodzież odwiedzały to miejsce podczas wycieczek szkolnych. Co więcej, kręcono filmy na temat reżimu ustaszy i jego zbrodni. W polityce pamięci okresu sprzed 2012 roku, po obaleniu Slobodana Miloševicia, na Jugosławię patrzono przez bardzo wąski pryzmat powojennego odwetu i konsolidacji reżimu, czyli kilku lat najbardziej represyjnego okresu socjalistycznego. Taka perspektywa wymazuje dziesięciolecia państwowego socjalizmu, z całą jego czasową i regionalną specyfiką, a socjalistyczna Jugosławia staje się wyłącznie negatywnym i mrocznym doświadczeniem historycznym. Dyskursy te przedstawiają Titę, zwykle określanego mianem „Broz”, jako głównego organizatora represji. Brakuje zatem krytycznej analizy jego postaci jako aktora historycznego.

³ Były minister spraw wewnętrznych, a obecnie dyrektor Agencji Bezpieczeństwa i Wywiadu.

⁴ Istniejący w Niezależnym Państwie Chorwackim. Założony przez faszystowski reżim ustaszków.

Czy mając na uwadze fakt, że rewizjonizm historyczny w Serbii obejmuje coraz więcej obszarów, możemy powiedzieć, że są jakieś grupy (lub jednostki), które próbują odrzucić ten nowo ukształtowany dyskurs państwowy i wzmocnić kontrnarrację?

Istnieje, oczywiście, bardzo ważna sfera oddolnego aktywizmu pamięci, która konfrontuje się z dominującymi narracjami o przeszłości, oprócz tych tworzonych przez liberalnych i lewicowych intelektualistów, którzy starają się publicznie zdekonstruować owe narracje. Jeśli chodzi o wojny z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, najważniejszy punkt oficjalnej polityki pamięci Serbii, aktywizm pamięci, wyłonił się z ruchu antywojennego działającego w latach dziewięćdziesiątych i jest powiązany z szerszym sektorem pozarządowym, opowiadającym się za sprawiedliwością okresu przejściowego oraz zajmującym się przeszłością. Działacze z obszaru pamięci są dziś w innej sytuacji niż w pierwszych latach po obaleniu Slobodana Miloševicia. Podczas gdy wcześniej musieli walczyć z państwową „niepamięcią” i sprawić, aby wiedza o wojnach z lat dziewięćdziesiątych XX wieku była obecna w przestrzeni publicznej, obecnie muszą zmagać się z trudniejszym wyzwaniem. Mianowicie zmuszeni są stawić czoła całemu przemysłowi pamięci, zbudowanemu na fałszowaniu i zaprzeczaniu, a także opartemu na ogromnych zasobach materialnych i medialnych.

O jakich wydarzeniach historycznych w swej oficjalnej narracji rząd serbski raczej nie wspomina? Na przykład co roku piątego października nie organizuje się żadnych znaczących wydarzeń z okazji kolejnych rocznic związanych z obaleniem reżimu Slobodana Miloševicia. Dlaczego?

Jak wspomniałam, obecna oficjalna polityka pamięci koncentruje się na serbskich bohaterach i ofiarach. Oznacza to, że wszystko, co nie mieści się w dychotomii bohaterstwa i bycia ofiarą, nie jest zapominane, ale raczej zaniedbane, ukryte i zanegowane. Jeśli Serbowie mogą być tylko bohaterami lub ofiarami, nie mogą być zatem sprawcami i zbrodniarzami wojennymi. W dominujących dyskursach nie ma miejsca na nieserbskie ofiary lub na wydarzenia historyczne, w których to Serbowie byli sprawcami przestępstw, a członkowie innych grup etnicznych ofiarami.

Żaden rząd funkcjonujący po Miloševiciu nie upamiętniał rocznicy piątego października, włącznie z tym, który został stworzony tuż po jego obaleniu. Data ta ma znaczenie, ale nie jest czymś, co należałoby świętować, czy też wokół czego można by było zbudować nową kulturę pa-

Jak wspominałam, obecna oficjalna polityka pamięci koncentruje się na serbskich bohaterach i ofiarach. Oznacza to, że wszystko, co nie mieści się w dychotomii bohaterstwa i bycia ofiarą, nie jest zapominane, ale raczej zaniedbane, ukryte i zanegowane. Jeśli Serbowie mogą być tylko bohaterami lub ofiarami, nie mogą być zatem sprawcami i zbrodniarzami wojennymi.

mięci. Koalicja demokratyczna, która doszła do władzy w Serbii po 2000 roku, rozpadła się szybko, ponieważ zjednoczyła się jedynie w celu obalenia Miloševicia. Promowała ona narrację o Miloševiciu jako o ostatnim komunistycznym dyktatorze, a także wyzwoliciele Serbii i jej mieszkańców od komunizmu, zgodnie z którą piąty października 2000 roku oznacza dzień, w którym upadł komunizm w Serbii. Ta narracja istniała w pierwszych latach po upadku Miloševicia, ale nie stała się dominującym dyskursem generującym wspomnienia. Piąty października nie oznaczał też jednoznacznego odcięcia się od przeszłości, ponieważ wielu członków koalicji, w tym również Partii Demokratycznej, działało w polityce w latach dziewięćdziesią-

tych XX wieku i zajmowało różne stanowiska na szczeblu lokalnym lub państwowym. Odnieśli oni jednak porażkę także w likwidowaniu spuścizny reżimu Miloševicia. Dla mieszkańców Serbii upadek Miloševicia nie przyniósł znaczącej poprawy jakości życia, na jaką liczyli. Co więcej, ich społeczno-ekonomiczne żale jeszcze się pogłębiły wraz z o wiele bardziej agresywną oraz niszczyielską prywatyzacją i wszechobecną w kraju korupcją. Obecny rząd pod przywództwem SNS nie ma powodu do świętowania piątego października, ponieważ swoją legitymację czerpie między innymi z dyskursu, że to poprzednie rządy, na których czele stała Partia Demokratyczna, doprowadziły do zniszczenia Serbii.

Interesujące jest także to, w jaki sposób obecna władza w Serbii wykorzystuje politykę pamięci w relacjach z sąsiadami...

Oficjalną politykę pamięci w Serbii od 2012 roku można scharakteryzować jako agresywną i mściwą. Jeśli chodzi o II wojnę światową i wojny z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, oficjalne dyskursy są skierowane także na kraje sąsiednie. Chorwacja jest szczególnie ważna w tych dyskursach, zwłaszcza że narracje o ofiarach obracają się wokół cierpienia Serbów żyjących w Niepodległym Państwie Chorwackim (1941–1945), w czasach wojskowo-policyjnej operacji „Burza” w 1995 roku, a także w Chorwacji

dzisiaj. W przemówieniach upamiętniających różne rocznice serbscy politycy wykorzystują zawłaszczone przez siebie hasło „Nigdy więcej”, grożąc, że Serbia nigdy więcej nie pozwoli na poniżanie i prześladowanie członków swojego narodu.

Czy w regionie, w którym przeważa pamięć nacjonalistyczna, są jakiekolwiek szanse na przekroczenie podziałów historycznych między narodami? Patrząc oczywiście z serbskiej perspektywy.

Nacjonalistyczna polityka pamięci przeważa obecnie we wszystkich państwach narodowych, przestrzeń postjugosłowiańska nie stanowi wyjątku w tym względzie. Dziedzictwo i pamięć o konfliktach zbrojnych, które zakończyły się niespełna trzy dekady temu, a w które zaangażowane były państwa oraz grupy etniczne żyjące wciąż obok siebie, wpływają na społeczeństwa w całym regionie. Wiele osób miało bezpośrednie doświadczenie wojny, co więcej – życie wielu z nich wciąż jest naznaczone jej dziedzictwem. Z drugiej strony, nie możemy mówić jedynie o historycznych podziałach, nie tylko dlatego, że brzmi to jak narracja o „odwiecznej nienawiści”, kategorii, która była popularna w nauce w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Okresy wspólnego, pokojowego życia trwały znacząco dłużej niż konflikty, takie jak wojny światowe, czy wojny z lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Jeśli spojrzymy z poziomu kształtowanej przez państwo polityki pamięci i dominujących narracji istniejących w ramach grup etnicznych, to oczywiście są one nie do przejednania. Podtrzymywanie dzielących dyskursów etniczno-nacjonalistycznych służy elitom politycznym, ponieważ pomaga im utrzymać się przy władzy i zwiększać poparcie polityczne. Z tego powodu na całej przestrzeni postjugosłowiańskiej elity polityczne celebrować swoich własnych bohaterów i upamiętniają niewinne ofiary, jednocześnie zaprzeczając zarówno cierpieniu innych, jak i odpowiedzialności członków swojej własnej grupy etnicznej. Chciałabym, żeby istniała recepta na przezwyciężenie populistycznych dyskursów nacjonalistycznych w regionie, a także w Europie i poza nią. To właśnie szerszy kontekst europejski i globalny pokazuje nam, że ci aktorzy oraz dyskursy wciąż istnieją, a przestrzeń postjugosłowiańska, ze wszystkimi jej specyfikami, stanowi tylko jeden z przykładów szerszego trendu.



**Wpływ
integracji
europejskiej
na
transformację
polityczno-
gospodarczą**

Bałkanów Zachodnich

Z Martą Szpalą,
analityczką z Ośrodka Studiów Wschodnich,
rozmawia Jakub Bielamowicz

Marta Szpala jest analityczką zajmującą się transformacją polityczną i gospodarczą Europy Południowo-Wschodniej. Główna ekspertka ds. Bałkanów Zachodnich w Ośrodku Studiów Wschodnich. Doktorantka w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Komentatorka i dziennikarka, pisze o Bałkanach dla „Tygodnika Powszechnego”. Jako wykładowczyni współpracuje m.in. z Uniwersytetem Warszawskim i College of Europe w Natolinie.

Jakub Bielamowicz jest analitykiem zajmującym się sprawami Bałkanów i Europy Środkowej w Instytucie Nowej Europy. Komentator wydarzeń z regionu dla mediów krajowych i zagranicznych. Absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i handlu zagranicznego w Szkole Głównej Handlowej, kontynuował studia także na Uniwersytecie Wiedeńskim. Wcześniej pracował w dyplomacji, między innymi jako asystent ds. politycznych i ekonomicznych ambasadora Szwajcarii w Polsce.

Zacznijmy od tego, czym w ogóle z perspektywy 2023 roku jest proces integracji europejskiej na Bałkanach. Na ile jest to wciąż skuteczne narzędzie inicjowania transformacji polityczno-gospodarczej w tym regionie?

Proces integracji europejskiej na Bałkanach Zachodnich¹ jest na pewno dowodem na wciąż istniejące zainteresowanie Unii Europejskiej tym regionem. Nie ulega jednak wątpliwości, że proces ten stracił wartość transformacyjną, którą miał jeszcze w przypadku Polski, a nieco później także Rumunii i Bułgarii. Na Bałkanach do pewnego momentu także wywoływał pozytywne efekty transformacyjne, ale obciążony jest długą listą wyzwań. Podstawowym błędem Unii Europejskiej było uznanie, że polityka rozszerzenia będzie również narzędziem służącym wspieraniu procesu rekonsyliacji, w tym ściganiu zbrodniarzy wojennych, rozwiązywaniu sporów bilateralnych i wewnętrznych. W konsekwencji, zamiast technicznego procesu implementacji unijnego *acquis* czy reform instytucji państwa zgodnie z wymogami Wspólnoty, mamy do czynienia z procesem *stricte* politycznym. Przykładowo, postępy w integracji Serbii związane były z aresztowaniami osób ściganych za zbrodnie wojenne, były elementem

¹ To przyjęte w nomenklaturze Unii Europejskiej określenie dla sześciu krajów Europy Południowo-Wschodniej objętych jej polityką rozszerzenia: Albanii, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Kosowa, Macedonii Północnej i Serbii.

wsparcia dla prounijnego obozu przed wyborami czy wreszcie nagrodą za postępy w negocjacjach z Kosowem.

| Jak jest obecnie z wiarygodnością procesu integracji europejskiej w regionie?

Drugi poważny problem to właśnie wiarygodność samej perspektywy członkostwa w Unii Europejskiej, która z punktu widzenia państw regionu od ponad dekady jest dość ograniczona. Ogromny wysiłek związany z przyjęciem dwunastu państw bardzo głęboko zmienił Unię Europejską i przełożył się na rosnącą z czasem niechęć „starej” Unii do przyjmowania nowych członków. W 2014 roku ówczesny przewodniczący Komisji Europejskiej, Jean-Claude Juncker, wyraźnie stwierdził, że kolejnego rozszerzenia w najbliższym czasie nie będzie. Mimo że ostatnio pojawiło się wiele deklaracji, zorganizowano wiele szczytów mających na celu reanimację procesu eurointegracji na Bałkanach, to kanclerz Olaf Scholz potwierdził, że kolejnego rozszerzenia nie będzie, dopóki Unia się nie zreformuje, na co z kolei w najbliższym czasie nie ma szans. Na Bałkanach ta wypowiedź niemieckiego kanclerza została odebrana jako potwierdzenie przekonania, że nie ma sensu się starać, skoro perspektywa członkostwa jest tak odległa.

Rozciągnięcie procesu akcesji w czasie jest trzecim zasadniczym problemem, również niedostrzeganym w Brukseli. Polityka rządzi się prawami jednej kadencji, maksymalnie dwóch. Mało który polityk decyduje się wdrażać uderzające w jego pozycję reformy (na Bałkanach mamy do czynienia z elitami rządzącymi w oparciu o struktury klientystyczne), których owoce skonsumują dopiero kolejne ekipy rządzące. Wydłużenie procesu integracji oznacza, że politycy po prostu nie mają motywacji do realizowania reform.

W przypadku przystąpienia Polski do Wspólnoty istotnym aspektem było współzawodnictwo pomiędzy krajami kandydującymi. Społeczeństwo i dziennikarze naciskali na swoje rządy w przypadku, gdy inne kraje znacząco je wyprzedzały, jeśli chodzi o tempo reform. Obecnie Unia Europejska argumentuje, że każdy kraj jest oceniany na podstawie własnych postępów. Jednocześnie nawet państwa uchodzące za liderów eurointegracji w regionie, czyli Czarnogóra i Serbia, nie mają szans na szybkie członkostwo, więc po prostu wszystkie państwa radzą sobie równie źle. Pozytywnym przykładem stanowiącym motywację dla innych mogła być Macedonia Północna, która miała rząd zdeterminowany do wdrażania reform, zmienił on nawet nazwę państwa w imię integracji ze Wspólnotą. Jej

postępy zostały jednak zablokowane przez Bułgarię i szansa ta została zaprzeczona.

Jak zatem integrację europejską postrzegają same społeczeństwa państw Bałkanów Zachodnich?

Mieszkańcy Bałkanów z czasem zaczęli postrzegać Unię Europejską coraz bardziej jako sojusznika lokalnych reżimów autorytarnych. Dawny agent demokratyzacji stał się w oczach lokalnych zwolenników zmian agentem „stabilokracji”. Głównym celem Unii Europejskiej wydaje się utrzymanie stabilności, co w praktyce oznacza poparcie dla polityków coraz bardziej autorytarnych, jak chociażby albański premier Rama czy serbski prezydent Vučić. Bruksela woli wspierać *status quo*, gdyż popieranie zmian wiąże się z ryzykiem chaosu i trudnościami. Widzimy to zarówno w należącej do Unii Europejskiej Bułgarii, jak i w aspirującej do niej Czarnogórze. Wprawdzie odsunięto od władzy skorumpowane ugrupowania, ale oba państwa znajdują się już od dwóch lat w głębokim kryzysie politycznym, rzutującym na ich stabilność.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym, z czego wynika brak woli politycznej obecnych członków Unii Europejskiej do poszerzenia jej o kolejne kraje znajdujące się od lat w unijnej poczekalni.

Zacząłabym od tego, że Unia Europejska nie ma żadnej wspólnej polityki zagranicznej poza polityką rozszerzenia i nie jest geostrategicznym aktorem, który myśli wspólnie i podejmuje konsekwentne działania wobec swojego sąsiedztwa. Piętą achillesową Unii Europejskiej pozostają niezmiennie rozbieżne stanowiska i interesy państw członkowskich wobec sąsiedztwa. Po drugie, następujące po sobie kryzysy – finansowy, strefy euro, migracyjny, covidowy – spowodowały, że liderzy państw unijnych skupiali się bardziej na kwestiach wewnętrznych niż na polityce zagranicznej. Brakuje także silnych przywódców, którzy nakreśliliby wizję przyszłości Unii. W okolicy 2008 roku, niedługo po przyjęciu Bułgarii i Rumunii, zapanowało w Unii także pewne poczucie „końca historii” na Bałkanach, czyli przeświadczenie, że teraz te wszystkie problemy w regionie same się rozwiążą na fali ogólnej liberalizacji i demokratyzacji, a region jest po

Mieszkańcy Bałkanów z czasem zaczęli postrzegać Unię Europejską coraz bardziej jako sojusznika lokalnych reżimów autorytarnych. Dawny agent demokratyzacji stał się w oczach lokalnych zwolenników zmian agentem „stabilokracji”.

prostu skazany na powolną, ale jednak integrację z Unią Europejską. Po ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo przecież nic się nie stało, Bośnia i Hercegowina także wydawała się wówczas bardziej stabilna. Jak się jednak przekonaliśmy w późniejszych latach, sytuacja rozwinęła się w odwrotnym kierunku, bo region mierzy się współcześnie z jeszcze większymi proble-

Państwa bałkańskie mają słabsze instytucje, są bardziej skorumpowane i podatne na wpływy takich aktorów, jak Rosja czy Chiny.

mami niż wcześniej. Państwa bałkańskie mają słabsze instytucje, są bardziej skorumpowane i podatne na wpływy takich aktorów, jak Rosja czy Chiny. Dostrzegam także, że we Wspólnocie przesadnie zwraca się uwagę na koszty potencjalnego rozszerzenia, które tak naprawdę nie byłyby aż tak duże. Bałka-

ny Zachodnie to przecież mały region, obejmujący raptem sześć krajów o stosunkowo niewielkich gospodarkach. Za mało mówi się za to o kosztach nierozszerzenia, często rozproszonych w różnych miejscach, gdyż Unia Europejska tak czy inaczej przeznacza na Bałkany środki finansowe, które niestety często po prostu przepadają ze względu na skorumpowane rządy w poszczególnych krajach. Transfery te nie wywołują ponadto efektu transformacyjnego, ograniczają się jedynie do podtrzymywania tamtejszych systemów.

Czy obecna jest też w Unii obawa przed przyjęciem kolejnych krajów znajdujących się na geopolitycznym rozdrożu, po których można się spodziewać, że wzorem Węgier, a zapewne także innych członków Wspólnoty, będą utrudniać lub spowalniać działania Unii Europejskiej choćby w zakresie polityki zagranicznej?

Faktycznie istnieją obawy o to, że po przyjęciu do Unii kolejnych sześciu państw osiągnięcie konsensu, na którym między innymi bazują unijne decyzje w polityce zagranicznej, będzie jeszcze trudniejsze. I to jest prawdziwy dylemat, jak usprawnić procesy decyzyjne przy jednoczesnym poszanowaniu interesów nowych członków. Pewnym wyjściem naprzeciw tym obawom jest propozycja, by nowe państwa członkowskie były pozbawione prawa weta lub nawet prawa głosu w Radzie Europejskiej przez kilka pierwszych lat członkostwa.

Jednak pomimo braku woli politycznej, o którym tu rozmawiamy, dokonały się w zeszłym roku pewne postępy na drodze Bałkanów Zachodnich do Europy. Albania i Macedonia Północna zainaugurowały rozmowy akcesyjne, Bośnia

I Hercegowina została państwem kandydatem, Kosowo uzyskało liberalizację przepisów wizowych. Jak należy zatem interpretować te wydarzenia? Czy te decyzje faktycznie coś zmieniają, czy jedynie podtrzymują dotychczasowy kształt eurointegracji, w który coraz mniej krajów zdaje się wierzyć?

W obliczu wojny w Ukrainie, która przypomniła o konieczności podejmowania aktywnych działań w bezpośrednim sąsiedztwie, Unia odczuła potrzebę zasygnalizowania swojej obecności na Bałkanach. Zamiast na reformie samej polityki rozszerzenia skupiono się na jej stronie dyplomatycznej. W ubiegłym roku byliśmy świadkami wielu szczytów i deklaracji, które niestety niewiele zmieniają, co oczywiście tylko podnosi poziom irytacji na Bałkanach. Jeśli chodzi o same formalne decyzje, to są one próbą naprawienia błędów popełnionych w przeszłości. Albania i Macedonia Północna czekały cztery lata na odblokowanie rozmów akcesyjnych. Bośni i Hercegowinie nadano status kandydata dopiero po sześciu latach od złożenia wniosku o członkostwo, co więcej – ten kraj nie spełnił żadnych stawianych przed nim warunków. To tylko utwierdza państwa bałkańskie w przekonaniu, że postępy w integracji nie zależą od wdrażanych reform, ale swoistego szantażowania Unii kryzysem. Przykład Macedonii Północnej pokazuje, że nawet tak trudne politycznie decyzje, jak zmiana nazwy państwa nie przekładają się na zauważalny postęp w eurointegracji. Podsumuję to krótko: *too little, too late*, bo impuls reformatorski wygasł i pewne szanse zostały w związku z tym zaprzepaszczone.

Do niedawna za liderów procesu integracji europejskiej na Bałkanach zgodnie uważano Czarnogórę i Serbię. Od dłuższego czasu nie widać już jednak żadnych istotnych postępów w tych krajach. Czy obecna sytuacja polityczna w Podgoricy i Belgradzie daje jakiegokolwiek nadzieje na wyjście z tego zastoju?

Ze względu na bardzo bliskie związki gospodarcze z Unią, Serbia tak naprawdę nigdy otwarcie nie zadeklaruje, że już w ogóle nie będzie zabiegać o unijne członkostwo. Pamiętajmy, że Turcja od 2005 roku też formalnie prowadzi z Brukselą rozmowy akcesyjne, mimo że, jak wiemy, od dłuższego czasu kraj ten rozwija się w zupełnie innym kierunku. Podobnie jest w przypadku Serbii, w której za rządów obecnej ekipy z bardzo dużym prawdopodobieństwem do żadnej gruntownej reformy nie dojdzie. Wzmocnienie wymiaru sprawiedliwości, budowa sprawnych instytucji państwa czy rozmontowanie licznych sieci klientelistycznych zagrażałyby obecnej formie rządów prezydenta Aleksandara Vučića i jego partii SNS.

**W obliczu wojny
w Ukrainie, która
przypomniała o konieczności
podejmowania aktywnych
działań w bezpośrednim
sąsiedztwie, Unia odczuła
potrzebę zasygnalizowania
swojej obecności na Bałkanach.
Zamiast na reformie
samej polityki rozszerzenia
skupiono się na jej stronie
dyplomatycznej.**

Serbia nauczyła się już całkiem sprawnie pozorować reformy, zwłaszcza dotyczące kwestii technicznych czy instytucjonalnych, które nie naruszają zasadniczych struktur władzy.

Szanse Czarnogóry na unijne członkostwo też nie są obecnie największe, przede wszystkim ze względu na długotrwały kryzys polityczny w tym kraju. Zasadniczym problemem Czarnogóry jest brak elit politycznych, z którymi można by wiązać nadzieje na realną przebudowę państwa. Z jednej strony mamy obóz eurosceptyczny, prorosyjski i proserbski, z drugiej strony są politycy formalnie proeuropejscy, ale bardzo skorum-

powani. Czarnogórska klasa polityczna jest aktualnie skoncentrowana na wewnętrznych konfliktach, a nie na reformach.

Zostało nam jeszcze jedno państwo Bałkanów Zachodnich – Kosowo, czyli kraj, który jest znany ze swojego prozachodniego nastawienia, ale wciąż pozostaje nieuznawany przez pięciu członków Unii Europejskiej. Czy w związku z tym integracja europejska tego kraju jest w ogóle możliwa? W jaki sposób wpływają na te perspektywy członkostwa ostatnie napięcia na północy Kosowa?

W związku z tym, że pięć krajów Unii Europejskiej wciąż nie uznaje niepodległości Kosowa, odpowiedź na złożony ostatnio przez Prisztinę wniosek członkowski będzie wymagała od Brukseli bardzo daleko idącej elastyczności. Wobec tego, że w rozumieniu Unii Europejskiej jako całości Kosowo wciąż nie jest państwem, tylko „partnerem”, bardzo trudno będzie rozwiązać kwestie formalne. Co prawda Kosowo podpisało już właśnie jako „partner” Układ o stabilizacji i stowarzyszeniu (SAA) z Unią, ale Hiszpania, głównie ze względu na kwestię katalońską, zachowuje postawę bardzo pryncypialną wobec wszelkich dalszych kroków. Pozostałe kraje nieuznające Kosowa, czyli Cypr, Grecja, Rumunia i Słowacja, mają dużo bardziej pragmatyczne podejście w tej kwestii. Na to trudne pytanie, czy kraj, którego nazwa jest zapisywana z gwiazdką, może uzyskać status kandydata, spróbuje odpowiedzieć w obecnym półroczu prezydencja szwedzka w Radzie Unii Europejskiej. Kosowo wiąże z tym przewodnictwem pewne nadzieje, gdyż Szwecja jest postrzegana jako kraj, który przywiązuje

wagę do relacji z bezpośrednim sąsiedztwem Wspólnoty i dobrze rozumie konsekwencje wynikające z rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jeśli nie uda się doprowadzić do przełomu przez najbliższe pół roku, to można się spodziewać, że w związku z kolejnym przewodnictwem – Hiszpanii oraz wyborami europejskimi w przyszłym roku sprawa kandydatury Kosowa zostanie odłożona na odleglejszą przyszłość. Dodatkowym czynnikiem warunkującym europejskie aspiracje Kosowa jest też postęp w unijnym dialogu pomiędzy Belgradem a Prisztiną. Wyraźnie widać, że Serbia żadnej ugody nie chce, więc wiele będzie zależało od skuteczności nacisków ze strony Brukseli i Waszyngtonu na Prisztinę i Belgrad, by państwa te podpisały porozumienie normalizujące relacje, co umożliwiłoby uznanie niepodległości Kosowa i dalszą integrację tego państwa z Unią Europejską.

Spójrzmy w takim razie jeszcze na Chorwację, która wydaje się tym najświeższym, pozytywnym przykładem integracji europejskiej na Bałkanach. 1 stycznia 2023 roku, po niespełna dziesięciu latach członkostwa, kraj ten zarówno przystąpił do strefy Schengen, jak i przyjął wspólną unijną walutę. Czy Chorwacja może stanowić w związku z tym punkt odniesienia dla liderów pozostałych państw w regionie?

W moim odczuciu przykład Chorwacji jest dość problematyczny. Sukces chorwackich elit politycznych wynika w dużym stopniu z ich bardzo bliskich związków z unijnym mainstreamem, zwłaszcza partnerami niemieckimi. W związku z tym, że rządząca w Chorwacji partia HDZ utrzymuje zażyłe relacje z niemiecką chadecją CDU/CSU, to Chorwaci mają pewnego rodzaju taryfę ulgową i udaje się im załatwić sprawy, które dla innych państw przez lata pozostają nierozwiązane. Paradoksalnie te ostatnie sukcesy i dołączenie do „unijnego twardego jądra” to pewna ucieczka obecnego premiera Plenkowicia, wspieranego przez prezesa Narodowego Banku Chorwacji Borisa Vujčicia, od konieczności przeprowadzenia reform strukturalnych. Wobec narastających problemów wewnętrznych wybrano drogę sukcesów na polu unijnym.

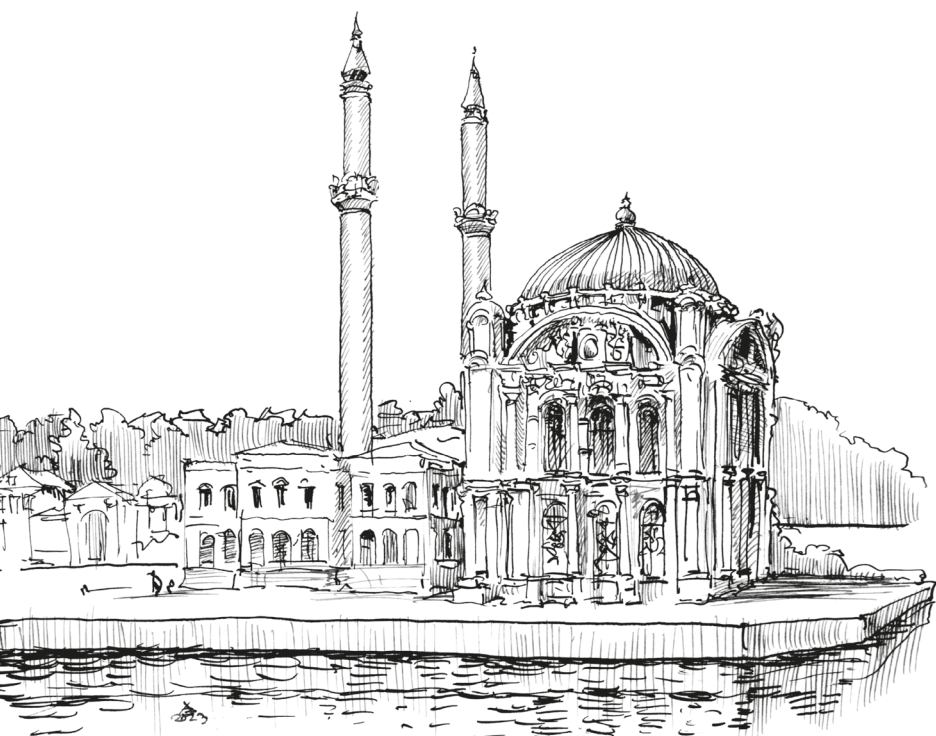
Ponadto Chorwacja jest przykładem kraju, w którym wyraźnie widać niewykorzystany potencjał polityki rozszerzenia. Chorwaci co prawda spełnili kryteria formalne członkostwa, ale nie wprowadzili zmian, które dawałyby ich krajowi trwałe podstawy do rozwoju gospodarczego. W Chorwacji rozwija się przede wszystkim turystyka, bo lokalny przemysł już dawno upadł. Po przystąpieniu do Unii nastąpił także nieprawdopo-

dobny odpływ ludności, przez co populacja tego państwa zmniejszyła się o około 10 procent. Chorwacja nie wykorzystała też zbyt dobrze funduszy strukturalnych, przede wszystkim przez swoją niewydolną administrację. Dowodem na jej nieskuteczność są przykładowo szkody po trzęsieniu ziemi sprzed trzech lat, które do dzisiaj nie zostały w pełni usunięte. Pogłębia się także przepaść pomiędzy rozwijającym się w miarę Zagrzebiem a prowincją, która szybko się wyludnia. Bałkańczycy, którzy jeżdżą do Chorwacji pracować sezonowo, widzą więc, że jest tam tylko nieco lepiej, ale za to odczuwalnie drożej.

Na koniec chciałbym jeszcze zapytać, jak należy interpretować inne formaty integracyjne w regionie: Open Balkan, Proces Berliński czy najnowszą Europejską Wspólnotę Polityczną prezydenta Macrona. Czy stanowią one realne uzupełnienie głównego procesu integracji europejskiej, czy są jedynie inicjatywami, które mają wypełnić pustkę powstałą wobec braku woli politycznej do dalszego rozszerzania Unii?

To są trzy dość różne inicjatywy. Sam Proces Berliński, zainicjowany w 2014 roku, stosunkowo dobrze zdiagnozował problemy państw bałkańskich związane z powolnym wzrostem gospodarczym, wysokim bezrobociem oraz niedostatkami w zakresie infrastruktury transportowej i energetycznej. Miał być ekonomiczną nogą polityki rozszerzenia, realizowaną równolegle w nieco mniejszym gronie państw zainteresowanych rozszerzeniem Unii Europejskiej na Bałkany. Problemem Procesu Berlińskiego był jednak brak jego instytucjonalizacji i ciągłości. Każde państwo organizujące kolejny szczyt na nowo definiowało jego cele, przywiązując niewielką wagę do monitorowania postępów. Z mojej perspektywy inicjatywa ta stała się w efekcie wysokiej rangi klubem dyskusyjnym, który nie daje impulsu do reform. Inicjatywa Open Balkan też niestety mierzy się z podobnymi problemami. Same postulaty dotyczące ułatwień w prowadzeniu wymiany gospodarczej i redukcji zatorów na granicach są oczywiście słuszne, ale brakuje jasno określonych celów i monitoringu podpisanych już porozumień. Ponadto jeśli przyjrzymy się gospodarkom krajów uczestniczących, to zobaczymy, że zasadniczo produkują one podobne rzeczy, a więc bardziej konkurują między sobą, niż się uzupełniają. Jest więc kwestią otwartą, czy integracja gospodarcza przyniesie wymierne korzyści wszystkim państwom uczestniczącym w tym formacie, czy raczej wygranym będzie tylko kraj o najsilniejszej

gospodarce w regionie, czyli Serbia – główny orędownik tego formatu. Ostatnia inicjatywa, o którą Pan pyta, czyli Europejska Wspólnota Polityczna prezydenta Macrona, to dość szumnie zapowiadzana platforma konsultacyjna, w której państwa bałkańskie mogą się czuć co najwyżej zdegradowane. Przypomnijmy, że w tej formule są także takie państwa jak Armenia, a Bałkany Zachodnie chciałyby widzieć swoje relacje z Unią Europejską na dużo wyższym poziomie.



Państwa mają swoje mafie, a na Bałkanach mafie mają swoje państwa

Z Rafałem Woźnicą, specjalistą w zakresie transformacji politycznej i przestępczości zorganizowanej w państwach bałkańskich, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

Rafał Woźnica jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce w Katedrze Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego badania koncentrują się na polityce transformacji politycznej państw bałkańskich i przestępczości zorganizowanej.

Wojciech Wojtasiewicz jest dziennikarzem dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia” i stałym współpracownikiem „Newsweek Polska”.

Skąd na Bałkanach pojawił się problem przestępczości zorganizowanej i od kiedy możemy datować początek tego zjawiska?

O początku przestępczości zorganizowanej na Bałkanach możemy mówić w kontekście przemian polityczno-gospodarczych w Europie w latach 1989–1990. Niezwykle korzystne dla tego zjawiska są procesy transformacyjne. Szybki rozwój przestępczości wynikał z osłabienia instytucji państwowych, problemów będących konsekwencją przejścia z gospodarki socjalistycznej do wolnorynkowej i otwarcia granic. Zjawisko to dotyczyło nie tylko wszystkich państw bałkańskich, lecz również całego obszaru „bloku wschodniego”. Na Bałkanach dodatkowymi czynnikami sprzyjającymi jego rozwojowi były położenie geograficzne regionu i konflikty zbrojne rozgrywające się po rozpadzie Jugosławii.

Położenie Bałkanów Zachodnich czyni je szczególnie atrakcyjnymi dla przemytu narkotyków, broni i ludzi. Znajdują się też w bezpośrednim sąsiedztwie Unii Europejskiej, która jest rynkiem zbytu wspomnianych towarów.

Na skutek wojny, a następnie nałożonych przez wspólnotę międzynarodową sankcji gospodarczych i embarga na dostawę broni, kierownictwa wybierających się na niepodległość republik, chcąc uzbroić nowo powstałe armie, musiały robić to nielegalnie, czyli wykorzystywać kanały przemytu. Elity w republikach jugosłowiańskich były więc aktywnie zaangażowane w rozwój i organizację kanałów przemytu, a także chroniły i wspomagały tych, którzy bezpośrednio brali udział w ich eksploatacji. Doprowadziło to do tego, że w imię nadrzędnych celów – walki o niepodległość czy utrzymanie suwerenności – od samego początku konfliktu mamy do czynienia z tworzeniem się powiązań pomiędzy światem polityki a światem nielegal-

nym. Społeczeństwa aprobowwały takie związki, ponieważ miały one służyć wzmocnieniu potencjału militarnego i możliwości walki o niepodległość poszczególnych państw. Na początkowym etapie wojny przemysł oraz nielegalny handel były w powszechnej opinii odbierane jako niezbędny wkład we wspomaganie interesów narodowych. Postrzegano je więc jako tajne operacje stworzone przez państwo, a nie jako czyny przestępcze. W efekcie zamazaniu uległo rozróżnienie na „bohaterów narodowych” i „przestępców”. Ponadto przemysł towarów objętych embargiem do krajów pojugosłowiańskich stał się ważnym źródłem dochodów dla różnych grup, od przywódców politycznych po ludzi mieszkających na terenach przygranicznych.

Kim byli ludzie, którzy zajmowali się przestępczością zorganizowaną na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku? Z jakich grup społecznych się wywodzili?

To były bardzo różne osoby w zależności od konkretnego państwa regionu. Należy pamiętać, że w większości państw bałkańskich przestępczość zorganizowana rozwijała się w warunkach konfliktu toczzonego w dużej mierze przez jednostki paramilitarne i ochotnicze. Możliwość skutecznego wykorzystania przemocy – co jest podstawowym zasobem w czasie wojny – spowodowała, że grupy te szybko przekształciły się w struktury służące przede wszystkim zarabianiu w czasie konfliktu. Były one jednak niejednorodne. W niektórych przypadkach budowano je wokół środowisk piłkarskich chuliganów (np. „Tygrysy Arkana” tworzone przez kibiców Crveneji Zvezdy z Belgradu), a czasami ich inicjatorami byli zwalniani z więzień skazani (chorwacki batalion „Skazańców” dowodzony przy Mladena „Tute” Naletilicia). Na mniejszą skalę w przestępczość zorganizowaną zaangażowana była ludność przygraniczna. To byli ludzie, którzy tworzyli pierwsze struktury przestępcze na Bałkanach objętych konfliktem zbrojnym.

Inaczej wyglądało to w Bułgarii. Kraj ten nie był bezpośrednio zaangażowany w wojnę, jednak w sposób pośredni w niej uczestniczył poprzez powiązania służb specjalnych w organizowaniu grup przestępczych zajmujących się przemysłem broni czy surowców naturalnych. Przemysł do państw byłej Jugosławii odbywał się często przez bułgarskie porty: Warnę i Burgas.

Macedonia do 2001 roku – czyli do czasu konfliktu wewnętrznego – nie miała większych problemów z przestępczością zorganizowaną. Pozostawała na uboczu patologii, która toczyła większą część Bałkanów.

Przykładem kraju bałkańskiego, który nie borykał się z problemem zorganizowanej przestępczości na większą skalę, jest Słowenia. Z wyjątkiem „wojny dziesięciodniowej”, zaraz po ogłoszeniu przez nią niepodległości, nie uczestniczyła właściwie w konfliktach zbrojnych. W związku z tym Lublana nie miała tego problemu w czasie rozmów akcesyjnych z Unią Europejską. Jest uznawana za modelowy przykład transformacji polityczno-gospodarczej na Bałkanach. Pamiętać też należy, że Słowenia, z racji położenia geograficznego, pozostawała i pozostaje na uboczu kanałów przemytu. Ponadto jest niewielkim terytorialnie i ludnościowo krajem, co przekłada się na to, że jest mało atrakcyjnym rynkiem zbytu, chociażby dla narkotyków.

Czy w działalność przestępczą na Bałkanach były zaangażowane również osoby, które w czasach komunistycznych pełniły funkcję dyrektorów przedsiębiorstw państwowych i dzięki temu mogły zgromadzić pewien kapitał potrzebny na rozkręcenie nielegalnej działalności?

Na Bałkanach kapitał finansowy (zgromadzony w czasie wojny) został zamieniony na wpływy polityczne w okresie pokonfliktowym. Był to proces odwrotny niż w przechodzących transformację państwach Europy Środkowej, gdzie stara nomenklatura partyjna przekształcała kapitał polityczny w kapitał gospodarczy.

W połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku wojna na Bałkanach się kończy. Powstają nowe państwa. Zjawisko przestępczości zorganizowanej nie znika, a wręcz przeciwnie – nasila się. Jakie są tego powody? Jakie sektory gospodarki przestępczość obejmuje? Jaki jest stosunek władz poszczególnych krajów bałkańskich do tego problemu?

Ono nie znika z prostego powodu. W sytuacji, gdy reżimy były aktywnie zaangażowane w organizację i rozwój kanałów przemytu, a po zakończeniu konfliktu pozostały u władzy, trudno było oczekiwać, że ktokolwiek je rozliczy. W Chorwacji, Bośni-Hercegowinie, Czarnogórze i Serbii, gdzie ze względu na specyficzne okoliczności (najważniejsze – zaangażowanie w wojnę) przez prawie dekadę utrzymywały się te same reżimy, wszelkie próby przeciwdziałania i zwalczania przestępczości zorganizowanej były pozorne, o ile w ogóle je podejmowano. Próba naruszenia interesów grup przestępczych i zinfiltrowanych przez nie służb specjalnych, podjęta przez premiera Zorana Djindžicia, skończyła się udanym zamachem na

W przeciwieństwie do państw, w których organizacje przestępcze traktowane są jak pasożyty, w wielu państwach bałkańskich związek pomiędzy strukturami politycznymi a grupami przestępczymi przybiera charakter symbiozy.

jego życie. To był wyraźny sygnał skierowany także do „nowych elit politycznych”. Nawet w państwach, w których zmieniły się rządy (Albania, Macedonia, Bułgaria), podjęto starania na rzecz zwalczania przemytu i przestępczości zorganizowanej, lecz w większości przypadków okazały się one nieskuteczne

Po zakończeniu wojny polityczno-gospodarcze powiązania przestępcze nie zniknęły. Połączenie metod legalnych z nielegalnymi

i kryminalnymi stworzyły w działalności na Bałkanach nową „ekonomię przestępczości”, rodzaj systemu *quasi*-ekonomicznego („wielkich graczy w cieniu i przestępczego biznesu”), który dzięki zorganizowaniu sieci korupcyjnych jest tolerowany przez instytucje państwowe i organy ścigania. Powoduje to, że szereg przepisów nie jest egzekwowanych, co z kolei rodzi konieczność wprowadzenia nowych regulacji, choć ich skuteczność również pozostaje wątpliwa. Szczególnie destrukcyjny wpływ na wysiłki na rzecz przeciwdziałania gospodarce przestępczej ma niewydolność wymiaru sprawiedliwości, co jedynie częściowo wynika z niedoskonałości ustawodawstwa. W praktyce przestępczość zorganizowana nie tylko pozostawała bezkarna, ale także – poprzez korupcję – wykorzystywała wymiar sprawiedliwości do eliminowania konkurentów.

Oczywiste jest, że politycy, którzy byli zaangażowani we wspomniany proceder, nie chcieli rozliczać samych siebie. Czy po 1995 roku nie pojawiła się jednak refleksja, że poprzedni okres był stanem wyjątkowym, spowodowanym wojną i że najwyższy czas kierować gospodarki krajowe na normalne tory funkcjonowania?

Niestety tak się nie stało. Elity polityczne w dalszym ciągu czerpały korzyści materialne z nielegalnych działań. W związku z tym nie przejawiały najmniejszej chęci do walki z tym procederem. Zjawisko to kładło się cieniem również na perspektywie członkostwa niektórych państw w Unii Europejskiej. Akcesja Bułgarii opóźniła się o kilka lat (rok 2007 zamiast 2004 roku) właśnie z powodu problemów z przestępczością zorganizowaną i korupcją. Pamiętać trzeba także o tym, że państwa bałkańskie były stosunkowo niewielkie, słabe, dopiero tworzyły swoje struktury, nie posiadały potencjału, żeby przestępczość zorganizowaną zwalczać. Osoby w nią zaangażowane, w wyniku działań podejmowanych w czasie trwa-

nia konfliktu zbrojnego na Bałkanach, bardzo się wzbogaciły. W związku z tym w kolejnych latach miały środki finansowe i możliwości, żeby korumpować polityków, funkcjonariuszy organów ścigania oraz innych instytucji. Przestępcy z początku lat dziewięćdziesiątych przestawali być więc gangsterami, przechodzili transformację i stawali się szanowanymi biznesmenami. Inwestowali nielegalnie zgromadzone środki w legalne już biznesy. Tym samym prowadzili swoją działalność na styku legalnego i nielegalnego świata.

Czy z czasem nie było tak, że ogon zaczął kręcić psem, czyli że politycy zaczęli chodzić na pasku gangsterów, zdając sobie sprawę, że nie są w stanie ich kontrolować?

W przeciwieństwie do państw, w których organizacje przestępcze traktowane są jak pasożyty, w wielu państwach bałkańskich związek pomiędzy strukturami politycznymi a grupami przestępczymi przybiera charakter symbiozy. Mafia wykorzystuje polityków w takim samym stopniu, jak politycy wykorzystują nielegalne sieci przestępcze. Obydwie strony czerpią obopólne korzyści. Elity polityczne rozciągają parasol ochronny nad grupami przestępczymi i ich działalnością, podczas gdy grupy przestępcze pomagają elitom politycznym w bogaceniu się, zdobywaniu i utrzymaniu władzy. Najpierw wspierają one wybranych polityków w ich kampaniach wyborczych (na przykład kupując głosy lub zachęcając lokalne okręgi wyborcze do głosowania na konkretną osobę lub partię), a po zdobyciu mandatu dana osoba lub partia zapewnia działalności przestępczej polityczną ochronę.

Związek świata polityki i struktur przestępczych to obecnie ogromny problem państw bałkańskich, na który uwagę zaczęła zwracać Unia Europejska w kontekście integracji Bałkanów Zachodnich. Komisja Europejska wskazuje na zjawisko „przejmowania państwa” przez grupy przestępcze w państwach WB6. Wspólnota, po doświadczeniach z Bułgarią, znacznie uważniej przygląda się temu problemowi.

A dlaczego Bułgaria miała i nadal ma tak potężny problem z przestępczością zorganizowaną, skoro nie toczyła się tam wojna w latach dziewięćdziesiątych XX wieku?

Przyczyny pojawienia się problemu zorganizowanej przestępczości w Bułgarii były takie same jak w większości krajów dawnego bloku wschodniego.

Po pierwsze transformacja polityczna i gospodarcza, po drugie osłabienie struktur państwowych, po trzecie ograniczanie zakresu działania służb bezpieczeństwa. Potężna liczba osób została zwolniona z milicji, komunistycznych służb specjalnych i armii. Ludzi ci nie mieli pracy, a lubili przemoc i wiedzieli, jak ją stosować. Słabe państwo nie było w stanie zapewnić obywatelom bezpieczeństwa. W pierwszym etapie pojawiły się organizacje, które były tradycyjnym typem struktur przestępczych. Były to podmioty, które oferowały „ochronę”. Oczywiście właściciele przedsiębiorstw zmuszani byli przemocą lub szantażem do korzystania z usług „firmy ochroniarskiej”. Warunki do rozwoju zorganizowanej przestępczości transgranicznej stworzyło embargo ONZ nałożone na Jugosławię latem 1992 roku. Bułgaria również przyłączyła się do prób jego omijania. Jednak możliwości wykorzystania przemocy oraz włączenie funkcjonariuszy aparatu państwowego spowodowały, że szybko uruchomiono kanał przemytu narkotyków i innych towarów zakazanych.

Równolegle z rozwojem „ugrupowań siłowych” w Bułgarii od początku lat dziewięćdziesiątych kształtowały się także struktury oligarchiczne, współpracujące (poprzez swoje kontakty) z elitą polityczną. Kilka organizacji otrzymało dostęp do zasobów, bogactw i własności, w szczególności pochodzących z procesów prywatyzacyjnych. Struktury oligarchiczne, pozostające w symbiozie z elitami politycznymi, dbały również o rozprzestrzenianie wpływów w administracji państwowej. Warto też wspomnieć o tym, że do objęcia rządów przez Iwana Kostowa (1997 rok) państwo niemal w ogóle nie próbowało ograniczyć zorganizowanej działalności przestępczej.

Zatem wcale nie jest powiedziane, że gdyby nie było wojny w byłej Jugosławii, a doszłoby do aksamitnego rozejścia się jej części składowych, tak jak to miało miejsce w przypadku Czechosłowacji, to nowo powstałe państwa nie borykałyby się z problemem przestępczości zorganizowanej.

Tak, stałoby się to na zasadzie pojawiania się przestępczości zorganizowanej w związku z transformacją, o czym już wspominałem. Wszystkie państwa byłego bloku wschodniego po 1989 roku miały problem z tym zjawiskiem. Tylko część z tych krajów poradziła sobie z tą patologią. W państwach tych instytucje nie zostały kompletnie zdemolowane, a były jedynie osłabione. Przestępczość zorganizowana w tych krajach w latach dziewięćdziesiątych miała charakter głównie kryminalny, czyli taki, który

był widoczny na ulicy. Ludzie obserwowali wymuszenia haraczy, strzelaniny pomiędzy członkami mafii. W związku z tym objawił się nacisk społeczny, chciano, by z przestępczością zorganizowaną zaczęto walczyć. Tak się działo między innymi w Polsce, w Czechach, na Węgrzech, na mniejszą skalę w Bułgarii. Jednak brakowało tego czynnika w krajach byłej Jugosławii. Tam przestępca był bohaterem walczącym o niepodległość kraju.

Czy nie było jednak tak, że tego typu narracja była przyjmowana przez społeczeństwa tych krajów tylko do pewnego czasu? Czy wymuszenia i harace nie zaczęły dotyczyć też zwykłych ludzi? Jak zmieniał się zakres działalności gangsterów?

W związku z zakończeniem działań zbrojnych i zniesieniem embarga na zakup broni czy ropy naftowej produkty te mogły być kupowane przez państwa w sposób jawny i legalny. Przestępczość zorganizowana jest działalnością, która szybko ewoluuje i dostosowuje się do zmieniających się warunków. W wielu krajach dawnego bloku wschodniego wraz z końcem lat dziewięćdziesiątych miało miejsce odejście od działalności *stricte* kryminalnej w kierunku przestępczości mającej charakter gospodarczy. Przestępczości o charakterze kryminalnym na Bałkanach było stosunkowo niewiele. Dokonał się szybki przeskok od nielegalnej działalności w czasie wojny do zwykłego funkcjonowania w okresie powojennym. Było to możliwe, ponieważ gangsterzy zgromadzili spory kapitał. W Polsce czy w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej pospolici przestępcy zaczęli niemal od zera, czyli ściągania haraczy na osiedlach, co powoli przekładało się na wzrost posiadanego kapitału i pozwalało na przechodzenie do działalności przestępczej o charakterze *stricte* gospodarczym.

Na Bałkanach tego pierwszego etapu przestępcy nie musieli przechodzić. Po wojnie posiadali już potężny kapitał. Teraz należało jedynie czerpać z niego korzyści, piorąc go i angażując się w odbudowę poszczególnych krajów. Dodatkowo dzięki powiązaniom ze światem polityki przestępcy często uwłaszczali się na środkach pomocowych na odbudowę płynących na przykład do Bośni i Hercegowiny. Zatem jawili się jako biznesmeni, którzy odbudowują kraj.

Na Bałkanach kapitał finansowy (zgromadzony w czasie wojny) został zamieniony na wpływy polityczne w okresie pokonfliktowym. Był to proces odwrotny niż w przechodzących transformację państwach Europy Środkowej, gdzie stara nomenklatura partyjna przekształcała kapitał polityczny w kapitał gospodarczy.

| Czyli uczestniczyli w projektach infrastrukturalnych?

Tak, inwestowali część swoich środków w odbudowę infrastruktury. To są Bałkany, zatem nikt nie pytał ich, skąd mają pieniądze. Angażowali się w kolejne, tym razem legalne biznesy. Po pierwsze mieli okazję wyprać nielegalnie zgromadzony kapitał, a po drugie po raz kolejny czerpali profity. Ci, którzy byli przemysłnikami w latach dziewięćdziesiątych, jeśli przetrwali ten okres, następnie stawali się szanowanymi biznesmenami.

| Czy kręgi te zaczęły z czasem zajmować się nielegalnym handlem papierosami, narkotykami, a nawet ludźmi?

Jak najbardziej. Kanały wykorzystywane do przemytu broni posłużyły następnie do przemytu innych zakazanych dóbr. Ponadto procedury te nadal są uprawiane na Bałkanach z kilku względów. Po pierwsze wynika to z położenia geograficznego regionu. Bałkany leżą na trasie przemytu ludzi z krajów Europy Wschodniej na Zachód. Nadal są miejscem pozyskiwania „żywego towaru”. Jeśli zaś chodzi o narkotyki – znajdują się w centralnym miejscu na szlaku przemytu, który wiedzie z Azji Centralnej przez Turcję aż do Europy Zachodniej. Po drugie czynnikiem sprzyjającym jest słabość państw bałkańskich i ich instytucji. Znacznie łatwiej jest zorganizować przemysł przez państwa bałkańskie aniżeli przez kraje Europy Środkowej: Polskę, Czechy czy Słowację, gdzie służby graniczne i inne instytucje funkcjonują znacznie sprawniej. Brak skuteczności elit politycznych i instytucji państwowych powoduje, że przestępczość zorganizowana działa nadal i ma charakter *stricte* transnarodowy. Bałkańskie organizacje przestępcze zaangażowane są w handel narkotykami i ludźmi. Często też zajmują się produkcją narkotyków. Jeśli chodzi o marihuanę i wytwarzanie narkotyków syntetycznych, Bałkany stanowią europejskie centrum. Region ten jest dobrą glebą dla tego typu nielegalnej działalności.

Nielegalni handlarze mogą spać spokojnie, ponieważ brak jest rzeczywistej woli do zwalczania przestępczości zorganizowanej. Formalnie jest ona oczywiście deklarowana. Wymusza ją Unia Europejska na politykach, którzy kreują się jako prozachodni. Bruksela obliuguje ich do podejmowania działań na rzecz walki z przestępczością zorganizowaną.

| Jak plasują się kraje bałkańskie w europejskich raportach dotyczących przestępczości zorganizowanej?

Badane są wskaźniki postrzegania przestępczości zorganizowanej i oporu państwa wobec niej. Od 2014 roku, czyli od początku tworzenia rankingu przestępczości zorganizowanej, na jego czele znajduje się Rosja. W ubiegłym roku na drugim miejscu była Serbia, na czwartym Czarnogóra, na piątym Bośnia i Hercegowina, na dziewiątym Albania, na dziesiątym Bułgaria, a na trzynastym Chorwacja. Notowanie objęło czterdzieści cztery państwa europejskie. Jeśli zaś chodzi o skuteczność zwalczania przestępczości zorganizowanej, to na czterdziestym drugim miejscu plasuje się Bośnia i Hercegowina, na trzydziestym ósmym Czarnogóra, na trzydziestym siódmym Serbia, na trzydziestym szóstym Albania, na trzydziestym drugim Macedonia, na trzydziestym Bułgaria, a na dwudziestym szóstym Chorwacja.

To pokazuje, że przestępczość zorganizowana wciąż jest poważnym problemem dla tych państw. Co więcej, nie potrafią one skutecznie z nią walczyć.

Trzeba pamiętać, że państwa bałkańskie nie są państwami demokratycznymi w rozumieniu demokracji zachodnioeuropejskiej. W wielu przypadkach są to reżimy quasi-autorytarne, które mają kontrolę nad przepływem informacji, zamykają niewygodnych dziennikarzy i redakcje.

Jak do tego zjawiska odnosi się Unia Europejska? Wszystkie państwa bałkańskie deklarowały bądź nadal deklarują chęć integracji z Zachodem. Słowenia, Chorwacja, Rumunia i Bułgaria stały się członkami Unii Europejskiej. Czy Wspólnota wymusza na pozostałych krajach bałkańskich reformy i jaka jest szansa na to, że tak negatywne zjawisko jak przestępczość zorganizowana zostanie zwalczone?

Przez wiele lat Unia Europejska przedkładała stabilizację w regionie nad procesy demokratyzacyjne i reformatorskie, co skutkowało wspieraniem władz mających związki z przestępczością zorganizowaną. Zauważalna w ostatnich latach zmiana podejścia spowodowała, że obecnie Wspólnota zwraca baczną uwagę na problem wpływu przestępczości zorganizowanej na funkcjonowanie państw bałkańskich. W szczególności wyczulona jest na powiązania z przestępczością zorganizowaną i korupcją na wszystkich szczeblach rządzenia i administracji. Z punktu widzenia Komisji Europejskiej problem ten stanowi w dzisiejszych czasach największą przeszkodę w integracji państw WB6 z Unią Europejską. W efekcie Bruksela cały czas wzywa państwa Bałkanów Zachodnich do podjęcia pilnych i konkretnych

Na początku XXI wieku Unia Europejska stanowiła dla państw bałkańskich jedyną opcję. W dodatku niezwykle atrakcyjną. Z punktu widzenia obywateli proces integracji ze Wspólnotą był nadzieją na zmianę w zakresie funkcjonowania ich państw.

działań przynoszących trwałe wyniki w walce z korupcją, przestępczością zorganizowaną i praniem brudnych pieniędzy. Jest to piękna formuła, która zawsze pojawia się we wszystkich deklaracjach unijnych.

W półrocznych raportach Komisji Europejskiej zawierane są opinie o postępach krajów bałkańskich. Formułowane tam oceny brzmią krytycznie. Pomimo tego niemal zawsze są one okraszone stwierdzeniem, że Unia Europejska docenia dotychczasowe za-

angażowanie w walkę z przestępczością zorganizowaną. Perspektywa przyjęcia tych państw do Wspólnoty będzie zależała od tego, na ile Komisja Europejska przymknie oko na nieprawidłowości w nich panujące. Zwróciłbym jednak uwagę na to, że dla państw bałkańskich Unia Europejska nie jest już tak atrakcyjna, jak była jeszcze kilkanaście lat temu. To powoduje, że elity polityczne WB6 mogą nie być już tak zdeterminowane we wprowadzaniu zmian wymaganych przez Komisję Europejską. Zwłaszcza wówczas, kiedy reformy mogłyby uderzyć w niejawne powiązania z pewnymi grupami.

Unia Europejska odrobiła „lekcję bułgarską”, na co wskazuje fakt, że Chorwacji, która dołączyła do Wspólnoty kilka lat później, postawiono znacznie wyższe wymagania we wspomnianej dziedzinie. Państwo to (z punktu widzenia regionu jako całości) ma najmniejszy problem z przestępczością zorganizowaną. Ten postęp wynikał z ogromnego nacisku Brukseli. W przypadku Bułgarii od 2007 roku nie doszło do specjalnego progresu w zakresie walki z przestępczością zorganizowaną. Zmienił się jej charakter, a sieć zależności została zbudowana wokół otoczenia byłego premiera Bojko Borisowa. Ponadto należy pamiętać, że z jednej strony wprowadzenie każdej zmiany instytucjonalno-prawnej można wymusić, ale z drugiej ona zawsze może zostać cofnięta lub po prostu nie zostać wprowadzona w życie.

Wspomniałeś, że Unia Europejska nie jest już tak atrakcyjna dla krajów bałkańskich, jak była jeszcze kilkanaście lat temu. Czym jest spowodowana ta zmiana?

Niektóre kraje orientują się na Rosję i Chiny. Pekin w ostatnich latach stał się atrakcyjnym partnerem, szczególnie pod względem gospodarczym.

Chiny są obecnie głównym inwestorem w Serbii, a drugim w Bułgarii. Kulturowo bliska wielu krajom bałkańskim jest również Turcja. Obecna jest w Bośni i Hercegowinie, Albanii, Kosowie czy Macedonii, poprzez swoją *soft power*. Finansowo, rzecz jasna, nie jest w stanie konkurować z Unią Europejską, jednak jej wpływy na Bałkanach są nieporównywalnie większe niż na początku obecnego wieku. Rosja również jest obecna politycznie, często zakulisowo. Widać to dobrze po niejednoznacznej polityce Serbii czy Bułgarii.

Na początku XXI wieku Unia Europejska stanowiła dla państw bałkańskich jedyną opcję. W dodatku niezwykle atrakcyjną. Z punktu widzenia obywateli proces integracji ze Wspólnotą był nadzieją na zmianę w zakresie funkcjonowania ich państw. Społeczeństwo bułgarskie bardzo mocno wierzyło, że Unia Europejska pomoże w odsunięciu od władzy skorumpowanych polityków i ograniczeniu przestępczości zorganizowanej. Bułgarzy co do zasady są prorosyjscy. Jeśli chodzi o poparcie dla akcesji Sofii do NATO, to było ono dużo mniejsze niż poparcie dla wstąpienia do Wspólnoty. Kształtowało się w okolicach 60 procent. Bułgarzy rozczarowali się Unią Europejską, ponieważ nic nie zmieniło się w ich kraju, jeśli chodzi o walkę z przestępczością zorganizowaną.

Jaki jest stosunek społeczeństw bałkańskich do indolencji ich państw względem przestępczości zorganizowanej?

Z Bałkanami wiąże się pewna bardzo popularna anegdota. Mówi ona o tym, że każde państwo ma swoją mafię. Jednak na Bałkanach to mafie mają swoje państwa. Niestety ta anegdota jest dość prawdziwa.

Trzeba pamiętać, że państwa bałkańskie nie są państwami demokratycznymi w rozumieniu demokracji zachodnioeuropejskiej. W wielu przypadkach są to reżimy *quasi*-autorytarne, które mają kontrolę nad przepływem informacji, zamykają niewygodnych dziennikarzy i redakcje. Takie przypadki w ostatnich latach były odnotowywane w Serbii, Bułgarii, a także Bośni i Hercegowinie. To utrudnia przedstawienie rzeczywistej skali problemu. Z drugiej strony związek pomiędzy słabością państwa i złym rządzeniem a występowaniem przestępczości zorganizowanej jest oczywisty. Społeczeństwa państw bałkańskich mają świadomość „raka trawiącego ich państwa”. Zmianę obecnego stanu rzeczy może przynieść zmęczenie społeczeństwa i zakwestionowanie obecnych elit w połączeniu z konsekwentną polityką Wspólnoty.



Europa Środkowa i Bałkany: chciane czy niechciane sąsiedztwo?

Z Radosławem Zenderowskim,
znawcą Bałkanów,
rozmawia Tomasz Stępniewski

Radosław Zenderowski – prof. dr hab., jest politologiem i socjologiem. Kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych i Studiów Europejskich Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Studiów Europejskich (2014-2015, 2019-2023). W pracy badawczej zajmuje się problematyką: tożsamości ponadnarodowej (Europa Środkowa); granic i pograniczy, miast transgranicznych; etnicznego separatyzmu i związków nacjonalizmu z religią (etniczności religii i sakralizacji narodu), znaczenia czynnika religijnego w polityce; polityki etnicznej państw Europy Środkowo-Wschodniej; dyplomacji publicznej i obywatelskiej w regionach trans/przygranicznych.

Tomasz Stępniewski – dr hab., prof. KUL, jest zastępcą dyrektora ds. badawczo-analitycznych Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kierownik Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji KUL.

Czym są – zdaniem Pana Profesora – politycznie i kulturowo-cywilizacyjnie Bałkany?

Bałkany – co tu wiele ukrywać – są pojęciem paneuropejskim. Pejoratywem, czymś, co ma się źle kojarzyć, synonimem łączącym w sobie: bałagan, lenistwo, niezdolność osiągnięcia kompromisu, przemoc i nadużywanie alkoholu domowej produkcji (rakija). Od czasów oświecenia systematycznie dorabiano gębę Bałkanom, podobnie zresztą jak całej Europie Wschodniej, bo tak było wygodniej zachodnim elitom. Ten cywilizacyjny resentyment sprowadzający się do budowania poczucia własnej wyższości poprzez pomniejszanie znaczenia innych ma się dobrze i świetnie prosperuje do dziś.

Historycznie Bałkany zostały ukształtowane przez Bizancjum z jego przebogatą kulturą duchową, ale też odmienną od Rzymu tradycję łączenia tronu z ołtarzem i trwający aż pięć wieków podbój regionu przez Turków osmańskich, którzy – narzucając system milletów – *nolens volens* zadecydowali o kształcie i przebiegu procesów narodotwórczych w XIX wieku. Trzy narody w znaczącym stopniu ukształtowały ten region, a mianowicie Grecy (poprzez Bizancjum) i Bułgarzy oraz Serbowie, zarówno rywalizujący między sobą, jak też starający się uszczuplić hegemonię bizantyjskich Greków w regionie. Z zewnętrznych potęg, oprócz Turków osmańskich, którzy wdarli się na Bałkany w XIV wieku, wspomnieć należy o chylącym się ku upadkowi Królestwie Węgier i Republice Weneckiej. Nie można wreszcie nie wspomnieć o Rosji, która od XIX wieku mocno miesza w bałkańskim kotle, co zresztą widać i dziś. Innymi słowy, Bałkany

są szachownicą geopolityczną, na której swoje interesy starają się realizować gracze zarówno wewnętrzni, jak i zewnętrzni. W XX wieku udział graczy zewnętrznych urosł do tego stopnia, że to właśnie w Sarajewie, mieście arcybałkańskim, oficjalnie zapoczątkowano I wojnę światową. Nie inaczej było w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy Serbowie znaleźli swojego patrona w postaci Rosji, Chorwaci i Słoweńcy – głównie Niemiec i Austrii, a Boszniacy – Arabii Saudyjskiej i Turcji.

Współcześnie Bałkany – patrząc z perspektywy Brukseli – jawią się jako gorący kartofel. Naobiecowano bowiem przez ostatnie kilkanaście lat elitom politycznym: Serbii, Macedonii, Czarnogórze, Bośni i Hercegowiny, Kosowa i Albanii, że jak się zdebałkanizują, to zostaną przyjęte do Unii Europejskiej. Liczne wyrzeczenia i niewątpliwie wielki trud dostosowania systemów prawnych tych państw do standardów unijnych, w tym walka z korupcją (która od wieków traktowana była na tych ziemiach jako coś oczywistego), były jak krew w piach. Kilka państw członkowskich Unii Europejskiej nie życzy sobie nowych członków w swoim gronie, z bardzo różnych przyczyn. Pogłębiający się kryzys instytucjonalny Unii Europejskiej, narastające do tego rozbieżności interesów narodowych, wzmocnione przez wojnę w Ukrainie i stosunek do Rosji jako agresora, wszystko to oddala Bałkany od Unii, czyniąc z nich pole do geopolitycznego zagospodarowania głównie przez Chiny i Turcję. Obydwa te państwa zresztą skrzętnie wykorzystują taką okazję.

W jakim stopniu tożsamość Europy Środkowej zbudowana jest więc na opozycji wobec Bałkanów, w jakim zaś jest z nimi związana?

Jeśli przyjąć Kunderowskie określenie „maksimum różnorodności na minimum przestrzeni”, to Europa Środkowa wcale nie kończy się na Łotwie, Polesiu, Wołyniu, Zakarpaciu, Siedmiogrodzie, Wojwodinie, Chorwacji i Słowenii. Za tym szerokim pasem oddzielającym kraje i regiony naznaczone mniej lub bardziej cywilizacją łacińską, bynajmniej nie pojawia się jakaś monoetniczna i monokulturowa przestrzeń. Znaczna część wschodniej Ukrainy, cały Kaukaz, wreszcie Bałkany, o których rozmawiamy, są niezwykle zróżnicowane narodowościowo i kulturowo. Dotyczy to zarówno ośrodków miejskich, takich jak na przykład Sarajewo, Skopje, Mostar, Bitola (d. Monastir), Saloniki czy Banja Luka, jak i całych regionów, jak na przykład Bośni, Dobrudży, Macedonii, Baranji, Krymu, Kaukazu. Zresztą znaczna część Bliskiego Wschodu jest upstrzona etnicznie, religij-

nie i kulturowo. Bałkany to właściwie jedyny makroregion europejski, w którym spotykają się ze sobą dwa lub trzy różne alfabety i trzy monoteistyczne religie, zakorzenione od wieków na tej ziemi: chrześcijaństwo (w różnych denominacjach), judaizm (wyznawany przez Żydów zarówno aszkenazyjskich, jak i sefardyjskich) oraz islam. Wśród Albańczyków z powodzeniem rozwijał się również bektaszyzm, wiara wyrastająca z islamu z elementami szamanizmu, zaratusztrianizmu, chrześcijaństwa oraz ezoteryzmu, której wyznawcy nie przestrzegali szariat, dżihadu i ramadanu, mogli pić alkohol i jeść mięso wieprzowe.

Zatem propozycja Kundery wydzielenia Europy Środkowej od reszty świata sprawdza się tylko częściowo poprzez odniesienie do Rosji jako cywilizacji dążącej do realizacji zasady przeciwnej, mianowicie „minimum różnorodności na maksimum przestrzeni”. Można także poszerzyć zakres środkowoeuropejskiej antytezy o państwa poradzieckie, z wyjątkiem republik nadbałtyckich i części Ukrainy oraz Białorusi, ale także o prawosławne państwa Europy Południowo-Wschodniej, czyli Bałkany. Przede wszystkim jednak – powtórzę – tożsamość Europy Środkowej budowana jest w opozycji do Rosji z jej imperializmem, samodzierżawiem, skłonnością do nadużywania przemocy, pogardą dla prawa, w tym dla praw jednostki itd. W stosunku do Bałkanów ma miejsce coś w rodzaju przyjaznej ciekawości ze świadomością, że w wielu ważnych kwestiach siedzimy z mieszkańcami Bałkanów w tej samej łódce i że z perspektywy Zachodu wszyscy i tak jesteśmy wrzuceni do jednego wielkiego wora pod nazwą „Eastern Europe”, „Osteuropa”, „L’Europe de l’Est” czy „Europa del Este”. Wciąż dominuje wcale niebezpieczne myślenie o Bałkanach jako w najlepszym przypadku mocno „rozrzedzonej” Europie charakteryzującej się wielowiekową podległością względem nieeuropejskiego imperium, peryferyjnym położeniem, niedorozwinięciem kultury prawnej, ekonomicznym zacofaniem, polityczno-kulturowym dystansem wobec Europy, wreszcie relatywnie słabą recepcją idei oświeceniowych.

Wydaje się, że Europa Środkowa dzięki Bałkanom tuszuje swój kompleks niższości – poczucie bycia ubogim, gorszym i nie całkiem chcianym

Bałkany są szachownicą geopolityczną, na której swoje interesy starają się realizować gracze zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. W XX wieku udział graczy zewnętrznych urósł do tego stopnia, że to właśnie w Sarajewie, mieście arcybałkańskim, oficjalnie zapoczątkowano I wojnę światową.

krewnym Zachodu. Zamienia go bowiem w kompleks wyższości, co jest związane – z jednej strony – z aspiracjami, by być „jak Zachód”; z drugiej strony – z niechęcią wobec pewnych cech zachodniości, także ze strachem przed nim, przed rozpląnięciem się w systemie kulturowym, w którym decydujący głos mają inni, traktujący Europę Środkową paternalistycznie.

Którędy zatem, w sensie geograficznym, przebiega granica między Europą Środkową a Bałkanami? Czy w ogóle daje się ją wyznaczyć?

Trudno byłoby narysować na mapie w miarę precyzyjnie granicę między Europą Środkową a Bałkanami, z całą pewnością nie byłaby to granica linearna, ale raczej szeroka strefa, w której wzajemnie obydwa wielkie makroregiony europejskie rozrzedzają się, dokonują się procesy dyfuzji o różnym natężeniu w zależności od okresu, w jakim to się działo i dzieje i zapewne dzieć będzie. Co więcej, trzeba mieć świadomość tego, że historycznie ta granica migrowała, z jednej strony mieliśmy ekspansję islamskiej cywilizacji osmańskiej i turańskiej cywilizacji spod znaku Moskwy buńczucznie nazwanej Trzecim Rzymem, z drugiej – łacińskiej cywilizacji, której forpaczka była monarchia austriacka, Republika Wenecka, a wcześniej także węgierska, zaś na północy regionu Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Klamrą doskonale spinającą ze sobą Europę Środkową i Bałkany jest z jednej strony Wojwodina, z drugiej Wiedeń.

Wyjaśnijmy, czym jest Wojwodina.

Wojwodina to region autonomiczny w Serbii, nieco mniejszy powierzchniowo od województwa lubelskiego, z podobną liczbą ludności, zamieszany przez ponad dwadzieścia różnych narodowości z dominującą pozycją Serbów, stanowiących 2/3 ogółu ludności, czyli 1,3 miliona spośród dwóch milionów obywateli. To środkowo-europejsko-bałkański tygiel narodów i religii, w którym od stuleci żyją: Serbowie, Węgrzy, Słowacy, Chorwaci, Romowie, Rumuni, Czarnogórcy, Buniewcy, Rusini, Jugosłowianie (zgodnie z autodeklaracją), Macedończycy, Ukraińcy, Boszniacy, Niemcy i co najmniej kilka innych narodowości. W wielu miejscowościach liczących sobie około pięciu tysięcy mieszkańców napotkamy czasem cztery świątynie: rzymskokatolicką, greckokatolicką, prawosławną i protestantską (kalwińską lub ewangelicką). Wszystkie działają. Turcy zostali wyparci z tego regionu pod koniec XVII wieku po bitwie pod Wiedniem i po podpisaniu pokoju karłowickiego (1699 rok). Wówczas to na te niemalże

bezludne tereny zaczęli napływać imigranci z różnych cywilizacyjnie kierunków. Od południa Serbowie ze Starej Serbii i z Kosowa, w latach 1690 i 1737-1739 prowadzeni tutaj przez swoich patriarchów, co ostatecznie przyjęło nazwę „wielkich wędrówek Serbów” (*velika seoba Srba*), ale także Cinarzy i Grecy, Ormianie, albańscy katolicy Klimenti. Od zachodu przybywali Chorwaci, Szokcy i Buniewcy, ze wschodu Rumuni i Palćeni – katolicy Bułgarzy, z północy zaś Niemcy, Francuzi, Włosi, Katalończycy, głównie zaś Słowacy, Czesi, Rusini, Węgrzy, Żydzi i Romowie. W późniejszym czasie pojawili się także Ukraińcy, Słoweńcy, Macedończycy, Goranie i jeszcze kilka innych pomniejszych grup etnicznych i religijnych. Na tym niewielkim skrawku ziemi będącej pograniczem środkowo-europejsko-bałkańskim *par excellence*, bez większych gór, w których mogłyby się skutecznie izolować różne etnosy, przez ponad trzy wieki wypracowywano fenomenalny model współżycia ludzi różnych kultur. Z szerszej, ponadregionalnej perspektywy było to szczególnie ważne w przypadku Serbów, którzy po raz pierwszy w takim stopniu i na taką skalę musieli skonfrontować się z kulturą Europy łacińskiej i to nie w ramach Pogranicza Wojskowego, na którym zwolnieni z obowiązków podatkowych pełnili rolę strażników granicy austriackiej, ale jako mieszczenie, chłopci zwolnieni z obowiązku pańszczyzny, wreszcie jako przywódcy duchowi i inteligenci – pisarze, nauczyciele, reprezentanci innych wolnych zawodów. To właśnie na ziemiach Wojwodiny prawosławna kultura serbska doświadczała owoców Oświecenia. W niewielkich Karłowicach relokowały się i powstawały najważniejsze instytucje serbskiego życia kulturalnego i religijnego. Stworzono słynne serbskie gimnazjum kształjące przyszłe elity, seminarium duchowne, bibliotekę, świątynie i klasztory, wreszcie liczne stowarzyszenia serbskie. Następowiała skuteczna deosmanizacja i debałkanizacja kultury serbskiej. Wojwodina w ciągu kilku zaledwie dziesięcioleci stała się prawdziwym centrum rozwoju kultury Serbów rozproszonych po całych Bałkanach – od Macedonii po Węgry i od Rumunii po Chorwację. Stąd późniejsze napięcia, starcia

Wiedeń, który wydaje się miastem środkowoeuropejskim *par excellence*, jeśli nie stolicą całego środkowoeuropejskiego regionu, jest jednocześnie miastem bardzo bałkańskim. Mniej niż połowa mieszkańców austriackiej stolicy deklaruje się jako Austriacy. Resztę stanowią głównie przedstawiciele narodów bałkańskich: Serbowie, Turcy, Boszniacy, Chorwaci, Rumuni, Bułgarzy, Albańczycy.

Bałkany wchodzą w Wiedeń jak w masło, stopniowo zmieniając oblicze tej środkowoeuropejskiej metropolii. To właśnie w Wiedniu mamy do czynienia z najlepszym chyba miejskim przenikaniem się Bałkanów i Europy Środkowej, dodajmy – bezkonfliktowym, a momentami nawet przyjaznym.

i długotrwała rywalizacja pomiędzy Serbami bałkańskimi a Serbami środkowoeuropejskimi. *Notabene* podobne napięcie miało miejsce między siedmiogrodzkimi, środkowoeuropejskimi Rumunami a ich krewnymi z drugiej strony Karpat, mołdawskimi, wołoskimi i bałkańskimi. To właśnie Serbowie i Rumuni w największym stopniu siedzą niejako okrakiem na granicy środkowo-europejsko-bałkańskiej. W pewnym stopniu także Węgrzy, choć oni mniej geograficznie,

a zdecydowanie bardziej mentalnie, zmagając się wciąż ze swoją turańską genezą i aspirując do bycia pełnokrwistymi Europejczykami.

Wiedeń, który wydaje się miastem środkowoeuropejskim *par excellence*, jeśli nie stolicą całego środkowoeuropejskiego regionu, jest jednocześnie miastem bardzo bałkańskim. Mniej niż połowa mieszkańców austriackiej stolicy deklaruje się jako Austriacy. Resztę stanowią głównie przedstawiciele narodów bałkańskich: Serbowie, Turcy, Boszniacy, Chorwaci, Rumuni, Bułgarzy, Albańczycy. W mieście, które do tej pory, mimo licznych migracji, nie osiągnęło stanu populacji sprzed I wojny światowej (bo jak żadna inna stolica przeżyło tak głęboką depopulację po 1918 roku), przedstawiciele narodów bałkańskich stanowić mogą czwartą lub nawet trzecią część ogółu mieszkańców, a w niektórych dzielnicach, jak na przykład Rudolfsheim, Brigittenau, Favoriten czy Margareten, powyżej 50 procent. Laxenburger StraÙe czy Reumannplatz stanowią prawdziwe epicentrum i cywilizacyjny uskoc tektoniczny między Bałkanami a Europą Środkową. Ludzie z Bałkanów dominują w centralnej części Wiednia, dopiero na północnych, wschodnich i zachodnich peryferiach miasta Bałkany ulegają rozrzedzeniu, ustępując miejsca Europie Środkowej. W bałkańskich dzielnicach trudno już spotkać Bratwurst – kiełbasę z grilla, na każdym niemal rogu można zjeść kebab u Turków, ćevapi lub pljeskavicę u Serbów czy Boszniaków. Z Belgradu i Banja Luki do Wiednia jest sześć godzin jazdy samochodem. To krócej niż przejazd z Lublina do Szczecina. Bałkany wchodzą w Wiedeń jak w masło, stopniowo zmieniając oblicze tej środkowoeuropejskiej metropolii. To właśnie w Wiedniu mamy do czynienia z najlepszym chyba miejskim przenikaniem się Bałkanów i Europy Środkowej, dodajmy – bezkonfliktowym, a momentami nawet przyjaznym.

Należy w tym miejscu przywołać wypowiedź austriackiego kanclerza, Klemensa von Metternicha, który ponad dwieście lat temu oświadczył, że Azja zaczyna się za wschodnim płotem jego ogrodu, według innych danych – na Landstrasse, co pewnie oznacza to samo. Temat zatem nie jest nowy i bynajmniej nie zaczyna się wraz z masowymi migracjami do Wiednia w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Osobnym rozdziałem w dyskusji o bałkanizacji Europy jest Szwajcaria, ulubione – podobnie jak Austria – miejsce aktywności towarzyskiej i zawodowej wielu mieszkańców Bałkanów. Dla postronnego obserwatora nieobezanego w szlakach migracyjnych, zwłaszcza Albańczyków, kilkadziesiąt samochodów na szwajcarskich tablicach rejestracyjnych zawieszonych często na kilka godzin na przejściu granicznym Horgoš-Röske jest czymś zgoła niepojętym. Bo raczej nikt nie wierzy w to, że Szwajcarzy rzucili się nagle do zwiedzania Bałkanów. *Notabene* znamienne jest istnienie bezpośredniego połączenia kolejowego Belgradu z Zurichem.

Czy kultura środkowoeuropejska w jakiś sposób przenikała na Bałkany i odwrotnie – czy elementy kultury bałkańskiej odnajdujemy w Europie Środkowej?

Odpowiem najpierw na drugą część pytania. Poza wspomnianym już wielkim *exodusem* ludności bałkańskiej na tereny odzyskane od Turcji przez Austrię, zwłaszcza w przypadku Wojwodiny oraz Banatu, poza bałkanizującym się od mniej więcej lat siedemdziesiątych XX wieku, zwłaszcza zaś od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, Wiedniem, należy wspomnieć przede wszystkim o znaczeniu kultury włoskiej dla karpackiej części Europy Środkowej. Karpaty stały się swoistym pasem transmisyjnym między Bałkanami a Europą Środkową, podobnie zresztą jak Dunaj, który łącząc się w Belgradzie z Sawą, z rzeki środkowoeuropejskiej staje się rzeką bałkańską. Ten etnos o niezwykle zagadkowej genezie, zamieszkujący pierwotnie obszar dzisiejszego pogranicza grecko-macedońsko-albańskiego, migrował wraz ze swoimi owcami szlakiem Karpat – aż do XVI wieku przechodząc przez Małopolskę i Śląsk Cieszyński – a swoją wędrówkę zakończył we wschodnich Morawach, wszędzie po drodze pozostawiając trwałe ślady w kulturze materialnej i duchowej, w tym w języku i lokalnych gwarach. Wielu moich znajomych mieszkających na Ziemi Cieszyńskiej legitymuje się pochodzeniem włoskim, a nazwisko „Walach” jest tego najlepszą ilustracją. Należy dodać, że poza pasterstwem Wołosi trudnili się rzemiosłem wojskowym. To niezwykle zadziorne i buńczuczne plemię słynęło z dobrej wojaczki.

Z nowszych migracji warto wspomnieć o kilkudziesięciu tysiącach greckich i macedońskich imigrantów, którzy w latach czterdziestych XX wieku osiedlili się głównie w Polsce i Czechosłowacji. Wielu z nich lub ich dzieci wzbogaciło życie kulturalne i polityczne swoich tymczasowych „ojczyzn”. W Polsce twarzą greckiej imigracji jest popularna piosenkarka Eleni Tzoka (Eleni), w Czechach natomiast polityczka, wiceprzewodnicząca Czeskiej Partii Piratów, Jana Michailidu. Po II wojnie światowej na ziemiach Dolnego Śląska, ale także nad przedpole Bieszczad, przesiedlono z Jugosławii, głównie z Bośni, kilka tysięcy polskich osadników, którzy w drugiej połowie XIX wieku starali się zacząć nowe życie na Bałkanach. Trzecie lub czwarte pokolenie musiało rozstać się ze swoją nową „ojczyzną” i emigrować na równie obcą, naznaczoną tym razem niemiecką kulturą ziemię. Od wielu lat w Bolesławcu organizowany jest Festiwal Kultury Południowosłowiańskiej, cykliczna jednodniowa impreza, której ideą jest pielęgnowanie tradycji kultury bałkańskiej, bliskiej licznym mieszkańcom tego miasta. Na terenie festiwalu powstaje co roku pod inną nazwą osada „domków”, które na czas festiwalowych prezentacji zasiedlają koła gospodyń wiejskich i zespoły folklorystyczne. Jest to także niepowtarzalna okazja, by spróbować dań bałkańskich – do wyboru jest pita z różnymi dodatkami (na słodko i na ostro), zupa gulaszowa i paprykowa, a główną kulinarną atrakcją – *pečenica*, czyli świąteczne danie serwowane w krajach byłej Jugosławii.

Mimo stosunkowo wczesnego wyboru opcji łańciskowej nadal pewną zagadką pozostają Węgrzy ze swoją eklektyczną – środkowo-europejsko-bałkańsko-turańską kulturą. Renesans kultury turańskiej obserwowany w różnych miejscach na Węgrzech od co najmniej dwóch dekad pozwala na sformułowanie hipotezy, że Węgrom zrobiło się za ciasno zarówno w kadłubowych, potriańskich Węgrzech, jak i w Europie jako całości. Jako potomkowie starych ludów stepowych są żądni większej, bezbrzeżnej wręcz przestrzeni.

Ale i Europa Środkowa wdarła się na różne sposoby na Bałkany. Pomnikiem jej obecności jest niewątpliwie Sarajewo – miasto *par excellence* bałkańskie, które od lat siedemdziesiątych XIX wieku nabierało stopniowo cech miasta środkowoeuropejskiego, jeśli spojrzeć przez pryzmat architektury. Jego jądro tworzy ukształtowane przez Turków Stare Miasto – Baščaršija, które jednak stopniowo otaczane było przez wiedeńskich architektów budynkami w stylu „habsburskim”. To jedyne europejskie miasto, w którym w jednej dzielnicy znajdziemy dziś kościół katolicki,

cerkiew, meczet i synagogę. Gdyby nie wybuch I wojny światowej, Sarajewo miałooby szansę stać się najdalej wysuniętym na południe, nie licząc miast nad Adriatykiem, miastem o łaćńskiej architekturze, z czasem także znaczącym przyczółkiem kultury łaćńskiej w bałkańskim interiorze.

I A Sarajewo?

O nim można by mówić całymi godzinami, bo jest to miejsce ze wszech miar ekscytujące. Może lepiej przenieśmy się do niewielkiej osady w Wojwodinie, do Ostojićeva. Ta miejscowość pomieściła w sobie Serbów, Węgrów, Słowaków i Polaków – protestantów przybyłych tutaj w XIX wieku z Wisły i okolic, zajmujących się początkowo wydobywaniem i sprzedażą saletry. Ich przyjazdy miały charakter migracji sezonowych. Przyjeżdżali latem, a późną jesienią wracali do swoich domów na ziemiach polskich (Śląsk Cieszyński). Wielu z nich, chcąc uniknąć długich podróży w dwie strony, odbywanych zwykle pieszo, stopniowo osiedlało się i przyjmowało tamtejszy sposób życia, zachowując jednocześnie swoją archaiczną gwarę z naleciałościami współmieszkańców: Serbów, Słowaków oraz Węgrów. Ta emigracja była podwójnie kuriozalna. Po pierwsze, wiślanscy górale trafili na płaską jak stół ziemię, a po drugie, protestanci musieli odnaleźć się w środowisku zdominowanym przez prawosławnych i katolików, z dala od swojego domu rodzinnego.

I Czy Europa Środkowa i Bałkany nawzajem się potrzebują?

Myślę, że jakkolwiek wielu z nas na swój sposób celebryje granicę między Europą Środkową a Bałkanami, wyznaczając ją w różnych miejscach, bo dla jednych będzie to Szeged, Osijek czy Timiszoara, dla innych Nowy Sad, Belgrad, Drobeta-Turnu Severin czy Sławoński Brod, to w sumie wszyscy płyniemy na jednej dość chybotałej łódce. Dzielenie jej na dwie części w sytuacji narastających zagrożeń, głównie ze wschodu, nie ma sensu i osłabia naszą pozycję. Europa Środkowa i Bałkany to, w moim przekonaniu, dwie części tego samego regionu, w rozumieniu Oskara Haleckiego, który do obiegu naukowego wprowadził pojęcie Europy Środkowo-Wschodniej. Projekt Trójmorza, w którym uczestniczą państwa Europy Środkowej i Bałkanów, jest być może ostatnią szansą na upodmiotowienie regionu. Takie „okienko” pojawia się raz na kilkadziesiąt lat w tej części Europy. Byłoby grzechem, gdybyśmy zmarnowali taką szansę. Innymi słowy – projekt Trójmorza stwarza szansę na integrację Europy Środkowej i Bałkanów.



Boksujemy poniżej swojej kategorii

Z Oaną Popescu-Zamfir, dyrektorką
i założycielką GlobalFocus Center,
rozmawia Kamil Catus

Oana Popescu-Zamfir jest dyrektorką i założycielką GlobalFocus Center, niezależnego rumuńskiego think tanku zajmującego się polityką zagraniczną i bezpieczeństwem w Europie Środkowej i Wschodniej. Pracowniczką naukową Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR), członkini Agora Strategy Institute oraz pracowniczką Europe's Futures w Institute for Human Sciences w Wiedniu (IWM). Była sekretarką stanu ds. Unii Europejskiej w rządzie rumuńskim, a także doradczynią ds. polityki zagranicznej przewodniczącego rumuńskiego Senatu (obecnego zastępcy sekretarza generalnego NATO Mircei Geoany). Zajmuje się geopolityką w sąsiedztwie Unii Europejskiej i NATO, stosunkami transatlantyckimi, globalnym ryzykiem politycznym i analizą strategiczną, zmieniającymi się modelami rządzenia, demokratyzacją i odpornością demokracji oraz zagrożeniami hybrydowymi (zwłaszcza operacjami wpływu). Była stypendystką Fulbrighta na Uniwersytecie Yale i ukończyła studia dla managerów (*executive studies*) na Uniwersytecie Harvarda i Uniwersytecie St Andrews.

Kamil Całus z wykształcenia jest wschodoznawcą i dziennikarzem, z zawodu – analitykiem. Absolwent Instytutu Wschodniego oraz Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2012 roku pracuje w warszawskim Ośrodku Studiów Wschodnich, w którym zajmuje się problematyką mołdawską i rumuńską. Autor książki „Mołdawia. Państwo niekończące” (Czarne, 2020). Publikował między innymi w „Nowej Europie Wschodniej”, „New Eastern Europe” i „Tygodniku Powszechnym”.

Reakcja Rumunii na rosyjską inwazję na Ukrainę była na swój sposób niejednoznaczna. Z jednej strony byliśmy świadkami niezwyklej mobilizacji mieszkańców Rumunii, którzy już w pierwszych dniach wojny ruszyli na pomoc uchodźcom: wpuścili ich do swoich domów, pomogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Z drugiej strony mogliśmy obserwować, jak rumuńskie władze – choć jednoznacznie skrytykowały Rosję i stanęły po stronie Kijowa – nie zdecydowały się na udzielenie Ukrainie żadnej istotnej pomocy wojskowej. Możesz wyjaśnić postawę Bukaresztu wobec trwającego w Ukrainie konfliktu? Rumunii trudno było odnaleźć się w konflikcie rozpoczętym przez Rosję w Ukrainie. Dlaczego? Cóż, w naturalny sposób pozycjonowaliśmy się po stronie ofiary, szczególnie jeśli tą ofiarą jest kraj atakowany przez Rosję. To prawdopodobnie z tego powodu mogliśmy obserwować

ogromną falę społecznej solidarności wobec Ukraińców. Widoczne było to szczególnie na pograniczu rumuńsko-ukraińskim, gdzie obydwie społeczności mają ze sobą kontakt i gdzie żyją mniejszości – ukraińska w Rumunii oraz rumuńska w Ukrainie. Także elity polityczne, mimo pewnych wahań i chwilowego zamieszania, od początku wysyłały spójny sygnał potwierdzający, że Bukareszt stoi po stronie Ukrainy. Zajęcie tak jednoznacznie proukraińskiej pozycji nie było jednak wcale łatwe. Rumunia bowiem zawsze postrzegała Ukrainę jako kraj raczej wrogi, choć oczywiście niestanowiący takiego zagrożenia jak Rosja. Ukraina jest po prostu dla Rumunii sąsiadem potencjalnie problemowym, takim, z którym stosunki tradycyjnie pozostają napięte i skomplikowane. Dlatego też Rumunii zajęło trochę czasu, by sformułować spójną opinię na temat wojny. Jej elity musiały się bowiem ustosunkować do konfliktu między państwem, które Rumunia jednoznacznie postrzega jako agresora – i to zagrażającego nie tylko Ukrainie, ale potencjalnie całemu regionowi – a krajem, którego nigdy wcześniej nie traktowała jako sobie bliskiego, a tym bardziej jako sojuszniczego. Bukaresztowi trudno było stanąć jednoznacznie po stronie sąsiada, z którym toczyliśmy spory terytorialne, z którym kłóciliśmy się o prawa mniejszości czy kwestie związane ze środowiskiem naturalnym. Wieloletni spór o to, do kogo należy Wyspa Wężowa, został przecież rozstrzygnięty dopiero w Hadze w 2009 roku i to właśnie dlatego, że nie byliśmy w stanie dojść w tej kwestii do porozumienia samodzielnie, bez zewnętrznej pomocy.

Ale chyba od początku było jasne, że Rumunia, przynajmniej na poziomie retorycznym, stanie po stronie Ukrainy?

To, jaką orientację strategiczną przyjmiemy, było dla nas jasne. Chodziło jednak o odpowiedź na pytanie o to, jak głęboko wejdziemy w konflikt, w jakim wymiarze to uczynimy. Jakie powinny być granice naszego zaangażowania? Oczywiście, o ile takie w ogóle powinny istnieć. Zastanawialiśmy się także, jakie są potencjalne zagrożenia płynące ze strony Ukrainy. Jak na stabilność regionu wpłynie i jakie problemy stworzy jej ewentualny rozpad i związane z tym otwarcie puszkii Pandory, skutkujące wzajemnymi pretensjami terytorialnymi i etnicznymi? Rozstrzygnięcie tych wszystkich kwestii, odpowiedzi na te wszystkie pytania – do tego w tak krótkim czasie – były niezwykle trudne, także dlatego, że Rumunia

ma problem z planowaniem strategicznym. Sądzę, że nigdy nie zastanawialiśmy się dostatecznie szczegółowo nad tym, jak taki regionalny kryzys mógłby wyglądać w rzeczywistości.

Nie mieliśmy więc pomysłu, jak powinniśmy zareagować na rosyjską inwazję na Ukrainę, do której doszło 24 lutego 2022 roku. Choć jesteśmy krajem, który od lat podkreśla swoje zainteresowanie regionem Morza Czarnego, nie posiadaliśmy – jak sądzę – żadnego konkretnego planu ewentualnościowego. Wiedzieliśmy tylko tyle, że w razie konieczności będziemy działać w koordynacji z NATO-wskimi partnerami. Prawda jest bowiem taka, że Rumunia jest krajem reaktywnym, reagujemy na działania sojuszników. Tymczasem

Waszyngton w ciągu pierwszych dni konfliktu nie wskazał dostatecznie jasno kierunku politycznego, który należało obrać. To wywoływało w Bukareszcie niepewność. Naprawdę czekaliśmy na reakcję Amerykanów, na instrukcje. Gdy te przez kolejne dni nie przychodziły, narastała dezorientacja. Władze bardzo niechętnie podejmowały samodzielne decyzje. Wreszcie osobną kwestią pozostawała Mołdawia. Na początku wojny nie było wiadomo, jak daleko uda się dojść wojskom rosyjskim. Czy dotrą do granic Mołdawii? Czy konflikt rozleje się na cały region? To były bardzo ważne pytania, bo Rumunia zdaje sobie sprawę, że w razie rosyjskiego ataku na Mołdawię będzie pierwszym krajem, któremu przyjdzie na to zareagować. Jednocześnie zależało nam, by niezależnie od wspólnych działań sojusznicznych zachować sobie jakiś potencjał do interwencji humanitarnej, obrony czy innych działań, w przypadku gdyby Mołdawia znalazła się w bezpośrednim lub pośrednim niebezpieczeństwie.

Nie mieliśmy więc pomysłu, jak powinniśmy zareagować na rosyjską inwazję na Ukrainę, do której doszło 24 lutego 2022 roku. Choć jesteśmy krajem, który od lat podkreśla swoje zainteresowanie regionem Morza Czarnego, nie posiadaliśmy – jak sądzę – żadnego konkretnego planu ewentualnościowego. Wiedzieliśmy tylko tyle, że w razie konieczności będziemy działać w koordynacji z NATO-wskimi partnerami.

I A co z pomocą wojskową?

Rumunia długo pozostawała niezdecydowana w sprawie dostaw broni dla Ukrainy, bojąc się prawdopodobnie, że hipotetycznie mogłoby się to obrócić przeciwko niej. Bukareszt był także niechętny niekontrolo-

Do tej pory dominowało u nas przekonanie, że gdy znajdziesz się w bezpośrednim konflikcie z Rosją, jesteś po prostu skazany na porażkę. Tymczasem Ukraina udowodniła, że może być inaczej. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem ukraińskiego heroizmu, opierania się rosyjskiej agresji. Nie spodziewaliśmy się, że będzie to możliwe.

wanemu napływowi broni na teren działań zbrojnych. Bardzo trudno śledzić to, co dzieje się później z takim uzbrojeniem, bo przecież może zostać ono wykorzystane w niewłaściwy sposób w regionie. W efekcie Bukareszt wyszedł z założenia, że chyba nie ma potrzeby przekazywać Ukrainie wszystkiego, co możliwe. W międzyczasie sytuacja stawała się coraz mniej niejasna. Okazało się, że ani wojna nie będzie krótka, ani sojusznicy nie wycofają się ze wsparcia dla Ukrainy.

Obecnie Rumunia robi zdecydowanie więcej, niż przyznaje publicznie. Dlaczego? Z jednego ważnego powodu: nastawienia

rumuńskiego społeczeństwa, które – podobnie jak władze – nie uważa Ukrainy za kraj nam bliski. Dla wielu Rumunów państwo to (choć sąsiedzkie) zawsze wydawało się jakby z „innego świata”, świata post-sowieckiego, z którym nigdy nie łączyło nas zbyt wiele, o którym nigdy zbyt wiele nie wiedzieliśmy i z którym tak naprawdę nigdy nie chcieliśmy się integrować. Przeciwnie, próbowaliśmy się raczej izolować zarówno od niego, jak i od postsowieckiej spuścizny, którą reprezentowała Ukraina. Choć społeczeństwo wykazywało się współczuciem dla losu napadniętych bez żadnego powodu ludzi, to jednocześnie nie chciało ryzykować zaangażowania mogącego stawiać Rumunię na linii ognia między Ukrainą a Rosją.

Dlatego też rumuńskie władze do dziś niechętnie mówią otwarcie o tym, co konkretnie robią dla Kijowa. Boją się, że społeczeństwo, którego poziom życia będzie się obniżał, może w pewnym momencie zapytać: Dlaczego bierzemy udział w wojnie, która nie jest naszą wojną? Dlaczego ponosimy jej koszty? Dlaczego wspieramy Ukrainę? Te obawy władz mają szczególne znaczenie w kontekście wyborów parlamentarnych planowanych na 2024 rok. Nie mówiąc o pomocy na rzecz Ukrainy, rząd unika dostarczania argumentów swoim przeciwnikom, szczególnie reprezentującym nacjonalistyczną część sceny politycznej. Dlatego też, jeśli ta wojna będzie trwała długo i będzie prowokowała na przykład dalszy wzrost cen energii i inflacji, to nasze poparcie może stać się bar-

dziej zniuansowane. Możemy stać się bardziej zainteresowani tym, by Ukraina jak najszybciej doprowadziła do końca konfliktu z Rosją, tak byśmy mogli wrócić do normalnego życia.

Jak wojna i napływ uchodźców zmieniły – o ile w ogóle – percepcję Ukrainy i Ukraińców w Rumunii?

Sposób postrzegania Ukrainy i Ukraińców w Rumunii zaczął się zmieniać od czasu Euromajdanu w 2013 roku. Ten proeuropejski zryw pokazał nam, że społeczeństwo ukraińskie zdecydowało się wybrać tę samą opcję strategiczną co Rumunia. To wydarzenie zbliżyło nas do siebie. Stanowiło dowód, że być może współdzielimy choć niektóre wartości i że do pewnego stopnia możemy stanowić część tej samej „przestrzeni mentalnej”. Czy jednak wojna jako taka wpłynęła na nasze postrzeganie Ukrainy? Nie sądzę. Szczerze mówiąc, uważam, że wojna zmienia raczej naszą percepcję okoliczności regionalnych. Do tej pory dominowało u nas przekonanie, że gdy znajdziesz się w bezpośrednim konflikcie z Rosją, jesteś po prostu skazany na porażkę. Tymczasem Ukraina udowodniła, że może być inaczej. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem ukraińskiego heroizmu, opierania się rosyjskiej agresji. Nie spodziewaliśmy się, że będzie to możliwe. Nie wiem jednak, czy geopolityczne relacje między Bukaresztem a Kijowem zyskają w przyszłości na znaczeniu pod wpływem wojny.

W Bukareszcie wciąż wyczuwalny jest sceptycyzm w tej kwestii, wciąż dominuje przekonanie, że w stosunkach dwustronnych niewiele się zmieniło. Fakt, że Ukraina została napadnięta przez Rosję, nie czyni z niej (z perspektywy władz) „niewinnego kraju”, który przestał być potencjalnie problemowym sąsiadem. Elity, a do pewnego stopnia także społeczeństwo rumuńskie, wciąż patrzą na Ukrainę przez pryzmat problemów, z jakimi ich kraj zmagał się w okresie przedakcesyjnym. Jeśli więc Rumunia mierzyła się wówczas z ogromną korupcją, to na Ukrainie jej skala musi być wielokrotnie większa. Do tego liczny oligarchat, który zdominował życie polityczno-gospodarcze kraju. Rumuni uważają, że w tych okolicznościach proces akcesyjny do Unii będzie po prostu bardzo trudny.

Zastosuję analogię bokerską: Rumunia walczy niestety sporo poniżej swojej wagi. Szczególnie w wymiarze planowania strategicznego. Mam tu na myśli nie tylko sektor obronny, ale także politykę zagraniczną.

Co więcej, obserwowaliśmy już inne konflikty w pobliżu naszych granic i widzieliśmy, jak kraje, które przez nie przeszły, stawały się niezwykle oportunistyczne. Jak zręcznie potrafią rozgrywać „kartę ofiary”, twierdzą, że pozostali powinni traktować ich inaczej, okazywać im więcej zrozumienia, tolerować w większym zakresie ich poczynania, dawać im określone przywileje, na które nie mogą liczyć państwa, które nie stały się ofiarami agresji militarnej. Wszystko to władze rumuńskie mają na uwadze, myśląc o Ukrainie.

Podobnie jak wspomnianą wcześniej nieufność wobec Kijowa?

Tak. Do tego dochodzi ta utrwalona w mentalności administracji rumuńskiej percepcja Ukrainy jako kraju wrogiego, rywala, oponenta w regionie. Przykładem jest tu chociażby obecny minister spraw zagranicznych, Bogdan Aurescu, który swoją pozycję zdobył przecież w znacznym stopniu dzięki roli, jaką odegrał w rozwiązaniu sporu o przynależność Wyspy Wężowej. To uczyniło go popularnym politykiem. Aby osiągnąć ten sukces, musiał jednak przejść przez cały cykl rozmów i negocjacji ze stroną ukraińską i to w czasach, gdy Kijów nie był najłatwiejszym partnerem we współpracy. Wielu wpływowych przedstawicieli rumuńskiego środowiska dyplomatycznego oraz sektora obronnego ma za sobą trudne, o ile nie wprost traumatyczne doświadczenia współpracy, czy raczej próby współpracy, z partnerami ukraińskimi. I to w znacznym stopniu ukształtowało ich sposób postrzegania Ukrainy.

Pozostaje też kwestia rumuńskiej mniejszości w Ukrainie.

W trakcie przygotowań do akcesji do Unii Europejskiej wdrożyliśmy bardzo „szczodre” prawo dotyczące traktowania mniejszości etnicznych na terenie naszego kraju. *Notabene* także dla mniejszości węgierskiej, choć Budapeszt w żaden sposób nie odwzajemnił tego gestu. Bukareszt zawsze chciał świecić przykładem w tej kwestii, przeciwstawiając swoje podejście [dające mniejszościom szerokie prawa – KC] polityce Budapesztu, który traktuje swoją mniejszość w Rumunii jako broń polityczną. Była to niezwykle drażliwa kwestia w rumuńskiej polityce zagranicznej. Przy czym nieważne, czy chodzi o naszą mniejszość w Ukrainie, Serbii czy gdziekolwiek indziej. Wystarczy popatrzeć na to, jak stanowczo rumuńskie MSZ zareagowało na niedawne, bardzo łagodne przecież zmiany w ukraińskim ustawodawstwie dotyczącym mniejszości. Re-

akcja ta pokazuje, że wcześniejsza decyzja o pomocy dla Ukrainy była dla rumuńskich decydentów niezwykle odważnym krokiem, zwrotem o 180 stopni. Robiąc to, musieli bowiem zadziałać wbrew swojemu instynktowi i kulturze organizacyjnej, w której wyrosli. Z zaangażowaniem i determinacją zaczęli pomagać krajowi, który nauczyci się postrzegać jako przeciwnika, a nie sojusznika. W zamian za to spodziewali się jednak jakiegoś gestu wdzięczności ze strony Kijowa, chociażby w obszarze praw dotyczących mniejszości. Gdy zaś to się nie wydarzyło, rumuński establishment bardzo się rozczarował i utwierdził w przekonaniu, że niczego dobrego po Ukrainie spodziewać się nie można. I to nawet mimo okazania jej wsparcia. Dlatego właśnie uważam, że wojna nie wpłynie na sposób myślenia o Ukrainie. Ewentualna zmiana w tym obszarze będzie raczej zależała od tego, co jeszcze się wydarzy. Jak Ukraina będzie się zachowywała dalej? Podsumowując, Rumunia wspiera Ukrainę dlatego, że zależy nam na pokonaniu Rosji, ale cel ten w żaden sposób nie zmniejsza naszego sceptycyzmu wobec Kijowa.

Sposób postrzegania Ukrainy i Ukraińców w Rumunii zaczął się zmieniać od czasu Euromajdanu w 2013 roku. Ten proeuropejski zryw pokazał nam, że społeczeństwo ukraińskie zdecydowało się wybrać tę samą opcję strategiczną co Rumunia. To wydarzenie zbliżyło nas do siebie. Stanowiło dowód, że być może współdzielimy choć niektóre wartości i że do pewnego stopnia możemy stanowić część tej samej „przestrzeni mentalnej”.

W kontekście trwającej wojny najważniejszy dla Rumunii jest chyba jednak los Mołdawii?

Ewentualna klęska Ukrainy będzie miała ogromne znaczenie dla Mołdawii. W takim przypadku stanie się ona dużo bardziej wrażliwa na zagrożenie ze strony Rosji. Znacznie trudniej będzie Kiszyniowowi nie tylko utrzymać swoją prozachodnią orientację, ale nawet zachować suwerenność. W takiej sytuacji prawdopodobnie doszłoby także do zmiany obecnego, prodemokratycznego rządu.

Jest jeszcze jedna sprawa, która w tym kontekście ma dla Rumunii szczególne znaczenie. To pewien rodzaj rywalizacji między Ukrainą i Mołdawią o uwagę ze strony Unii Europejskiej. Bukareszt obawia się, że pochłonięte chociażby wymagającą ogromnych nakładów odbudową Ukrainy państwa Europy i szeroko pojętego Zachodu mogą po prostu

„przegapić” Mołdawię. Że nikt nie będzie miał dodatkowych zasobów, by wspomóc także ją. Że zabraknie dostatecznego zainteresowania tym krajem. Dlatego też strona rumuńska wychodzi obecnie z założenia, że ponieważ wszyscy spoglądają teraz w stronę Ukrainy, Rumunia powinna robić co w jej mocy, by z pola widzenia decydentów w Brukseli i Waszyngtonie nie zniknęła też Mołdawia. Rumunia nie jest w końcu głównym graczem w toczącej się właśnie grze. To, że położy akcent na Mołdawię, nie zaszkodzi Ukrainie. A może pomóc Kiszyniowowi. Dlatego, wspierając Ukrainę, zawsze zwracamy też uwagę na to, czy pod uwagę została wzięta kwestia mołdawska.

Mimo to Rumunia nie wspiera Mołdawii militarnie. Swego czasu minister obrony Rumunii właściwie wprost stwierdził, że w razie rosyjskiej inwazji na ten kraj Bukareszt nie ruszy samodzielnie z pomocą. Skąd ten brak zainteresowania wzmocnieniem potencjału obronnego Mołdawii?

Dzieje się tak z kilku powodów. Pierwszy jest właściwie taki sam jak w przypadku Ukrainy. Możemy po prostu nie wiedzieć, co tak naprawdę oficjalny Bukareszt robi w tej kwestii dla Kiszyniowa. Rumunia niezbyt chętnie otwarcie mówi o swoich działaniach. Tym razem chodzi przede wszystkim o to, by nie dawać broni do ręki rosyjskiej propagandzie, która od zawsze przecież powtarza, że polityka Rumunii wobec Mołdawii jest agresywna. Że ma zamiary rewizjonistyczne, miesza w polityce Kiszyniowa i postrzega terytorium wschodniego sąsiada jako własne. Pełne ujawnienie skali naszej pomocy dla Mołdawii sprawiłoby więc, że Moskwa mogłaby powiedzieć: No i proszę! Od początku mówiliśmy, że Rumunii o to właśnie chodzi. Dlaczego Bukareszt wspiera Mołdawię militarnie, skoro ten kraj nie jest zagrożony agresją, a jednocześnie krytykuje politykę Rosji, która aktywnie broni Rosjan żyjących poza granicami Federacji?

Rumunia boi się po prostu, że zbytńia jawność pozwoli Kremlowi na tego typu manewr narracyjny. Nie chodzi zresztą tylko o Rosję. Socjaliści, komuniści i inne prorosyjskie siły w Kiszyniowie patrzą przecież na Rumunię tak samo, jak robi to Rosja [tj. jak na siłę rewizjonistyczną – KC], i zareagowałyby negatywnie, gdyby Bukareszt przekroczył pewne określone granice, angażując się w pomoc dla Mołdawii. To zaś postawiłoby obecny rząd Mołdawii w niezręcznej sytuacji i spowodowałoby, że stałby się jeszcze bardziej wrażliwy niż obecnie. Dlatego władze ru-

muńskie robią wszystko, by przeciwnicy polityczni nie mogli zaprezentować prezydent Mołdawii Mai Sandu i związanego z nią rządu jako marionetek Bukaresztu.

I Szczególnie że faktycznie trudno Sandu tak określić.

Jestem przekonana, że wielu decydentów w Bukareszcie chciałoby, by rząd w Kiszyniowie był zależny od rządu rumuńskiego!

Ale wracając do odpowiedzi na pytanie, trzeba zaznaczyć, że poza kwestiami czysto politycznymi i propagandowymi mamy też argumenty praktyczne. Mołdawia ma poważne braki w sprzęcie i wyposażeniu wojskowym. Rumunia może jej zaoferować szkolenia i wyposażyć w odpowiedni sprzęt, ale Kiszyniów nie jest na to gotowy. Ten kraj praktycznie nie ma armii, a jego zdolności obronne są minimalne. Trudno jest budować to wszystko od podstaw, szczególnie że Kiszyniów sam nie wie, jak daleko mają posunąć się zmiany, chociażby w kwestii neutralności. Czy faktycznie chce z niej zrezygnować?

I na koniec: Rumunia naprawdę ma ograniczone możliwości. Dużo łatwiej skupiać się teraz na szkoleniu funkcjonariuszy czy żołnierzy w ramach istniejących już struktur, uczestnictwie we wspólnych operacjach, choćby tych związanych z ochroną granic, szczególnie w kontekście napływu uchodźców. Z jednej strony od razu mamy wówczas partnera do współpracy, z drugiej nie musimy angażować ogromnych środków. Nie wymaga to też tak rozległego planowania jak w przypadku ewentualnych dostaw sprzętu wojskowego. Pamiętajmy jednak, że siły zbrojne Rumunii same potrzebują znacznych inwestycji. Mamy poważne braki chociażby w tak kluczowych sektorach obronności jak marynarka wojenna.

I to mimo tego, że Rumunia wydaje obecnie ponad dwa procent PKB na obronność?

Tradycyjnie znaczną część tej sumy konsumowały wynagrodzenia, nie inwestycje w wyposażenie. Dlatego wciąż musimy przeznaczać naprawdę poważne środki na nowy sprzęt oraz unowocześnianie już istniejącego. To właśnie jedna z kluczowych przyczyn, wskutek której nie mamy zbyt wiele do przekazania Ukrainie czy Mołdawii. Do tego dodać należy jeszcze jeden czynnik. Zastosuję analogię bokserką: Rumunia walczy niestety sporo poniżej swojej wagi. Szczególnie w wymiarze planowania strategicznego. Mam tu na myśli nie tylko sektor obronny, ale także po-

Brakuje nam dalekosiężnego planowania politycznego. To po części tłumaczy nasze ograniczone zaangażowanie w Ukrainie i Mołdawii, ale co równie ważne – będzie utrudniało zdefiniowanie roli, jaką w okolicznościach powstałych po 24 lutego 2022 roku Rumunia powinna w nadchodzących latach odgrywać w regionie. Dopóki tego nie zmienimy, pozostaniemy po prostu wiernym, choć zarazem efektywnym regionalnym sojusznikiem wielkich mocarstw zachodnich. Krajem realizującym politykę, a nie definiującym jej.

litykę zagraniczną. Wiele razy słyszałam od naszych kluczowych sojuszników, to znaczy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy państw Unii Europejskiej, pytanie, skąd ten brak ambicji z naszej strony. Dlaczego, będąc szóstą największą siłą we Wspólnocie pod względem liczby głosów, nie chcemy w żaden istotny sposób wpływać ani na jej kształt, ani choćby kształt naszego regionu? Przykładem tego braku ambicji jest niedawna, pochodząca z października 2022 roku, wypowiedź premiera Rumunii, który wyraził radość z faktu, że armia rumuńska jest czternastą siłą w NATO i jedenastą w Unii Europejskiej. Najwyraźniej byliśmy szczęśliwi, że w ogóle znaleźliśmy się na tej liście. To zupełnie niezrozumiałe, bo z jednej strony jesteśmy świadomi, przed jakimi wyzwaniem regionalnymi stoimy, ale z drugiej w żaden sposób nie przekłada się to na dążenie do rozbudowy swoich

zdolności obronnych, tak jak robi to na przykład Polska.

Brakuje nam dalekosiężnego planowania politycznego. To po części tłumaczy nasze ograniczone zaangażowanie w Ukrainie i Mołdawii, ale co równie ważne – będzie utrudniało zdefiniowanie roli, jaką w okolicznościach powstałych po 24 lutego 2022 roku Rumunia powinna w nadchodzących latach odgrywać w regionie. Dopóki tego nie zmienimy, pozostaniemy po prostu wiernym, choć zarazem efektywnym regionalnym sojusznikiem wielkich mocarstw zachodnich. Krajem realizującym politykę, a nie definiującym jej. Choć zapewne będziemy się przy tym starali mieć w to jakiś wkład, będziemy pomagać naszym sojusznikom zrozumieć region. Trudno jednak uznać to za strategię.

Czy ta jednoznacznie prozachodnia, prowadzona konsekwentnie od ponad trzydziestu lat prounijna i proamerykańska polityka rumuńska nie jest jednak zagrożona? Od ostatnich kilkunastu miesięcy obserwujemy wzrost poparcia dla partii nacjonalistycznych, sceptycznych wobec Unii Europejskiej – ta-

kich jak chociażby Związek Jedności Rumunów (AUR). W przeprowadzanych od lat sondażach Rumuni czują się wyraźnie rozczarowani Unią, pozycją ich kraju w tej organizacji. Do tego uważają się za obywateli drugiej kategorii we Wspólnocie. Czy ten trend wzrostu nastrojów nacjonalistycznych się utrzyma? Czy Rumunia pójdzie śladami innych, sceptycznych wobec Unii państw w regionie?

Zdecydowanie, ten trend może się utrzymać. Zarówno w społeczeństwie, jak i wśród przedstawicieli klasy politycznej jest miejsce na wzrost tendencji nacjonalistycznych. Jeden z powodów to właściwie niemal kompletny brak jakiegokolwiek realnej opozycji w Rumunii. Dwie kluczowe partie polityczne rządzą razem w ramach wspólnej koalicji i najprawdopodobniej rządzić będą nadal do 2024 roku. Kontrolują

i będą kontrolowały zarówno parlament, jak i prezydenta, a także władze lokalne. Brakuje więc realnej politycznej rywalizacji. Wyborcy nie posiadają faktycznej reprezentacji politycznej. W takiej sytuacji każdy przeciwny władzy, antyestablishmentowy przedstawiciel elektoratu zwraca się w stronę partii radykalnych i nacjonalistycznych. Niekoniecznie dlatego, że sam ma silne nacjonalistyczne poglądy, ale dlatego że wyraziste partie atakujące rządzące ugrupowania głównego nurtu mają taką linię ideową. Inną bazą wyborczą dla takich ugrupowań są osoby zupełnie nieradykalne, ale wyrażające poglądy „łagodnie antyzachodnie”. Tego typu postawa wpajana była społeczeństwu rumuńskiemu od lat. Do oficjalnego dyskursu wprowadziły to zresztą partie mainstreamowe. Mielśmy przed laty na przykład Partię Wielkiej Rumunii, która jednak była silnie izolowana przez pozostałe ugrupowania parlamentarne. Później podobną retorykę podjęli Socjaldemokraci. Gdy premier Victor Ponta został otwarcie skrytykowany przez Brukselę za zaniedbania w dziedzinie praworządności i reformy wymiaru sprawiedliwości, odparł, że zarzuty te są bezpodstawne i w rzeczywistości stanowią próbę uczynienia z nas kraju drugiej kategorii w Unii Europejskiej. Argumentował, że zamiast

Jest jeszcze jedna sprawa, która w tym kontekście ma dla Rumunii szczególne znaczenie. To pewien rodzaj rywalizacji między Ukrainą i Mołdawią o uwagę ze strony Unii Europejskiej. Bukareszt obawia się, że pochłonięte chociażby wymagającą ogromnych nakładów odbudową Ukrainy państwa Europy i szeroko pojętego Zachodu mogą po prostu „przegapić” Mołdawię. Że nikt nie będzie miał dodatkowych zasobów, by wspomóc także ją.

słuchać uwag Brukseli, powinniśmy raczej postawić się jej wymogom, broniąc w ten sposób niepodległości. Od tego czasu temat ten faktycznie zaczął zyskiwać na znaczeniu w debacie publicznej. Jednocześnie rosło rozczarowanie klasą polityczną oraz efektami jej rządów. Co więcej, zaczęto łączyć negatywne efekty rządów nie tylko z samymi władzami w Bukareszcie, ale także z procesem integracji europejskiej, z akcesją do Unii Europejskiej. Spodziewano się, że przystąpienie do Wspólnoty rozwiąże wszystkie problemy, ale to okazało się nieprawdą. Nasze społeczeństwo pozostaje nierówne pod względem kwestii majątkowych, zarobkowych czy dostępu do infrastruktury. Nagromadzenie złości i rozczarowania może więc przekładać się wśród elektoratu na nastroje antyzachodnie.

Zablokowanie przez Austrię rumuńskiej akcesji do strefy Schengen też zapewne nie przysporzyło Unii zwolenników wśród Rumunów?

Stanowisko naszych partii radykalnych jest dość transakcyjne. Nikt nie mówi o tym, że ze sprzeciwu wobec Brukseli należy czynić jakiś rodzaj ideologicznej rywalizacji. Przeciwnie. Układ jest prosty. My robimy to, czego wymaga od nas Zachód, ale w zamian oczekujemy konkretnych korzyści. Jeśli jest inaczej, to uznajemy to za działanie *nie fair*. Na przykład, dotrzymujemy wszystkich zobowiązań, ale nie zostajemy przyjęci do Schengen. Myślę, że te radykalne, antyzachodnie głosy będą się tylko wzmacniać i wykorzystywać trwającą wojnę i następujący po niej kryzys gospodarczy, by uderzać w Unię Europejską.

Im będą głośniejsze, tym bardziej będą przebijały się do głównego nurtu.

Sprawa zatoczyła krąg. Mainstreamowe partie wprowadziły do głównego dyskursu tę retorykę, następnie podchwycił i wypromował ją AUR, a teraz znów największe partie muszą same modyfikować swój dyskurs przez dodawanie do niego wątków nacjonalistycznych właśnie po to, by w ten sposób „ukraść” część elektoratu AUR. Mogliśmy obserwować to ostatnio, przyglądając się reakcji głównych ugrupowań na zablokowanie rumuńskiej akcesji do Schengen. Bardzo ciekawe było między innymi wystąpienie obecnego wiceprzewodniczącego NATO i prawdopodobnego kandydata w wyborach prezydenckich w Rumunii, Mircei Geoany. To jednoznacznie proeuroatlantycki polityk, ale mimo to jego wystąpienie, choć wyważone, miało wyraźne nuty nacjonalistyczne.

I Rumuńskiej orientacji geopolitycznej nic więc nie grozi?

Najprawdopodobniej nie. Zresztą, jeśli mielibyśmy znaleźć państwo, w którego ślady miałyby w przypadku wzrostu nastrojów nacjonalistycznych pójść Rumunia, to byłaby nim Polska. Prawicowy zwrot, który stał się udziałem części polskiego społeczeństwa i klasy politycznej, w żadnym stopniu nie podważył bowiem strategicznej, proatlantyckiej pozycji Warszawy. W przypadku Rumunii nie staniemy się zapewne tak głośni w swym sporze z Brukselą jak Polska. Nie jesteśmy na tyle śmiali, nawet jeśli mielibyśmy uzasadnione pretensje wobec Unii Europejskiej. Co więcej, jak pokazuje to trwająca w Ukrainie wojna i nasza w związku z tym postawa, elity rumuńskie są na tyle wytrenowane w utrzymywaniu pozycji proatlantyckiej, że są skłonne sprzeciwić się woli opinii publicznej w imię zachowania stabilnej orientacji strategicznej.



Rumunia.

Historia z happy endem

Z Bogumiłem Luftem, byłym ambasadorem
Polski w Rumunii, autorem książki
„Rumun goni za happy endem”,
rozmawia Miłosz Szymański

Bogumił Luft jest niezależnym dziennikarzem, publicystą i tłumaczem literatury rumuńskiej. Były ambasador RP w Rumunii (1993–1999) i Mołdawii (2010–2012). Autor książki „Rumun goni za happy endem”, Wydawnictwo Czarne, 2021.

Miłosz Szymański jest absolwentem prawa i mechaniki okrętowej. Marynarz, wólczeża i reporter. Autor podcastu „Za Rubieżą. Historia i polityka”.

| Panie Ambasadorze, czy Rumunia jest krajem bałkańskim?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przynajmniej w przybliżeniu określić cechy, które są cechami bałkańskimi. Z bałkańskością wiąże się specyficzna, malownicza kultura, ale i przekonanie, że jest to region, w którym panuje pewnego rodzaju niestabilność. Bałkany są poniekąd przeciwieństwem północno-zachodniej Europy, gdzie wszystko jest uporządkowane. Jeden aspekt dotyczący Rumunii pozwala mi twierdzić, że Rumunia nie jest państwem bałkańskim. Mianowicie, co się składa na niestabilność cechującą bałkańskość? Składa się na nią różnorodność etniczna na Bałkanach, gdzie mamy stosunkowo małe narody i państwa skłócone ze sobą z różnych powodów i na tym skłóceniu budujące swoją tożsamość. Dlaczego Chorwat jest Chorwatem? Bo nie jest Serbem! Rumunia jest dość niezwykłym przykładem kraju zbudowanego przez elitę polityczną w XIX wieku z bardzo różnych elementów wysiłkiem państwowotwórczym i narodotwórczym. To powoduje, że jej podstawą jest akceptacja pluralizmu, ponieważ składające się na nią elementy różnią się mentalnością, funkcjonowaniem społeczeństwa czy doświadczeniem historycznym.

| A czy zaryzykowałby Pan tezę, że gdyby Rumunia była krajem prawdziwie bałkańskim, to mielibyśmy kilka małych Rumunii?

Rumunii by nie było. Dziewiętnastowieczni przywódcy rumuńscy wykazali się wtedy olbrzymią wyobraźnią, bo postanowili szukać tego, co

łączy, by powstał byt, który może się trwale obronić. Spoiwem tym było dziedzictwo Imperium Rzymskiego na tym terenie i język, bo przecież język rumuński pochodzi od łaciny.

| A co w takim razie łączy Rumunię z Bałkanami?

Myszę, że nie można mówić o Rumunii jako o kraju bałkańskim, tak samo jak nie można mówić o Węgrzech jako o kraju bałkańskim. Zastanawiam się także co do Słowenii. To są kraje z trochę innego kręgu kulturowego. Zatrzymajmy się jednak przy Rumunii: trzy zasadnicze części, które złożyły się na zjednoczoną Rumunię, są dość różne. Siedmiogród jest bardziej środkowoeuropejski, ciąży w stronę Węgier i Austrii. Mołdawia ciąży ku wschodniej, słowiańskiej Europie, a południowa część Rumunii, zwana u nas Wołoszczyzną, w kwestii mentalności czy życia społecznego przypomina kraje zachodnich Bałkanów. Można w tym dostrzec pewien element chaosu, żywiołowości, który jest na swój sposób uroczy, bo przecież lubimy Bałkany za to, że jest to miejsce, gdzie się kotłuje, gdzie się coś dzieje. Podsumowując, będąc na Wołoszczyźnie, można poczuć coś z tej bałkańskiej atmosfery.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wykształciła się na Bałkanach w ciągu kilku wieków mniej lub bardziej twardych rządów Imperium Osmańskiego, kiedy ludzie funkcjonowali w stanie specyficznej pół wolności i pół niewoli. Żeby przeżyć w takich warunkach, należało oszukiwać państwo. To jest coś, co znamy również z Polski, chociaż w mniejszym zakresie niż na Bałkanach, gdzie jest to po prostu sposób życia, w zasadzie niekwestionowany. Stąd właśnie bierze się bardzo rozpowszechniona w tym regionie korupcja, i jest to zjawisko, które łączy te kraje. To byłoby zbyt łatwe powiedzieć, że Rumunia jest po prostu państwem bałkańskim. Narody bałkańskie są stosunkowo małe, ale za to cechuje je wyrazista tożsamość. Rumunia jest za duża, różnorodna, a przez to mniej wyrazista.

Rumunia ma wspólne z sąsiadami doświadczenia związane nie tylko z Imperium Osmańskim, ale i z komunizmem. W związku z tym pewne procesy, które zachodziły w Albanii, Bułgarii czy Jugosławii, miały miejsce także w Rumunii. Dostrzegam liczne podobieństwa szczególnie z Albanią i reżimem Envera Hodży, którego rządy były co najmniej równie paranoiczne jak rządy Ceaușescu, podczas gdy Tito i Žiwkowi byli znacznie rozsądniejszymi politykami. Co

prawda Ceaușescu odstawał rozmachem od Hodży, bo nie kazał budować po jednym bunkrze na rodzinę, ale się starał. Na ile rządy Ceaușescu przeorały mentalność Rumunów?

Chciałbym na początek trochę tę wizję uporządkować. Rządy komunistów w Rumunii miały kilka etapów, bardzo od siebie różnych. Pierwszym z nich była epoka stalinowska, która w Rumunii trwała prawie dwa razy dłużej niż w Polsce, gdzie zakończyła się w 1956 roku, a w Rumunii ciągnęła się aż do połowy lat sześćdziesiątych. To był czas okrutnego terroru, wymordowano wtedy wiele tysięcy ludzi w więzieniach i obozach pracy.

Po tym piekle przyszedł moment przełomu i głębokiej liberalizacji, którego autorem był niejaki Nicolae Ceaușescu. On przyszedł jako wyzwoliciel. Pierwsza dekada jego rządów, może nawet trochę więcej, to był okres znacznie większej swobody. Oczywiście z czasem zaczął dokręcać śrubę, jednak w połowie lat sześćdziesiątych nawet w Polsce było gorzej. Wtedy w Rumunii prawie nie było cenzury. Wydawano tam książki,

których w Polsce żadna cenzura by nie przepuściła, włącznie z tym, że „Dzienniki” Gombrowicza wyszły w Rumunii wcześniej niż w naszym kraju. Dopiero potem zaczęła się paranoiczna dyktatura Ceaușescu. Wracając do Albanii, trzeba przyznać, że była to jednak dyktatura znacznie bardziej krwawa, podczas gdy za Ceaușescu prawie nie było więźniów politycznych. Między innymi dlatego że wielkim wysiłkiem społeczeństwo zostało tak uwiedzione, sterroryzowane i włączone w mechanizmy systemu, że prawie nie było kogo aresztować. To był więc trochę inny rodzaj dyktatury, takiej diabolicznej, o wielkiej sile uwodzenia. W Rumunii notowano wówczas cztery miliony członków partii, podczas gdy w dwa razy ludniejszej Polsce w szczytowym momencie były ich trzy miliony. W Polsce znałem wielu profesorów uniwersytetów, którzy nie byli w PZPR, bo to było możliwe, natomiast w Rumunii to było absolutnie niemożliwe. W pierwszych latach rządów Ceaușescu ludzie często wstępowali do partii z entuzjazmem. Dlatego nie ryzykowałbym porównań z Albanią, bo rumuński komunizm był czymś bardzo specyficznym, mocno naznaczonym nacjonalizmem, ale i w jakimś sensie – patrioty-

To byłoby zbyt łatwe powiedzieć, że Rumunia jest po prostu państwem bałkańskim. Narody bałkańskie są stosunkowo małe, ale za to cechuje je wyrazista tożsamość. Rumunia jest za duża, różnorodna, a przez to mniej wyrazista.

zmem. Był w tym kult kultury ludowej, ale też historii, szczególnie tej najdawniejszej. To nadawało specyficzny charakter temu reżimowi.

Ceaușescu zasłynął wieloma paranoicznymi decyzjami, jak chociażby taką, by za wszelką cenę spłacić zadłużenie Rumunii w latach osiemdziesiątych, co doprowadziło kraj do ruiny gospodarczej. Innym przykładem był całkowity zakaz aborcji, który zaowocował podwojeniem się liczby urodzeń z roku na rok, między 1966 i 1967 rokiem. Dwadzieścia lat później ci ludzie napędzali protesty przeciwko Ceaușescu. Mimo tego Rumuni dali się omamić partii i kiedy w Polsce rząd Mazowieckiego rozmontowywał po kolei elementy komunizmu – a podobnie działo się w innych krajach rozpadającego się obozu socjalistycznego – Ceaușescu w tym czasie rządził, jak gdyby nic się nie stało. Obalono go dopiero pod koniec grudnia 1989 roku – mimo masowych protestów, został pozbawiony władzy przez kolegów z partii. Ten proces wskazuje na to, że Rumuni albo nie chcieli tej władzy obalać, albo się tego bali.

Zacznę może od kwestii zakazu aborcji, bo pokutuje takie przekonanie, że miało to zasadnicze znaczenie dla obalenia dyktatury. To bardzo dobrze brzmi: dyktator zakazuje aborcji, pojawia się całe pokolenie ludzi bez perspektyw, które ostatecznie go obala i dokonuje rytualnego mordu dyktatora, który sam je stworzył. Zaczniemy od tego, że kontrolowanie i ściganie kobiet w związku z tym zakazem oraz samo podziemie aborcyjne to był potworny dramat. Co do wzrostu liczby urodzeń, to tak, był on znaczny na początku, ale szybko wyhamował w kolejnych latach. Jeśli chodzi o brak perspektyw tego powiększonego pokolenia, to nie przywiązywałbym do tego wielkiej wagi, bo w Rumunii lat osiemdziesiątych wszystkie pokolenia były pozbawione perspektyw. Całe społeczeństwo zostało doprowadzone do potwornej nędzy, która nie pozwalała nawet myśleć, że może być lepiej. Tak więc po pierwsze brak perspektyw nie był czymś, co by wyróżniało tę generację, a po drugie to nie ona obaliła Ceaușescu, nie uczyniły tego też starsze generacje. Fakty są takie, że w ulicznych protestach brała aktywny udział niewielka część społeczeństwa, które generalnie pozostało bierne, choć upadek dyktatora oczywiście je ucieszył. Ceaușescu został obalony w wyniku zamachu stanu przeprowadzonego przez grupę komunistycznych działaczy odsuniętych przez niego wcześniej na margines. Przewodził im Ion Iliescu, który w latach siedemdziesiątych był szykowany na następcę, ale później został zepchnięty w polityczny niebyt. Stało się tak dlatego, że jako czło-

wiek trzeźwo myślący wyraził wątpliwość co do wzorców ustrojowych przywiezionych przez Ceașescu z jego słynnej podróży do Chin, Wietnamu i Korei Północnej. Jednak tak naprawdę to Ceașescu obaliły służby specjalne, które skupiały ludzi często wybitnie inteligentnych, a przy okazji najbardziej cwanych i kompletnie cynicznych. Można też powiedzieć, że Ceașescu obalił się sam, bo wykreował wokół siebie sytuację, która w końcu go zabiła. Funkcjonariusze służb specjalnych wiedzieli, że żeby przetrwać, żeby jakoś funkcjonować w zmieniającej się rzeczywistości, muszą się pozbyć Ceașescu, który był już wtedy po prostu śmieszny. W tej historii nie ma w sumie nic skomplikowanego. Władzę przejęli cyniczni ludzie, którzy pozbyli się odium w postaci dyktatora, a potem działali pragmatycznie, zgodnie z rozwojem sytuacji w regionie. Później uczestniczyli w przejmowaniu majątku narodowego na różne sposoby. Tak działa się zresztą we wszystkich krajach socjalistycznych, ale Rumunia wyróżniała się skalą tego przemalowania się działaczy. To jest także powodem tego, że chociaż w Rumunii jest swobodny dostęp do akt Securitate, to mało kto się fatygował, żeby sprawdzać teczki polityków, księży czy innych osób publicznych, lub nawet własne teczki. Można w tym miejscu zapytać dlaczego? Może dlatego, że bali się dowiedzieć o swoich znajomych, rodzinie czy innych ludziach rzeczy, których po prostu nie chcieli wiedzieć. Współpraca ze służbami była zjawiskiem tak powszechnym, że trudno powiedzieć, co tutaj właściwie byłoby rozliczeniem.

O tak, historia Rumunii to generalnie historia rozwoju i sukcesu. Czasem szybszego, jak w XIX wieku i w międzywojniu, a czasem wolniejszego, jak w epoce komunizmu, bo nawet wtedy kraj się rozwijał gospodarczo. Nie mówię już o ostatnich latach, bo to jest po prostu wzrost imponujący.

Chciałbym w tym miejscu pokazać różnice w podejściu Rumunów i Polaków do tego, czym był komunizm, oraz do kwestii rozliczenia się z nim. Rumuńska Partia Komunistyczna miała ponaddwukrotnie wyższy wskaźnik członkostwa niż PZPR.

W Rumunii system dokonał wewnętrznego zamachu stanu, żeby móc się przepoczwaryć, a nomenklatura uwłaszczyć na majątku państwowym. W Rumunii jednak, inaczej niż w Polsce, nie zapanowała w związku z tym szpiegomania i wyszukiwanie rewelacji w teczkach. Z tego, co Pan mówi, można wynioskować, że Rumuni nie chcieli rozliczać się ze

swoją przeszłością, prawdopodobnie dlatego, że umoczonych w system było tyle osób, że zasadniczo Rumuni musieliby uznać swoją zbiorową winę, a więc takie rozliczenie trochę traciłoby sens.

Rumuni zdają się uważać, że w gruncie rzeczy rozliczenia mają niewielkie znaczenie. Powstała specjalna komisja ds. zbadania archiwów Securitate. Jednym z jej zadań było lustrowanie kandydatów przed wyborami. Jeśli jednak komisja odkryła, że ktoś współpracował, to i tak dalej mógł kandydować, chodziło tylko o to, żeby wyborcy wiedzieli. W tej komisji działa także mój przyjaciel Andrei Pleșu. Opowiadał mi, że przy okazji jakichś wyborów w okolicach 2000 roku dostali dokumenty kandydatów przed samymi wyborami i zwyczajnie nie zdążyli wszystkich zlustrować. Zdołali przebadać połowę i na tej podstawie opublikowali raporty, co było niewłaściwe, bo powstawała pewna nierównowaga szans. On jednak uważał, że tak naprawdę nie miało to wielkiego znaczenia, a nawet mogło mieć efekt odwrotny od zamierzonego. Wynika to stąd, że w rumuńskim społeczeństwie za czasów komunistycznych panowało przekonanie, że osoby pracujące w służbach to byli po prostu inteligentni i kompetentni ludzie. Dlatego komunikat, że ktoś kiedyś współpracował ze służbami mógł nawet działać na korzyść takiego kandydata. Nam się takie paradoksy nie mieszczą w głowie, ale tak po prostu było, a dziś minęło już tyle lat od tych czasów, że pies z kulawą nogą się tym nie interesuje.

Na ile Rumuni w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wierzyli jeszcze w komunizm, a na ile, prezentując postawę oportunistyczną, starali się funkcjonować tak, żeby temu systemowi nie podpaść?

Tu trzeba zwrócić uwagę na pewne różnice względem Polski, gdzie już w XIX wieku wśród przedstawicieli elity zrodziła się romantyczna idea, zgodnie z którą należy budować wspólnotę z ludem. W Rumunii tymczasem istniała znacznie większa przepaść pomiędzy kilkunastoprocentową elitą a ludem aż do II wojny światowej. Dlatego brak było spójności społeczeństwa, a przyście komunistów, którzy na tym wygrali, spowodowało przekonanie, że są prawdziwymi wybawicielami ludu. Komuniści wypowiedzieli wojnę elicie i próbowali ją eksterminować, co w pewnej mierze im się udało. Tymczasem awans ludu był czymś, co lud przyjmował z wdzięcznością. Podobne zjawisko zaszło w Polsce, ale w zupełnie innej skali, bo w Polsce ten rozdźwięk między elitą a społeczeństwem

był jednak znacznie mniejszy. Dlatego właśnie myślę, że jeśli Ceaușescu zmarłby spokojnie w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, to rumuńskie społeczeństwo byłoby szczerze oddane komunizmowi. Zwłaszcza że w pierwszych latach swych rządów Nicolae Ceaușescu nadał rumuńskiemu komunizmowi patriotyczno-nacjonalistyczną narrację sugerującą rzekomą niezależność od Kremla. Dlatego też powiedziałem, że Ceaușescu sam się obalił, bo w latach osiemdziesiątych zupełnie oszalał, doprowadził do potwornej pauperyzacji ludzi, którzy go po prostu znienawidzili. Wtedy nie miało znaczenia, czy to robotnicy, czy przedwojenna elita, wszyscy czuli, że żyją w jakimś absurdzie.

Rumuni czuli, że żyją w absurdalnym systemie, ale nie byli gotowi go obalać, a potem nie byli gotowi go rozliczać. Czy to znaczy, że Rumuni byli już tak zmęczeni, że chcieli po prostu zapomnieć i patrzeć już tylko w przyszłość?

Dokładnie tak bym to opisał. Podobnie zresztą piszę o tym w mojej książce. Rumuni chcieli patrzeć w przyszłość, dlatego na przykład bardzo dobrze dostosowali się do gospodarki kapitalistycznej. Dlatego też, w co wielu nie może uwierzyć, w ciągu ostatnich trzydziestu lat Rumunia odniosła duży sukces ekonomiczny.

Rumuni nie chcieli się rozliczać, chcieli zapomnieć, ale jak przyszło do wyborów, to 85 procent z nich zagłosowało za Ionem Iliescu. Dlaczego Rumuni tak jednoznacznie poparli niegdysiejszego delfina Ceaușescu?

No a na kogo mieli głosować? Tych kilkanaście procent Rumunów, którzy czuli kontakt z przedwojennymi elitami, z dziedzictwem wieków, głosowało na dwóch pozostałych kandydatów, którzy przyjechali z emigracji. Jeden z nich, człowiek niezwyklej klasy i bardzo zasłużony w późniejszych latach, Ion Rațiu, z szanowanej siedmiogrodzkiej rodziny, wielki gentleman, który w Anglii spędził absolutną większość życia, dostał 4 procent głosów. Drugi także wrócił z emigracji i dostał 11 procent. Iliescu wytłumaczył wyborcom, że to są obszarnicy, którzy przyjeżdżają im wszystko odebrać. Ten prosty przekaz okazał się skuteczny, bo trafiał do straszliwie zmaltratowanego społeczeństwa. Zmaltratowanego fizycznie przez koszmarną biedę i psychicznie przez poczucie staczania się świata. Iliescu mówił, że on będzie naprawiać socjalizm, a Rumuni uznali, że to wspaniale. Obserwowałem osobiście te wybory 20 maja 1990 roku wraz z kolegami dziennikarzami z Polski. Wynajęliśmy przewodnika i jeździ-

liśmy po kraju. W jednej wsi widzieliśmy następującą scenę: do lokalu weszła staruszka, która była wyraźnie zagubiona, po czym weszła zagłosować do kabiny razem z kobietą z komisji wyborczej. Porozmawialiśmy z nią później. Przyznała, że nie wiedziała, na kogo ma zagłosować, więc pani z komisji jej powiedziała, że na towarzysza Iliescu. Taki to był poziom świadomości obywatelskiej. Oczywiście od tamtych czasów wiele się zmieniło, jednak to było niesamowite, jak powstała partia Iona Iliescu – Front Ocalenia Narodowego. Obserwowałem jej narodziny w styczniu 1990 roku. Zaraz po upadku Ceașescu zbierały się komórki partyjne w zakładach pracy, gminach, miastach i okręgach. Zebrania te trwały maksymalnie pół godziny i wyglądały tak: wychodził lokalny sekretarz Partii Komunistycznej, w połowie przypadków ten sam co wcześniej, i oświadczał, że teraz jesteśmy Frontem Ocalenia Narodowego. Ewentualnie dokooptowywali jeszcze kogoś nieco bardziej opozycyjnego, ale zasadniczo FON to była Rumuńska Partia Komunistyczna, która się przemałowowała. Jak się ci dokooptowani opozycjoniści zorientowali, co się dzieje, to uciekli z partii. Także łatwo wyjaśnić, jak to się stało, że postkomuniści wybory zdecydowanie wygrali.

Z przeprowadzanych co jakiś czas sondaży wynika, że większość Rumunów opowiada się za zjednoczeniem z Mołdawią, ale już zdecydowana mniejszość jest gotowa płacić wyższe podatki, żeby wyrównać różnice między oboma krajami. Z drugiej strony zazwyczaj tylko kilkanaście procent Mołdawian wyrażało poparcie dla zjednoczenia, dopiero ostatnio wzrosło ono do około czterdziestu procent. Wobec tego mam wrażenie, że Rumuni chcieliby mieć większą Rumunię, ale nie chcą za to ponosić kosztów, a Mołdawianie nie palą się do tego pomysłu, a jeśli już, to z pobudek pragmatycznych. Oczywiście ci Mołdawianie, którzy chcieli mieć rumuński paszport, już dawno go sobie wyrobili. Słyszałem wielokrotnie od Mołdawian, że oni odnoszą się z rezerwą do zjednoczenia, bo żywa jest pamięć o tym, jak w latach dwudziestych i trzydziestych Rumuni traktowali ich z góry, jako gorszych Rumunów. Myśli pan, że zobaczymy jeszcze kiedyś Wielką Rumunię, czy jednak kraje te pozostaną osobno, acz w przyjaźni?

Myślę, że Europa ma dostatecznie dużo problemów, żeby brać sobie na barki jeszcze coś takiego. To byłoby bardzo trudne, szczególnie z uwagi na opór w samej Mołdawii, bo dla znacznej części tamtejszego społeczeństwa to byłaby najgorsza rzecz, jaka mogłaby się wydarzyć.

Na dodatek propaganda sowiecka nakładła tam ludziom do głowy, że Rumuni to faszystowski naród. Ponadto Mołdawianie, i to nie rosyjsko-, ale właśnie rumuńskojęzyczni, mają do dziś w pamięci, że w Wielkiej Rumunii byli traktowani po macoszemu. Kiedyś wpadł mi ręce atlas drogowy Rumunii z 1938 roku. Wtedy Rumunia była krajem lepiej zmotoryzowanym niż Polska i miała też więcej tak zwanych dróg bitych. Tymczasem dwadzieścia lat po zjednoczeniu na terenie całej Besarabii była tylko jedna droga o twardej nawierzchni, która prowadziła z Jassów do Kiszyniowa. Wszystkie inne drogi to były drogi ziemne, jak w średniowieczu. To może być dobrym przykładem, jak Rumunia zaniedbywała ten region. Wydaje mi się jednak, że zupełnie realne jest wejście Mołdawii do Unii Euro-

pejskiej. Wtedy, z uwagi na zniknięcie granic, mielibyśmy do czynienia z sytuacją, która do pewnego stopnia rozwiązuje problem oddzielenia tego rumuńskojęzycznego kraju od Rumunii, nie generując napięć. Sam proces wchodzenia do Unii może wywołać przemiany mentalne. Częściowo możemy je obserwować już teraz w Naddniestrzu. Od trzech dekad rządzi tam mafia, która uwłaszczyła się na majątku państwowym, a teraz z sukcesami zajmuje się zarabianiem pieniędzy. Od kiedy Mołdawia podpisała umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską, która obejmuje liberalizację wymiany handlowej, to nagle się okazało, że Naddniestrze jest jednak częścią Mołdawii, według prawa międzynarodowego. Interesy prorosyjskiej, naddniestrzańskiej mafii sporo na tym zyskały i jej tęsknota za wyzwoleniem przez armię rosyjską znacznie zmalała.

Rumunia wybijała się wtedy, choć trochę pozornie i raczej „narracyjnie”, na pewną niezależność od Związku Radzieckiego, z czym wiąże się także to, że Rumuni z mlekiem matki wyssali antyrosyjskość, w przeciwieństwie do wielu swoich bałkańskich sąsiadów. Tu nie chodzi nawet o to, że oni się boją Rosji lub jej nienawidzą, oni po prostu chcą się odciąć od wschodniostowiańskich wpływów kulturowych, którym ulegali od średniowiecza przez kilka wieków.

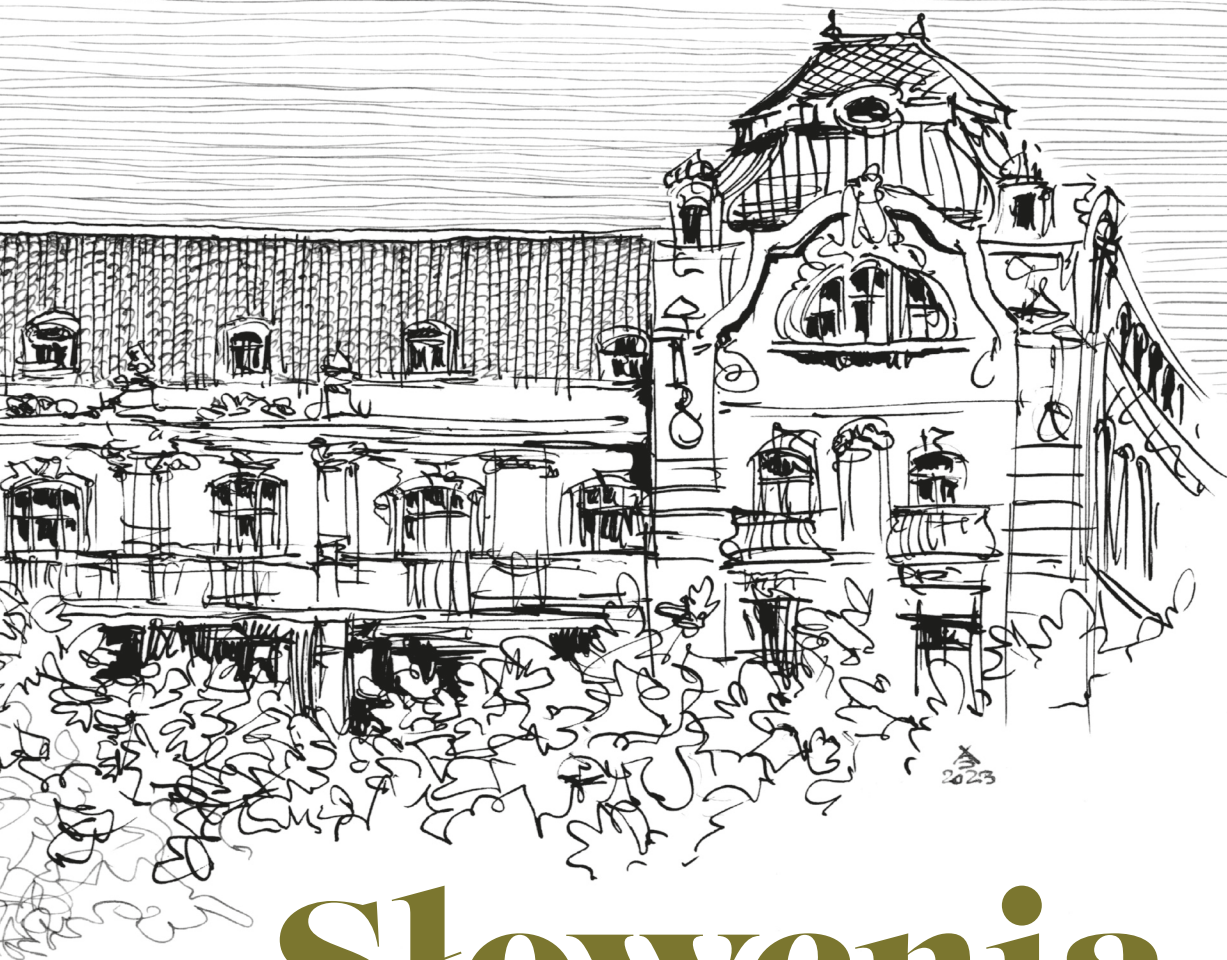
Szczególnie dobrze widać to po 2014 roku, kiedy na Rosję nałożone zostały sankcje za aneksję Krymu i nagle się okazało, że w sumie więcej można zrobić, współpracując z Unią Europejską. Więc cyniczna prorosyjska retoryka pozostała, ale widać ciążenie ku Zachodowi.

Młyny historii miały wolno. Mentalność ludzi także zmienia się powoli. Ludzie stale myślą o swojej sytuacji i pozycji w świecie i kalkulują. Sami Mołdawianie zdają sobie sprawę, że dobrze byłoby się gdzieś schronić w bezpiecznej grupie. Samo wejście do Unii potrwa, a jednocząc się z Rumunią, można do niej wejść w 10 minut – wydaje mi się, że z tego bierze się ten skok zainteresowania zjednoczeniem. Tak to wyglądało z Niemcami swego czasu. Jednak sama Mołdawia też się zmienia. Otwarcie Unii na nią i wyjazdy Mołdawian do krajów Wspólnoty wpływają na ludzi. Obserwuję Mołdawię tyle lat i wszystko to zauważam. Z uwagi na moje doświadczenie dyplomatyczne mam sporo kontaktów w rumuńskich kręgach politycznych i dziennikarskich, w których daje się odczuć, że oni zdają sobie sprawę z tego, że teraz przyłączenie się Besarabii do Rumunii jest nierealne, ale dopuszczają myśl, że to się kiedyś stanie.

Konkludując kwestię zjednoczenia, to wydaje mi się, że prędzej zobaczymy Mołdawię w Unii Europejskiej, co rozwiąże ten problem. Nie mówiąc już o tym, że setki tysięcy Mołdawian jest już w Unii, bo mają rumuńskie paszporty, których otrzymanie nie jest dla nich trudne. Z pewną przesadą można więc powiedzieć, że Mołdawianie są już we Wspólnocie, a Mołdawia jeszcze nie. Wracając do Rumunii, to odnoszę wrażenie, że w Rumunach jest sporo optymizmu.

O tak, historia Rumunii to generalnie historia rozwoju i sukcesu. Czasem szybszego, jak w XIX wieku i w międzywojniu, a czasem wolniejszego, jak w epoce komunizmu, bo nawet wtedy kraj się rozwijał gospodarczo. Nie mówię już o ostatnich latach, bo to jest po prostu wzrost imponujący. Proszę to porównać z historią Węgier. Węgrzy są nieprawdopodobnie sfrustrowanym narodem, ponieważ mają poczucie historycznej klęski. Ich kraj kiedyś był potężny i Węgrzy bez przerwy spoglądają w przeszłość. Tymczasem Rumunia nie jest upadłym mocarstwem, którym nigdy nie była, jak Węgry czy Polska, ale – odwrotnie – przynajmniej od powstania rumuńskiego państwa w połowie XIX, mamy ciągły postęp. Druga połowa XIX wieku to najczarniejszy okres w historii Polski i najlepsze czasy w historii Rumunii po zjednoczeniu Mołdawii i Wołoszczyzny. Potem czasy międzywojenne – po wielkim zjednoczeniu z Siedmiogrodem, Besarabią i Bukowiną – to także okres prosperity. Czasy komunizmu są kontrowersyjne, ale wyjąwszy straszne lata początków komunizmu i lata osiemdziesiąte, to był jakiś rozwój i okres ten nie zostawia po sobie

tylko poczucia klęski. Rumunia wybijała się wtedy, choć trochę pozornie i raczej „narracyjnie”, na pewną niezależność od Związku Radzieckiego, z czym wiąże się także to, że Rumuni z mlekiem matki wyssali antyrosyjskość, w przeciwieństwie do wielu swoich bałkańskich sąsiadów. Tu nie chodzi nawet o to, że oni się boją Rosji lub jej nienawidzą, oni po prostu chcą się odciąć od wschodniosłowiańskich wpływów kulturowych, którym ulegali od średniowiecza przez kilka wieków. Swoją tożsamość chcą wiązać z legendarną zachodnią łacińskością, która pozostawiła ślad w ich łacińskim języku. Oraz z zachodnią wspólnotą kulturową i polityczną, w której pokładają nadzieję. Dlatego dopiero teraz Rumuni odkrywają wschodniosłowiańską Ukrainę jako swojego wartościowego sąsiada, do którego uprzednio żywili dużą nieufność. Rumunów cechuje więc heterogeniczność, antyrosyjskość, optymizm i brak frustracji historią, co odróżnia ich od krajów bałkańskich.



Słowenia

**– na Zachodzie,
na Bałkanach
czy w Europie Środkowej?**

Z Luką Lisjakiem, słoweńskim intelektualistą,
historykiem i dziennikarzem,
rozmawia Nikodem Szczygłowski

Luka Lisjak Gabrijelčič jest słoweńskim intelektualistą, historykiem, dziennikarzem. Redaktor magazynu kulturalnego „Razpotja”, felietonista współpracujący między innymi z poczytnym dziennikiem „Delo”, autor licznych publikacji. Ekspert w dziedzinie historii myśli politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej, w zakresie której jest współautorem wydanej w 2018 roku monografii „A History of Modern Political Thought in East Central Europe: Negotiating Modernity in the ‘Short Twentieth Century’ and Beyond 1918-2018” (Oxford University Press), a także wraz z węgierskim historykiem Ferenczem Laczó współredaktorem wydanego w 2020 roku tomu „The Legacy of Division: East and West after 1989” (CEU Press).

Nikodem Szczygłowski jest absolwentem Archeologii Śródziemnomorskiej na Uniwersytecie Łódzkim oraz Master of Business Administration w Central European Management Institute w Pradze. Tłumacz, podróżnik, publicysta, eseista, znawca kultury słoweńskiej i krajów bałtyckich. Współpracuje z Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu i Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie oraz Forum Kultur Słowiańskich (FSK) w Lublanie. Zdobywca nagrody Ministerstwa Kultury Republiki Litewskiej za osiągnięcia w publicystyce (2020 rok).

W ubiegłym roku pisałeś, że Słoweńcy „upodobnili się do ludzi z Zachodu”. Miałeś na myśli przede wszystkim to, że na sprawy Europy Wschodniej zaczęli patrzeć w sposób bardziej podobny do Włochów czy Austriaków niż Polaków lub Czechów. Jak widzisz to dzisiaj?

Mam nadzieję, że zawsze pozostaję krytyczny. Wybuch wojny w Ukrainie przeżyłem inaczej niż większość społeczeństwa słoweńskiego. Prawdą jest też, że ci, którzy u nas poparli Ukrainę, wyrazili to w inny sposób niż ludzie w Krakowie czy Warszawie, nie mówiąc już o Wilnie, Rydze itd. Zauważalny był większy dystans, a jednocześnie mniejsze zrozumienie tego, co faktycznie się dzieje „w odległym kraju, o którym nic nie wiemy”, parafrazując Chamberlaina. Było to dość podobne do tego, jak Europa Zachodnia patrzyła na wybuch wojny w Jugosławii. Dlatego użyłem tego porównania: wówczas to my, Słoweńcy, obserwowaliśmy wybuch wojny w Chorwacji i Bośni w podobny sposób, jak Polacy dziś obserwują wojnę w Ukrainie. Równie krytycznie odnosiliśmy się do zachodniego spojrzenia na wojnę – wydawało nam się ono orientalistyczne, powierzchowne, prymitywne. Ale teraz, jeśli mówimy o spojrzeniu na wojnę w Ukrainie, to my jesteśmy bliżej Europy Zachodniej, którą wówczas krytykowaliśmy, a nawet powiedziałbym – południa Europy. Widziałem więcej podobnych

do naszych reakcji na tę wojnę we Włoszech czy w Hiszpanii niż na przykład w Pradze czy Warszawie, nie mówiąc już o Tallinie czy Helsinkach.

Inwazja rosyjska na Ukrainę nastąpiła w momencie, kiedy w Słowenii właśnie trwała kampania wyborcza. Wskutek ubiegłorocznych wiosennych wyborów rządząca prawicowa populistyczna koalicja SDS na czele z Janezem Janšą utraciła władzę. Czy ten zwrot w słoweńskiej polityce oznacza też powrót do pewnej równowagi w społeczeństwie?

Już od momentu dojścia do władzy rządu SDS było dla mnie jasne, że skończy się to klęską tego projektu politycznego. Bo w przeciwieństwie do zwycięstwa PiS w Polsce, nie mówiąc już o Fideszu na Węgrzech, rządy populistycznej prawicy w Słowenii otrzymały pełnię władzy nie wskutek wyborów, lecz rozgrywek w parlamencie, co nie znaczy, że stało się to bezprawnie, ale oznacza, że władza ta nie powstała przy solidnym poparciu społecznym. Rząd Janšy od pierwszego dnia działał tak, jak by tym poparciem dysponował. Nie mieli szans na przeprowadzenie zmian, gdyż w Słowenii od momentu uzyskania niepodległości i pierwszych wyborów centrolewica miała wyjątkowo mocną pozycję, która w ostatnich latach wręcz uległa wzmocnieniu – i rząd Janšy nic nie mógł tu zmienić. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, rząd Janšy od samego początku opowiedział się po stronie ukraińskiej, wpisując się w blok krajów Unii Europejskiej, które mocno wspierały Ukrainę, ta orientacja nie zmieniła się również po wyborach. Słoweńskie elity polityczne wciąż są stosunkowo przychylnie stronie ukraińskiej, ale społeczeństwo jest podzielone pod wieloma względami. Oprócz względów ekonomicznych – a musimy pamiętać o tym, że Rosja była dla Słowenii istotnym rynkiem zbytu rodzimej produkcji – są też rozmaite inne przyczyny. Problematyka rosyjskiego imperializmu jest zagadnieniem odległym dla przeciętnego Słoweńca, większość intelektualistów również ma do niej pewien dystans.

W jednym z ostatnich tekstów pisałeś o węgierskiej traumie trianońskiej i o tym, jak wybiórczo traktuje historię oficjalna narracja Fideszu i Viktora Orbána. Porównałeś to zjawisko do wybiórczej pamięci o doświadczeniach wojny w Chorwacji i Bośni wielu Słoweńców. To przekłada się również na stosunek Słoweńców do wojny w Ukrainie, użyłeś tu nawet porównania do Donbasu. Co sprawia, że tak wielu Słoweńców jest skłonnych zajmować zachowawczą postawę w tej kwestii?

To też mnie dziwi, nie mogę w pełni tego zrozumieć. Każdy naród ma pewną narrację historyczną, do której zawsze można się odwołać w różnych celach. Węgrzy mogą przedstawiać się jako mały kraj, który padł ofiarą imperialistycznych działań. Obydwie rewolucje węgierskie w 1848 i w 1956 roku zostały zdławione przy pomocy wojsk rosyjskich i radzieckich. Pamięć o tym mogłaby być zachętą do okazania solidarności z Ukrainą, tak jak to zresztą było na samym początku konfliktu. Jednak zgodnie z innym dyskursem historii narodowej, można też postrzegać Węgry jako dawne mocarstwo. Przed I wojną światową był to kraj nie mniej wielonarodowy niż carska Rosja i traktujący swoje mniejszości narodowe w podobny sposób. Wynikające z tego dyskursu idee, przykładowo myślenie o Słowacji, że „nie jest prawdziwym krajem”, są również obecne w społeczeństwie węgierskim. To ten problematyczny aspekt, który łatwo można uruchomić. Do tego odwołał się Fidesz.

Wśród części Słoweńców rzeczywiście daje się zauważyć pewną sympatię dla Rosji, opartą na przekonaniu, że Ukraina rzekomo „uciska mniejszość rosyjską”, w sposób podobny jak kiedyś Włochy uciskały mniejszość słoweńską, do tego dochodzą pytania o „niepodległościowe dążenia” Donbasu, które rzekomo miałyby być podobne do słoweńskich. Z drugiej zaś strony, w 1991 roku dla każdego Słoweńca było jasne, kto jest kim w kwestii niepodległości Słowenii i Chorwacji.

Mimo wszystko uważam, że większość Słoweńców jest nadal proukraińska, co pokazują też ostatnie wyniki wyborów. Stanowiska te nie są u nas tak wyraziste, jak gdzie indziej, ale to nie znaczy, że ludzie są automatycznie prorosyjscy, chociaż część społeczeństwa, w tym niektórzy intelektualiści, zajmuje częściowo prorosyjskie stanowisko. Pod tym względem Słowenia nie różni się specjalnie od krajów południowej Europy, ale różni się znacząco od większości byłych krajów socjalistycznych bloku wschodniego. Należy też zaznaczyć, że Słoweńcy wyjątkowo mało wiedzą o innych byłych krajach socjalistycznych. Pogląd, do którego w ostatnich latach wręcz przesadnie się odwoływano, mówi, że istnieje ogromna różnica między socjalistycznym doświadczeniem Jugosławii i innych krajów

Wówczas to my, Słoweńcy, obserwowaliśmy wybuch wojny w Chorwacji i Bośni w podobny sposób, jak Polacy dziś obserwują wojnę w Ukrainie. Równie krytycznie odnosiliśmy się do zachodniego spojrzenia na wojnę – wydawało nam się ono orientalistyczne, powierzchowne, prymitywne.

Większość Słoweńców jest nadal proukraińska, co pokazują też ostatnie wyniki wyborów. Stanowiska te nie są u nas tak wyraziste, jak gdzie indziej, ale to nie znaczy, że ludzie są automatycznie prorosyjscy, chociaż część społeczeństwa, w tym niektórzy intelektualiści, zajmuje częściowo prorosyjskie stanowisko.

bloku wschodniego. W rzeczywistości różnice, owszem, były, ale nie aż tak wielkie. Największą różnicą było to, że Jugosławia pozostawała znacznie bardziej otwarta na Zachód i można było swobodnie podróżować. Leszek Kołakowski dokonał kiedyś ciekawej obserwacji na temat pewnych paradoksów wolności słowa w Jugosławii: w czasie, kiedy to pisał, czyli pod koniec lat siedemdziesiątych, w Jugosławii było więcej więźniów politycznych niż w Polsce. Jednocześnie wolność słowa była rzeczywiście znacznie większa niż w PRL. Za właściwy przykład może tu

posłużyć historia Drago Jančara, jednego z najbardziej znanych słoweńskich pisarzy, który został uwięziony na początku lat siedemdziesiątych za przywiezienie z zagranicy wydrukowanej na emigracji broszury, która została uznana za „wrogą reżimowi jugosłowiańskiemu”, opisywała bowiem problematyczne wydarzenia po II wojnie światowej¹. Jugosłowiański reżim przykładął wielką wagę do działań służących zerwaniu więzi między rodzimymi intelektualistami a emigracją, przynajmniej do lat osiemdziesiątych. Prawdą jednak jest, że Drago Jančar nie miał żadnych problemów z podróżowaniem za granicę – paradoks polega na tym, że gdyby nie swoboda przemieszczania się, nie zostałby w ogóle uwięziony. Nie miałby po prostu możliwości kupienia tej książki za granicą.

Współcześni Słoweńcy niedostatecznie znają historię socjalizmu w innych krajach, istnieje więc przekonanie, że należymy do innego, „lepszego” świata. Związane jest z tym silne poczucie wyższości wobec krajów byłego bloku wschodniego. Wynika też z tego pobłażliwość, protekcyjny stosunek Słoweńców do Czechów, Polaków, Węgrów i innych „wschod-

¹ Drago Jančar został aresztowany w 1974 roku za próbę przemycenia przez granicę przy powrocie do Jugosławii wydanej na emigracji książki słoweńskiego autora Branko Rozmana „V rogu ležimo pobiti” (W rogu leżymy zabici). Ta lektura była zakazana w Jugosławii z powodu poruszania tematu domobráńców – członków ruchu antykomunistycznego, który współpracował z III Rzeszą podczas okupacji w czasie II wojny światowej. Po wojnie znaczna część domobráńców została stracona bez sądu i śledztwa, a ich ciała wrzucono do jaskiń w Kočevskim rogu – o tym właśnie opowiada książka Rozmana.

nich” narodów. Ciekawe, że przed I wojną światową Słoweńcy widzieli w Czechach wzór modernizacji, rozwoju, patrzyli na nich jak na starszych braci. Po II wojnie światowej to się zmieniło. Określenie „czeski” – które osobiście pamiętam jeszcze z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – zaczęło brzmieć pejoratywnie i oznaczać coś nieschludnego, biednego i zacofanego. A jednak – kolejny paradoks – mimo tego w słoweńskim społeczeństwie wciąż istnieje pewien rodzaj sentymentu do byłych krajów socjalistycznych. Wszystko to ma również związek z wojną w Ukrainie i jej percepcją.

Słowenia – kiedyś najbardziej rozwinięta republika Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii – ogłosiła niepodległość tego samego dnia i roku, co Chorwacja. Później ich drogi się rozeszły. Słowenia uważana była za prymusa całej „Nowej Europy” – jako pierwsza wprowadziła euro w 2007 roku, dołączyła do NATO i Unii Europejskiej w 2004, zaś do strefy Schengen w 2008. Eurointegracja Chorwacji w pełni dokonała się niedawno – od 1 stycznia 2023 roku Chorwaci wprowadzili euro, zniknęły też kontrole graniczne ze Słowenią i z Węgrami. Zagrzeb i Lublanę dzieli niewiele ponad 130 km, lecz mentalnie te społeczeństwa są dość odległe od siebie. Dlaczego?

To jest ciekawe pytanie, albowiem Słowenia i Chorwacja mają dość podobny język, ich kultury wywodzą się z tradycji katolickiej, od XIV wieku są ze sobą blisko związane, mają nawet doświadczenia wynikające z życia w jednym kraju. Co prawda języki literackie dzieli pewna odległość, ale lokalne dialekty na pograniczu są nie do odróżnienia – przykładowo lokalny dialekt Zagorja, którym posługiwał się Josip Broz-Tito, był niemal identyczny po obu stronach granicy. Jednak różnice też są wyraźne i wywodzą się przede wszystkim z odmiennego modelu rozwoju gospodarczego, poczynając od XIX wieku. Odmienne były także doświadczenia II wojny światowej i jej następstwa. Od momentu uzyskania niepodległości poziomy gospodarcze Słowenii i Chorwacji nie były aż tak różne. Wojna w Chorwacji była o wiele krwawsza niż w Słowenii, z tego też powodu kraj był opóźniony w integracji europejskiej. Potem nastąpił narcystyczny okres rozwoju małych odmienności i sporów granicznych, które ciągnęły się między Słowenią a Chorwacją przez kolejne lata i nadwyreżały ich stosunki, a także zmieniały wzajemne postrzeganie sąsiednich społeczeństw. Jednak relacje między tymi dwoma krajami wciąż są silniejsze, niż mogłoby się wydawać. Znajomość chorwackiego nie jest u nas dziś tak powszech-

**Współcześni Słowenci
niedostatecznie znają historię
socjalizmu w innych krajach,
istnieje więc przekonanie,
że należymy do innego,
„lepszego” świata. Związane jest
z tym silne poczucie wyższości
wobec krajów byłego bloku
wschodniego.**

na, jak dwadzieścia czy trzydzieści lat temu, ale to wciąż najlepiej znany nam język obcy. Posługujemy się nim lepiej niż angielskim. Także chorwacka kultura popularna jest rozpowszechniona. Słowenci swoje letnie urlopy najchętniej spędzają w Chorwacji. Codzienne więzi transgraniczne są wciąż dość silne i myślę, że teraz, po upadku granicy Schengen, jeszcze się wzmocnią. Pamiętajmy o tym, że była to stara granica, być może porównywalna do granicy między Hiszpanią

a Portugalią, która również dzieli dwa spokrewnione narody. Wytworzyła ona też dwa odrębne społeczeństwa, które rozwijały się równolegle, ale jednak osobno. I tak też jest w przypadku Słowenii i Chorwacji. To kolejny paradoks – myślę, że nigdy w historii nowożytnej ta granica nie była tak „ostra” jak w ostatnim trzydziestoleciu, ze względu na Schengen, a jeszcze wcześniej – po odzyskaniu niepodległości – ze względu na złe stosunki między krajami, cła, kontrole itp. Przekraczalność tej granicy była gorsza niż sto lat temu, przed powstaniem Jugosławii.

Janez Janša podczas swojej ostatniej kadencji wiele mówił o historii oraz potrzebie „rozliczenia się” z dziedzictwem Jugosławii. Czy, Twoim zdaniem, taka potrzeba rzeczywiście była i czy wciąż istnieje umowny podział w społeczeństwie słoweńskim na „domobranów” i „partyzantów”?

Traumy związane z II wojną światową niewątpliwie mają wpływ na postawy ludzi, ich spojrzenie na historię i współczesne życie, ale nie powiedziałbym, że społeczeństwo słoweńskie jest nimi obciążone. Jeśli mówimy o wynikach wyborczych, to prawdą jest, że w południowo-wschodniej części Słowenii – regionie Dolenjska – gdzie konflikt między partyzantką Tity a ruchem nacjonalistycznym (który współpracował z okupantami) był najsilniejszy, występują znaczne różnice pod tym względem. Nie sposób zrozumieć, dlaczego jedna wieś głosuje na jedną opcję polityczną, a sąsiednia na radykalnie przeciwną. Obserwujemy tam pewną polaryzację i można ją wyjaśnić właśnie doświadczeniem II wojny światowej. Nie sądzę, aby tak było gdzie indziej, z pewnością nie w całej Słowenii. Inna sprawa, jak ludzie doświadczali socjalizmu, jaki mieli do niego stosunek. Wbrew niektórym opiniom nie wszyscy weszliśmy w okres przejściowy

tak samo. Sytuacja na wsi była odmienna niż w mieście, a w przypadku niektórych miast należałoby uwzględnić ich różną specyfikę – to wszystko miało wpływ na opinię społeczną po zmianie systemu. Stosunek do dziedzictwa socjalistycznego jest w Słowenii wciąż ważną kwestią, jednak w tym sensie nasze społeczeństwo różni się na przykład od Polski, gdyż nie cechuje go polaryzacja wywołana tą kwestią. Dlatego też w Słowenii nie da się zbudować żadnej popularnej polityki w oparciu o idee antykomunizmu. Można jednak wokół niej zmobilizować pewną część społeczeństwa, która oczywiście ma jakieś negatywne wspomnienia związane z systemem socjalistycznym.

Na koncercie inauguracyjnym najbardziej znanego słoweńskiego karnawału w mieście Ptuj wystąpi ikona serbskiego turbofolku, Ceca. O czym to świadczy? O ukrytej ciągocie przedstawicieli pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków do tych czasów „kad smo svi bili zajedno” (kiedy wszyscy byliśmy razem)? Nieoczekiwanej formie „bałkańskości” słoweńskiego charakteru?

Turbofolk w różnych formach jest popularny we wszystkich krajach byłej Jugosławii. Wszędzie kojarzony jest zazwyczaj z prawicową lub skrajnie prawicową częścią społeczeństwa. Serbski turbofolk *a priori* nie może być popularny w Chorwacji, albo chorwacki turbofolk w Serbii, z kolei Słowenia zajmuje w tym układzie neutralną pozycję, bo zarówno Thompson², jak i Ceca³ mogą tu występować, być może nawet na tym samym koncercie i prawdopodobnie z tą samą publicznością, ponieważ popularność tej muzyki w Słowenii nie ma związków z politycznymi konotacjami. Osobiście jestem krytyczny wobec zjawiska Ceca, ponieważ uważam, że wpływ jej muzyki – podobnie jak niektórych innych wykonawców podczas wojen w Jugosławii, zwłaszcza w Serbii, a także w nieco inny sposób w Chorwacji – był zdecydowanie negatywny.

² Thompson – pseudonim popularnego chorwackiego piosenkarza Marko Perkovića. Thompson brał czynny udział w wojnie w Chorwacji w latach 1991–1995. Wyróżnia się swoimi poglądami, typowymi dla skrajnej prawicy, które lansuje również w swoich tekstach.

³ Svetlana Ražnatović, bardziej znana jako Ceca – serbska piosenkarka, jedna z czołowych postaci sceny turbofolk, wdowa po Željko „Arkanie” Ražnatoviću, oskarżanym o zbrodnie wojenne nacjonalistycznym polityku i dowódcy paramilitarnego oddziału „Tygrysy Arkana” podczas wojen w Bośni i Chorwacji.

Dlaczego Słowenicy wciąż się tym interesują? Myślę, że jeśli Jugosławia wciąż istnieje jako jakiś zintegrowany byt kulturowy, stworzony kiedyś przez socjalistyczne społeczeństwo, to najbardziej objawia się to właśnie w dziedzinie konsumpcjonizmu i kultury popularnej. A jednym z segmentów tego był i pozostaje turbofolk.

Twórczość i życiorysy znanych i istotnych dla słoweńskiej kultury postaci XIX i początku XX wieku, jak chociażby Ivan Cankar⁴ lub Ivan Hribar⁵, świadczą o tym, że przyszłość narodu słoweńskiego widzieli oni raczej na południe niż na północ od Alp. Jednak pokolenie intelektualistów z drugiej połowy i końca XX wieku, jak Drago Jančar czy Aleš Debeljak, mówiło raczej o powrocie do środkowoeuropejskiej tożsamości – w sposób podobny chociażby do Milana Kundery. Gdzie obecnie – w sensie tożsamościowym – znajduje się Słowenia?

Moim zdaniem, tożsamość środkowoeuropejska była silna już od początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Myśl Kundery padła wtedy na podatny grunt, na którym ta idea już się wyłaniała, a Kundera jedynie wyartykułował to, co wisiało w powietrzu. Nawet później, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, idea Europy Środkowej wciąż miała swoją moc, także w Słowenii. Niewątpliwie była u nas przydatna przede wszystkim w ramach dystansowania się od Jugosławii, kiedy zaczęliśmy integrować się z instytucjami europejskimi w latach dziewięćdziesiątych. Na poziomie codziennym postrzegaliśmy wtedy Jugosławię jako twór toksyczny. Na przykład w przypadku koncepcji rozwoju naszej turystyki musieliśmy opowiadać innym, że w Słowenii nie ma wojny, że Słowenia jest inna, nie jest socjalistyczna, a co najważniejsze – nie należy do świata Bałkanów. Dlatego też tak ważna była idea Europy Środkowej, która pozwalała nam wyraźnie podkreślać to, że my też należymy do tej części Europy, do tego

⁴ Ivan Cankar (1876–1918) – słoweński prozaik, dramaturg, poeta i eseista, aktywny działacz polityczny, wybitny przedstawiciel słoweńskiego ruchu modernistycznego, uważany za klasyka literatury słoweńskiej i jednego z najwybitniejszych twórców literackich tworzących w tym języku.

⁵ Ivan Hribar (1851–1941) – słoweński i jugosłowiański polityk i dyplomata. Na początku XX wieku był jednym z przywódców Narodowej Partii Postępowej i jedną z najważniejszych postaci słoweńskiego liberalnego nacjonalizmu. W latach 1907–1911 był posłem do Rady Państwa w Wiedniu. W latach 1896–1910 sprawował funkcję burmistrza Lublany, w znacznym stopniu przyczynił się do jej odbudowy, rozbudowy i modernizacji po trzęsieniu ziemi w 1895 roku. Znany jako gorący zwolennik idei państwa.

kręgu kulturowego. To pojęcie było wyraziste zwłaszcza w wymiarze kulturowym, w szerokim tego słowa znaczeniu. Myślę, że dzisiaj straciło ono na wyrazistości, ten moment w dużej mierze już przeminął i to nie tylko w Słowenii. Także w Czechach dyskurs o Europie Środkowej jest dziś mniej atrakcyjny niż w latach dziewięćdziesiątych. Z pewnością jednak Słowenia jest pod tym względem taka, jak każdy inny obszar, który znajduje się na skrzyżowaniu różnych do-

świadczeń historycznych i trajektorii kulturowych. Podobnie jak państwa bałtyckie, które ucierpiały z powodu sowieckiego i rosyjskiego imperializmu i na tej podstawie mogą sympatyzować z Ukrainą. Solidarność jest w ich przypadku realizacją wspólnej przeszłości. W innych sytuacjach wolą prezentować się jako kraje nordyckie, grawitujące ku tej przestrzeni cywilizacyjnej. Słowenia wciąż ma całkiem sporo wspólnego (zwłaszcza w zakresie kultury popularnej i wspomnień społeczeństwa) z Jugosławią, jednocześnie Słowenia długo, gdyż od IX wieku, wchodziła w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Stanowiła jego najdalej wysuniętą na południe granicę, a od XIII wieku była Austrią. Nie znajdowała się „pod jurysdykcją Austrii”, lecz po prostu nią była. Przykładowo Maribor znajdował się pod władzą Habsburgów i dzielił z Wiedniem wspólny los dłużej niż Salzburg czy Innsbruck. Geografia, historia, ekonomia – wszystko to ma wpływ na społeczeństwo. Słowenia długo pełniła rolę kraju przejściowego, gdzie przecinały się linie podziału i połączenia kulturowe. I z tego powodu zawsze miała i ma różne warstwy swojej historycznej i kulturowej tożsamości, co w zasadzie, moim zdaniem, świadczy o naszym bogactwie kulturowym.

W Słowenii nie da się zbudować żadnej popularnej polityki w oparciu o idee antykomunizmu. Można jednak wokół niej zmobilizować pewną część społeczeństwa, która oczywiście ma jakieś negatywne wspomnienia związane z systemem socjalistycznym



Ciernista droga do Europy

Z Naumem Kaytchevem,
bułgarskim historykiem i dyplomatą,
rozmawia Krzysztof Popek

Naum Kaytchev jest profesorem historii na Uniwersytecie im. Klemensa Ochrydzkiego w Sofii oraz wiceprezesem Macedońskiego Instytutu Naukowego, specjalistą w zakresie współczesnej historii Bałkanów. Od 2018 roku jest wiceprzewodniczącym Wspólnej Multidyscyplinarnej Komisji Ekspertów ds. Zagadnień Historycznych i Edukacyjnych Bułgarii i Macedonii Północnej. Autor książek „Macedonio, pożądana: armia, szkoła i budowanie narodu w Serbii i Bułgarii w latach 1878–1912” (2003), „Iliria od Warny do Villach: chorwackie odrodzenie narodowe, Serbowie i Bułgarzy do 1848 r.” (2015) oraz „Maski w dół! Nacjonalizm na Bałkanach w XX wieku” (współautor, 2018), a także licznych publikacji z zakresu historii Macedonii w XIX i XX wieku i rozwoju narodowego Chorwacji i Serbii.

Krzysztof Popek jest historykiem i slawistą, adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, specjalistą w zakresie historii politycznej i społecznej Półwyspu Bałkańskiego w XIX wieku. Autor książek „Muzułmanie w Bułgarii 1878–1912” (2022), „Uchodźcy, czyli goście Boga. Studia z dziejów migracji bałkańskich w XIX wieku – przypadek Bułgarii i Serbii” (wraz z B. Rusinem, 2022) oraz „Turecka opończa, belgijska peleryna. Obraz państwa bułgarskiego w twórczości satyrycznej przełomu XIX i XX wieku” (2022).

Jako wiceprzewodniczący reprezentuje Pan Bułgarię w Bułgarsko-Północnomacedońskiej Komisji Historycznej. Czy może Pan powiedzieć, co to za instytucja?

Jej pełna oficjalna nazwa to Wspólna Multidyscyplinarna Komisja Ekspertów ds. Zagadnień Historycznych i Edukacyjnych między Republiką Bułgarii a Republiką Macedonii Północnej, ale w przestrzeni publicznej obu krajów jest lepiej znana pod znacznie prostszą nazwą „Komisja Historyczna”. W ostatnich latach często właśnie pod tą nazwą byliśmy w centrum uwagi mediów i opinii publicznej w obu krajach.

Komisja jest częścią dwustronnego traktatu o przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie z sierpnia 2017 roku, czyli jest oficjalnym wspólnym organem międzypaństwowym, w którego skład wchodzi po siedem osób z każdego kraju. Została powołana w związku z przekonaniem podzielanym przez elity publiczne i polityczne obu krajów, że nie może dojść do poprawy stosunków i zmiany ogólnego klimatu między naszymi krajami, a szerzej – w tej części Europy, jeśli nie dojdzie do szczerzej i głę-

bokiej rozmowy o tych elementach przeszłości, które nas łączą. Proces ten rozpoczął się w maju 1999 roku, kiedy to ówcześni premierzy Iwan Kostow i Ljubčo Georgiewski razem poprowadzili uroczystość upamiętniającą naszych wspólnych patronów duchowych, świętych Cyryla i Metodego, przy grobie jednego z nich w Rzymie. Kontynuując tę tradycję, w 2017 roku zawarto traktat, w którym znajduje się zapis, że opiera się on na „ich wspólnej historii, która łączy oba kraje i ich narody”.

Prace rozpoczęliśmy w połowie 2018 roku. Czternastu członków komisji pochodzi z różnych uczelni i instytucji badawczych, ale są powoływani przez rządy obu krajów. To po części tłumaczy jej charakter – jesteśmy naukowcami ze świata akademickiego, którzy jednak działają w politycznym kontekście relacji bilateralnych i multilateralnych. Nasza komisja teoretycznie ma szerszy zakres działania, ale w praktyce koncentrujemy się na dwóch głównych obszarach: rekomendacjach dotyczących podręczników w obu krajach oraz propozycjach oficjalnych obchodów międzypaństwowych związanych ze wspólnymi bohaterami i wydarzeniami historycznymi.

W porównaniu z innymi komisjami dwustronnymi, takimi jak polsko-niemiecka, francusko-niemiecka etc., które są głównie pozarządowymi inicjatywami akademickimi nastawionymi na długofalowe rezultaty, mamy znacznie bardziej „państwowy” charakter, z wyraźniej określonymi funkcjami. Na podobnych zasadach jak nasz zespół, działa też grecko-północnomacedońska komisja historyczna powołana na mocy porozumienia znad Prespy. Ponieważ nasze funkcjonowanie wynika z umowy dwustronnej, a przez to związane jest także z procesem integracji Macedonii Północnej z Unią Europejską, oczekuje się od nas, że osiągniemy wyniki w ciągu kilku lat, nie zaś w ciągu całych dziesięcioleci.

Jakie są najtrudniejsze tematy, co do których strony nie mogą dojść do porozumienia?

Od 2019 roku dyskutujemy o możliwości wspólnego uczczenia pamięci rewolucyjnego i antyosmańskiego bojownika Goce Delczewa, który jest uznawany za bohatera narodowego w obu krajach. Źródła historyczne i fakty są więcej niż jasne: urodził się w bułgarskiej rodzinie w Kukuszu w Macedonii Południowej, która wówczas znajdowała się pod panowaniem osmańskim, a dziś jest częścią Grecji; jego ojciec, brat i siostry uciekli z kraju i zmarli po 1912 roku w Bułgarii. Delczew miał

bułgarską świadomość narodową – uczył się w gimnazjum Egzarchatu Bułgarskiego w Salonikach, był nauczycielem w szkołach organizowanych przez Egzarchat w Sztipie (dziś w Macedonii Północnej) i Banskju (dziś w bułgarskiej Macedonii Północnej). Z drugiej strony walczył także o polityczną autonomię Macedonii i Tracji Adrianopolskiej, co wpisywało się w historyczne procesy rozwoju regionu, które doprowadziły do powstania dzisiejszej Republiki Macedonii Północnej.

Wszystkie te ustalenia nasi koledzy ze Skopje negują, odwołując się do pozahistorycznych argumentów. Podkreślają, że nie ma potrzeby powtarzania tych faktów biograficznych, gdyż są one dobrze znane (a tak nie jest, ponieważ media i duża część historyków w Macedonii Północnej milczą lub przedstawiają Goce Dełczewa w zupełnie

inny, powiedziałbym – macedoński sposób), a zadaniem Komisji nie jest ustalanie tożsamości postaci historycznych (co również jest nieuzasadnione, gdyż historycy często zajmują się kwestiami tożsamościowymi).

Podobnie bardzo trudno jest rozpocząć weryfikację podręcznika do historii średniowiecza opracowanego dla szkół średnich w Macedonii Północnej. Na przykład kwestia pochodzenia arcybiskupstwa ochrydzkiego, założonego przez cesarza bizantyjskiego Bazylego II w 1019 roku, powinna być więcej niż jasna. Jeśli zgodzimy się z dokumentami z epoki, czyli na przykład z listami samego Bazylego II, lub ze współczesnymi autorytatywnymi publikacjami naukowymi, takimi jak „Oxford Dictionary of Byzantium” czy „Cambridge History of Byzantium”, to bez wątpienia możemy przyjąć, że arcybiskupstwo było kontynuacją Patriarchatu Bułgarskiego z X–XI wieku, z czasów carów Symeona, Piotra i Samuela, że zostało ustanowione jako autokefaliczne „arcybiskupstwo Bułgarii”. W Komisji nie możemy jednak dojść do porozumienia co do tych dobrze znanych okoliczności historycznych, które są ważne dla zrozumienia

Jednak w przeciwieństwie do innych krajów Europy Wschodniej, takich jak Polska i Rumunia, a nawet Węgry (ze wspomnieniami z lat 1849 i 1956) oraz Czechy (inwazja radziecka w 1968 roku), Bułgaria nie odczuła bezpośredniego zagrożenia egzystencjalnego ani przemocy ze strony Rosji. Do tego dochodzi dobrze znany fakt, że Imperium Rosyjskie było główną międzynarodową siłą napędową wyzwolenia Bułgarii w 1878 roku i znacząco przyczyniło się do powstania nowego państwa bułgarskiego.

wspólnej historii Bułgarii i Macedonii Północnej, dla zbliżenia naszych dwóch społeczeństw.

Dla mnie dotychczasowy brak porozumienia wynika również w dużej mierze z atmosfery społecznej i presji, na jaką narażeni są północnomacedońscy koledzy z Komisji. Z tego powodu w listopadzie 2019 roku jednostronnie przerwali posiedzenia Komisji, a przerwa ta z różnych przyczyn trwała prawie rok.

Presja występuje w wielu formach. Na przykład zaraz po naszym ostatnim spotkaniu pod koniec 2022 roku dwóch metropolitów Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej, którzy pełnią te funkcje od czasów komunistycznej Jugosławii, wystąpiło na forum publicznym z ostrymi wypowiedziami skierowanymi pod adresem Komisji przeciwko temu, że odważyła się ona zająć tematyką historii Cerkwi. To tak, jakbyśmy żyli w czasach średniowiecza i obskurantyzmu, a Kościół miał monopol na to, co będzie zapisane w podręcznikach historii. Jeszcze bardziej nieprzyjemne jest to, że lider głównej partii opozycyjnej w Macedonii Północnej VMRO-DPMNE (Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna – Demokratyczna Partia Macedońskiej Jedności Narodowej) Hristijan Mickoski chce zlikwidować Komisję i osobiście atakuje jej członków z Macedonii Północnej, wzywa ich do rezygnacji i ostrzega, że „ci, którzy sprzedają Macedonię, zostaną zapisani na czarnych kartach jej historii”. Te groźby wcale nie są nieszkodliwe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że najpóźniej za półtora roku odbędą się wybory, a w sondażach prowadzi VMRO-DPMNE.

Media dają głos chórowi dziennikarzy, osób publicznych, przedstawicieli małych partii politycznych z opozycji i rządzącej większości, którzy atakują prace naszej Komisji. Wśród tych negatywnie nastawionych do nas mówców medialnych znajdują się nie tylko stronnicy historycy lokalni i inni naukowcy, ale też członkowie Macedońskiej Akademii Nauk i Sztuk, a nawet jej przewodniczący. W tej sytuacji bardzo trudno jest posunąć naprzód prace Komisji.

A czy z drugiej strony można wskazać kwestie, które udało się wspólnie uzgodnić w ramach prac Komisji?

Tak, w pierwszym roku naszej działalności, do połowy 2019 roku, uzgodniliśmy rekomendacje dotyczące podręczników historii starożytnej w obu krajach. Było to stosunkowo łatwe, ponieważ odnoszą się one do okresu

sprzed początku wspólnej historii Bułgarii i Macedonii Północnej. Być może wpływ na to miały zobowiązania do zrzeczenia się „antyku macedońskiego”, podjęte wobec Grecji przez władze w Skopje wraz z porozumieniem znad Prespy. Komisja zgodziła się, że wizja bezpośredniego związku między starożytną Macedonią a współczesnym państwem jest historycznym anachronizmem, a także że nie może być mowy o ciągłości instytucjonalnej między misją apostoła Pawła a średniowiecznymi strukturami kościelnymi na terenie dzisiejszej Macedonii Północnej. Naszym ogólnym postulatem jest uwzględnienie bardziej regionalnego kontekstu, ponieważ dla bułgarskich studentów przestrzenie starożytnej Macedonii i Ilirii są prawie całkowicie białymi plamami, podczas gdy ich rówieśnicy z Republiki Macedonii Północnej nie wiedzą nic o starożytnej Tracji.

Co ważniejsze, zjednoczyliśmy się wokół zaleceń dotyczących wspólnych obchodów upamiętniających pięć ważnych postaci historycznych w naszej historii średniowiecznej – świętych braci Cyryla i Metodego, ich uczniów Klemensa i Nauma z Ochrydy, a także cara Samuela, przedstawianego jako „władcę wielkiego państwa średniowiecznego, które główna część współczesnej nauki historycznej określa jako Carstwo Bułgarskie skupione na terytorium dzisiejszej Republiki Macedonii Północnej”. Niestety, przez trzy lata, do sierpnia 2022 roku, zalecenia nie zostały nawet opublikowane, a co dopiero wdrożone. Mimo tego jest to, według mnie, niezwykle osiągnięcie. Jeśli będzie dobra wola, a zalecenia będą wdrażane i rozwijane przez elity polityczne i intelektualne obu krajów, to jest szansa na realne zbliżenie obu społeczeństw.

Większość Bułgarów odczuwa zmiany głównie w kieszeniach – wzrost cen i szalejąca inflacja znacznie obniżyły nasz standard życia. Z drugiej strony bardzo cyniczne jest myślenie o swoim dobrobycie i pieniądzach, kiedy zaledwie 200–300 kilometrów od Bułgarii bliscy nam Europejczycy, w dodatku Słowianie, umierają i cierpią z powodu agresji reżimu Putina przeciwko Ukrainie.

Czy problemy w Bułgarii z utworzeniem rządu (od wiosny 2021 roku cztery razy odbyły się tam wybory parlamentarne, a po ostatnich wyborach w październiku 2022 roku nadal nie udało się sformować stabilnej większości w parlamencie) mają wpływ na politykę wobec zachodniego sąsiada?

W Bułgarii panuje raczej jedność poglądów w kwestii macedońskiej. Niektóre siły polityczne popadają w skrajność, inne są znacznie bardziej

powściągliwe albo nawet odwracają twarz i nadstawiają drugi policzek, ale ogólnie panuje zgoda co do tego, że nie możemy przymykać oczu na bułgarską tożsamość dużej części populacji regionu geograficznego Macedonii przed II wojną światową oraz że należy bronić praw Bułgarów w Macedonii Północnej i dopiero na tej podstawie budować dobre stosunki z tym bliskim nam sąsiadem.

| Jak ocenia Pan obecny stan relacji między Sofią a Skopje?

W momencie naszej rozmowy stosunki znacznie się pogorszyły i obecnie znajdują się na najniższym poziomie w historii. Mowa nienawiści wobec Bułgarów macedońskich, przyjęcie antybułgarskiej ustawy o rejestracji organizacji pozarządowych, która działa wstecz i ma na celu zakazanie odwoływania się do postaci historycznych niesprzyjających macedońskości (takich jak Iwan Michajłow, ostatni historyczny przywódca WMRO w latach 1924–1934), fizyczne ataki na bułgarskie organizacje w Macedonii Północnej – podpalenia, rzucanie kamieniami i oddawanie strzałów z broni palnej, mają miejsce przy całkowitym lekceważeniu tych poczynań przez władze w Skopje, a nawet przy ich demonstracyjnie zachęcającym postępowaniu. Kulminacja nastąpiła 19 stycznia 2023 roku, kiedy w Ochrydzie brutalnie pobito sekretarza miejscowego Bułgarskiego Klubu im. Cara Borysa III. Zamiast należycie zbadać sprawę i wykazać zaangażowanie odpowiednich instytucji, władze Macedonii Północnej (premier, minister spraw wewnętrznych, prezydent) milczały lub tylko połowicznie potępiły incydent, a media sprzyjające władzom zaczęły insynuować, że ofiara była w jakiś sposób powiązana z handlem narkotykami i że z tego powodu doszło do pobicia. „Zarówno sprawcy, jak i ofiary są z tej samej grupy” – oświadczył szef północnomacedońskiego MSW. Na tym tle próby bardziej pryncypialnej i zgodnej z europejską praktyką reakcji ministra spraw zagranicznych Macedonii Północnej Bujara Osmaniego pozostawały odosobnione i w zasadzie nie odzwierciedlały prawdziwych poglądów rządzących w Skopje. Bułgaria tymczasowo wycofała swojego ambasadora z Macedonii Północnej celem konsultacji w sprawie poprawy sytuacji tamtejszych Bułgarów i podjęcia działań służących zmianie nastawienia do tej kwestii władz w Macedonii Północnej.

| Kończąc wątek Macedonii Północnej, nie sposób nie zapytać o integrację europejską. Jak wygląda perspektywa jej przystąpienia do Unii Europejskiej?

Zgodnie z ramami negocjacyjnymi przyjętymi przez Unię Europejską dla Macedonii Północnej w lipcu 2022 roku, powinna ona zmienić swoją konstytucję, włączając Bułgarów jako jedną ze wspólnot państwowych, i dopiero wtedy będzie można otworzyć pierwszy rozdział negocjacyjny. Nie jest to tak skomplikowane, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka – zgodnie z obowiązującą konstytucją Republika Macedonii Północnej jest wielokulturowym

państwem co najmniej siedmiu narodów: macedońskiego, albańskiego, tureckiego, wołoskiego, serbskiego, romskiego i bośniackiego, więc logiczne jest, że Bułgarzy i inne ważne dla kraju narodowości również powinni zostać dopisani do tej listy. Nawet tak z pozoru rozsądna zmiana konstytucji jest blokowana – zmiana wymaga poparcia osiemdziesięciu ze stu dwudziestu posłów w parlamencie, ale opozycyjna partia WMRO-DPMNE wraz z jawnie antyeuropejską i prorosyjską Lewicą blokują ją swoimi 46 głosami. Wydaje się, że jedynym sposobem, aby w Macedonii Północnej doszło do progresu w procesie akcesji, jest odwołanie się do metod zastosowanych przy zmianie konstytucji w ramach wdrożonego pod koniec 2018 roku porozumienia znad Prespy. Wówczas różnymi metodami przekonano poszczególnych posłów opozycji, niektórych po oskarżeniach sądowych i wyrokach więzienia, do głosowania za zmianami. Jeśli podobny scenariusz nie powtórzy się w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy, kraj straci sporo czasu, a być może nawet lat, zanim rozpocznie faktyczne negocjacje o członkostwo w Unii Europejskiej.

Wszystkie te problemy w dużej mierze wynikają z niechęci do zgodnego spojrzenia na przeszłość i z ataków na naszą Komisję Historyczną, odzwierciedlających chęć zachowania nietkniętych jugosłowiańskich dogmatów macedońskich z czasów Josipa Broz-Tity. Bez *katharsis* i zdecydowanej zmiany w zachowaniu elit politycznych Macedonii Północnej droga tego kraju do Unii Europejskiej będzie niezwykle ciernista.

Jeśli mam dokonać własnej oceny, to muszę przyznać, że większość obywateli Bułgarii jest neutralna lub pasywna w kwestii ukraińsko-rosyjskiej, duża część podziela europejskie poparcie dla Ukrainy przeciwko agresji, ale obóz promoskiwski ma też znaczną liczbę sympatyków.

Przenieśmy się bardziej na wschód – zbliżamy się do końca pierwszego roku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Jaki wpływ ma wojna na Bułgarię?

Większość Bułgarów odczuwa zmiany głównie w kieszeniach – wzrost cen i szalejąca inflacja znacznie obniżyły nasz standard życia. Z drugiej strony bardzo cyniczne jest myślenie o swoim dobrobycie i pieniądzach, kiedy zaledwie 200–300 kilometrów od Bułgarii bliscy nam Europejczycy, w dodatku Słowianie, umierają i cierpią z powodu agresji reżimu Putina przeciwko Ukrainie.

Postawa władz Bułgarii oceniana była jako proukraińska: poczynając od jednoznacznego stanowiska rządu Kiriła Petkowa czy niedawnej grudniowej decyzji o wystaniu pomocy wojskowej. Jednak niektórzy politycy bułgarscy wyrażają w tej sprawie odmienne opinie. Jakie postawy dominują obecnie w bułgarskiej polityce?

Wspomniany rząd Petkowa rządził krajem w pierwszej połowie 2022 roku i był koalicją złożoną z partii prezentujących przeciwstawne stanowiska w kwestii ukraińsko-rosyjskiej. Ze względu na udział w rządzie Bułgarskiej Partii Socjalistycznej, Bułgaria była chyba jedynym (obok Węgier, jeśli się nie mylę) członkiem NATO i Unii Europejskiej, który nie udzielił Ukrainie bezpośredniej pomocy wojskowej. Z drugiej strony duża część bułgarskiego sprzętu wojskowego docierała na Ukrainę przez państwa trzecie. Ten paradoks stanowi odzwierciedlenie podziału w bułgarskiej polityce, która nie jest wystarczająco proeuropejska ze względu na odziedziczone wpływy radziecko-rosyjskie w kraju z czasów reżimu komunistycznego, ale także z powodu szerszych nastrojów społecznych. Jednak, choć powoli, europejska i euroatlantycka orientacja bułgarskich elit politycznych zyskuje na sile i stopniowo wypiera postawy prosowietkie i prorosyjskie.

Wspomniał Pan, że polityka bułgarska nie jest wystarczająco proeuropejska ze względu na nastroje panujące w społeczeństwie. Czy może Pan rozwinąć ten wątek?

W swojej najnowszej historii Bułgaria miała momenty kryzysów lub zerwania stosunków z Rosją, jak to miało miejsce w latach 1886–1896 czy w czasie I wojny światowej, kiedy byliśmy w przeciwnych obozach lub toczyliśmy ze sobą wojnę. Stacjonowanie wojsk radzieckich w kraju po komunistycznym zamachu stanu z 9 września 1944 roku również nie budzi szczególnie ciepłych wspomnień. Jednak w przeciwieństwie do innych krajów Europy Wschodniej, takich jak Polska i Rumunia, a na-

wet Węgry (ze wspomnieniami z lat 1849 i 1956) oraz Czechy (inwazja radziecka w 1968 roku), Bułgaria nie odczuła bezpośredniego zagrożenia egzystencjalnego ani przemocy ze strony Rosji. Do tego dochodzi dobrze znany fakt, że Imperium Rosyjskie było główną międzynarodową siłą napędową wyzwolenia Bułgarii w 1878 roku i znacząco przyczyniło się do powstania nowego państwa bułgarskiego. To, wraz z przywiązaniem sympatyków lewicy do epoki komunistyczno-sowieckiej, w pewnym stopniu tłumaczy neutralność, a nawet przychyłność znacznej części Bułgarów wobec Rosji.

Jeśli mam dokonać własnej oceny, to muszę przyznać, że większość obywateli Bułgarii jest neutralna lub pasywna w kwestii ukraińsko-rosyjskiej, duża część podziela europejskie poparcie dla Ukrainy przeciwko agresji, ale obóz promoskiewski ma też znaczną liczbę sympatyków.



Bułgaria miedzy Bałkanami a Unia Europejska

Z Dimitarem Bechevem,
wykładowcą na Uniwersytecie Oksfordzkim,
rozmawia Spasimir Domaradzki

Dimitar Bechev jest wykładowcą w Oxford School of Global & Area Studies na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz Visiting Scholar w Carnegie Europe. Autor między innymi: „Turkey under Erdogan” (Yale University Press, 2022), „Historical Dictionary of North Macedonia” (Rowman, 2019), „Rival Power: Russia in Southeast Europe” (Yale University Press, 2017), a także współredaktor „Russia Rising: Putin’s Foreign Policy in the Middle East and North Africa” (Bloomsbury, 2021) oraz autor wielu artykułów naukowych i raportów.

Spasimir Domaradzki jest starszym analitykiem w Instytucie Europy Środkowej oraz adiunktem w Katedrze Prawa i Instytucji Unii Europejskiej Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim.

Chociaż głównym tematem naszej rozmowy jest Bułgaria, nie mogę oprzeć się pokusie i nie zapytać o to, jak widzisz Bałkany w XXI wieku?

Podstawowy problem, który jest wspólny dla całego regionu, zarówno na obszarze Bałkanów Zachodnich, jak też w Bułgarii, Rumunii i Grecji, dotyczy nieskutecznych instytucji państwowych i „państwa porwanego”, stąd wynika kwestia braku zaufania między obywatelami a instytucjami publicznymi. Niezależnie od tego, jaka jest historia państw regionu, czy w latach dziewięćdziesiątych miały miejsce konflikty etniczne, czy też spory o status państw i obszarów, wydaje mi się, że w tym regionie stanowi to wspólny mianownik, który jest kwestią długoterminową. Państwo nie działa na rzecz wspólnego dobra, ale jest podatne na przejęcie ze strony elit lub grup, które posiadają partykularne interesy. Jest to problem, którego skutki można dostrzec w każdej dziedzinie życia społecznego.

Czy uważasz, że „państwo porwane” jest skutkiem problemów natury wewnętrzpaństwowej, czy konsekwencją zewnętrznego oddziaływania na państwa regionu?

Mamy do czynienia z sytuacją, w której czynniki wewnętrzne korzystają z istniejącego stanu. Na przykład Rosja często oskarżana jest o eksport korupcji do państw sąsiednich i państw bałkańskich. Jeśli jednak uwzględnimy przypadki Bułgarii, Czarnogóry czy Serbii, to zauważymy, że problemy te istniały, nawet gdy Rosja nie była tak liczącym się graczem w regionie. Rosja świetnie odnajduje się w takim środowisku, ponieważ jej elity i in-

Podstawowy problem, który jest wspólny dla całego regionu, zarówno na obszarze Bałkanów Zachodnich, jak też w Bułgarii, Rumunii i Grecji, dotyczy nieskutecznych instytucji państwowych i „państwa porwanego”, stąd wynika kwestia braku zaufania między obywatelami a instytucjami publicznymi.

stytucje – o ile można mówić o instytucjach w klasycznym rozumieniu tego słowa, a nie o powiązaniach personalnych – funkcjonują w takim samym środowisku. Jeśli mamy do czynienia z kontraktem korupcyjnym, to normy kulturowe, którymi kierują się rosyjscy agenci, są tożsame z normami kulturowymi elit bułgarskich, czarnogórskich, serbskich czy macedońskich. Jest to korzystny system norm i stosunków publicznych pomagających Rosji realizować jej własne interesy gospodarcze, ale również polityczne. Często bowiem wyniki gospodarcze – w krótkoter-

minowej koniunkturze – mogą zostać przekute w poparcie polityczne. Jednakże jest to proces dwustronny. Tak jak Rosja wykorzystuje korupcję na Bałkanach, tak samo lokalni decydenci próbują wykorzystać Rosję do realizacji swoich interesów gospodarczych. Działają przeciwko swoim oponentom politycznym lub dla zysku. Proces jest dwustronny. Dobrze jest to widoczne w przypadku Serbii, gdzie rosyjska obecność jest oczywista, ale wynika ona z faktu, że elity rządzące, a w szczególności prezydent Vučić, wspierają tę obecność zarówno w mediach, jak i w gospodarce.

W którym momencie w ciągu ostatnich trzydziestu lat „wykoleił się” pociąg na Zachód? Dlaczego nie postaviono „dobra wspólnego” nad partykularnymi interesami?

To pytanie natury historycznej, związane z nierównomiernym procesem modernizacji, w którym od XIX wieku państwa bałkańskie (wraz z procesem gospodarczej i politycznej westernizacji) podchodziły wybiórczo do modeli organizacji instytucjonalnej i rozwoju gospodarczego. Rozwiązania korzystne były przyjmowane albo wdrażane, aczkolwiek pomijano ich istotę. Od końca XIX wieku w Rumunii toczyła się debata na temat „instytucji bez kształtu”, w której dostrzegano powierzchowny charakter przemian [niedotykających sedna społecznych relacji – SD]. Można to dostrzec po dziś dzień. Najbardziej jaskrawym przykładem jest fakt, że takie państwa jak Bułgaria i jej elity nie mają nic przeciwko wynikającym z członkostwa w Unii Europejskiej korzyściom w postaci strumieni finansowych, czy możliwości wpływania na decyzje podejmowane na po-

ziomie centralnym w Brukseli. Jednocześnie te same elity aktywnie lub pasywnie przeciwstawiają się próbom przeniesienia sposobu sprawowania czy realizowania władzy lub dzielenia zasobów publicznych zgodnie z podstawowymi zasadami Wspólnoty i jej państw członkowskich, które związane są z praworządnością, z przekonaniem, że instytucje powinny wyrównywać szanse wszystkich obywateli i grup społecznych. Istnieje wiele ciekawych opracowań na ten temat, wymienimy chociażby pracę socjologa Georgi Dimitrowa. Opisał on proces polegający na zbliżaniu się w kierunku Zachodu, jednak model zachodniej demokracji dopasowywany jest do warunków krajowych. Dokonuje się jego bułgaryzacja i w ostatecznym rozrachunku – częściowa adaptacja, a nie głęboka transformacja społeczeństwa, gospodarki i instytucji.

Wróćmy do Rosji, która dość szybko pojawiła się w naszej rozmowie. Jakie są jej cele na Półwyspie Bałkańskim? Jaką rolę w dążeniu do ich realizacji odgrywa Bułgaria?

Rosja nie posiada celów strategicznych w tym regionie. Wiele osób odnosi się do niej krytycznie, ale pozwolę sobie przedstawić swoją argumentację. Kontrast z obszarem poradzieckim stanowi dobrą miarę. W przypadku Ukrainy widać (w najbardziej jaskrawych barwach), że Moskwa gotowa jest uczynić wszystko i za wszelką cenę, aby przywrócić swoją hegemonię. Uważa, że kraje byłego ZSRR to przestrzeń stanowiąca jej „strefę wpływów”. Swoją pozycję w krajach poradzieckich gotowa jest odzyskiwać za cenę cierpienia i poświęcenia ludzkiego życia. Bałkany natomiast są obszarem peryferyjnym. Nawet w okresie zimnej wojny, gdy ZSRR był u szczytu potęgi, jego kontrola nad państwami bałkańskimi była częściowa. Bułgaria stanowi w tym kontekście raczej wyjątek niż regułę. Moskwa – od lat dziewięćdziesiątych do dziś – nie posiada ani woli politycznej, ani środków do ustanowienia na Bałkanach takiej dominacji, jaką miała na obszarze poradzieckim. Zresztą nawet na obszarze byłego ZSRR Rosji nie jest łatwo podporządkowywać sobie lokalnych liderów, znamienny jest przykład Łukaszenki. A co dopiero elity w Serbii czy Bułgarii. Dlatego polityka Rosji w tym regionie pozostaje reaktywna na działania Zachodu.

W latach dziewięćdziesiątych, ale także w początkowej fazie rządów Władimira Putina, Rosja szukała partnerstwa w celu osiągnięcia zysków gospodarczych. Bałkany stały się korytarzem transportowym dla eksportu surowców naturalnych. Moskwa uważa, że jeśli Zachód angażuje się

w krajach poradzieckich, ona ma prawo do zaangażowania „na podwórku Zachodu”, czyli w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, czy też w szerszym regionie.

Rola Rosji na Bałkanach jest epizodyczna i zależna od stosunków z Zachodem. Moskwa jest w regionie obecna, ale nie posiada spójnego planu geopolitycznego czy też wizji, która kierowałaby jej poczynaniami w tym regionie. Istnieje tu pewien paradoks: w pierwszych latach rządów Borysa Jelcyna to właśnie Rosja była w tym regionie najbardziej widoczna. Jej wojska stacjonowały w Bośni i Kosowie. Wyrażała chęć udziału w uregulowaniu bałkańskich konfliktów zbrojnych, Bałkany w ogóle znajdowały się wśród priorytetów rosyjskiej dyplomacji. Uległo to zmianie za czasów Putina. Rosja jest co prawda o wiele silniejsza, posiada też większe zasoby, ale Bałkany pozostają obszarem peryferyjnym w jej polityce zagranicznej.

Wojna w Ukrainie jest dzisiaj najważniejszym tematem dotyczącym bezpieczeństwa w Europie. Z perspektywy Polski bułgarska dyskusja na temat wojny, w której istnieją dwa punkty widzenia, jest niezrozumiała. Dlaczego w Bułgarii temat konfliktu w Ukrainie wywołuje tyle emocji w przestrzeni publicznej?

Tłumacząc to sobie nie tyle samą wojną, ile polaryzacją opinii publicznej w kwestii Rosji, a dokładniej mówiąc – polaryzacją poglądów na temat Rosji wśród elit kształtujących opinię publiczną. Z jednej strony, istnieją osoby, które popierają Putina i Rosję niezależnie od uwarunkowań. Z drugiej strony, wśród bułgarskich elit – co często umyka zewnętrznym obserwatorom patrzącym na Bułgarię – jest też wiele osób, które mają skrajnie negatywny stosunek do Rosji. W Warszawie czy Tallinie czuliby się jak w domu. Te dwa radykalne punkty widzenia są najbardziej widoczne w przestrzeni publicznej i to one kształtują ramy debaty. Istnieją zarówno bardzo radykalne stanowiska wobec Moskwy, jak i takie, które uzasadniają wszystkie działania reżimu.

Wydaje mi się jednak, że w przypadku bułgarskiego społeczeństwa punkt ciężkości zawsze znajdował się gdzieś pośrodku, dlatego nie dostrzegam tu jakiejś polaryzacji. Dane socjologiczne mówią, że statystyczny obywatel Bułgarii popiera członkostwo w Unii Europejskiej i w NATO, ale ma również pozytywny stosunek do Rosji. Kształtowany jest on przez sposób nauczania historii. Bułgarzy nie chcą dokonywać wyborów. W mediach dominują te dwie skrajne postawy.

Wojna w Ukrainie na nowo wywołała tę dyskusję. Istnieją również „przedsiębiorcy polityczni” w postaci populistycznej prawicy i partii „Odrodzenie” (*Възраждане*). Dostrzegli w tym temacie źródło kumulacji poparcia politycznego, a także możliwości uzyskania korzyści ze strony Moskwy. Kwestia ta wpłynęła na charakter debaty. Krytycy okazania wsparcia Ukrainie nie popierają Putina, ale obawiają się, że Bułgaria, Węgry

czy Słowacja zostaną wciągnięte w konflikt, który jest im obcy. W takiej sytuacji interesy społeczeństwa i obywateli w kwestii bezpieczeństwa państwa czy dobrobytu mieszkańców staną się zakładnikami obcych interesów. Wtedy też do dyskusji włączana jest rosyjska narracja, że Ukraina nie jest niezależnym podmiotem, ale pacynką Zachodu. To jest główna linia propagandowa, ale jednocześnie mocny argument przemawiający za tym, że w rzeczywistości mamy do czynienia z wykorzystywaniem społecznych obaw, a nie z przywiązaniem do Rosji.

Deбата w Bułgarii jest więc pełna sprzeczności. Istnieje w niej wiele poziomów: spory między elitami, strategię kumulacji poparcia społecznego graczy politycznych, pasywna sympatia wobec Rosji, która jest stała, a także strach kształtujący postawy wyborcze. Dodam jeszcze jedną rzecz. Praktyka pokazuje, że Rosja nie jest w stanie skumulować wystarczającego poparcia wyborczego. Dotyczy to również opozycji wobec Rosji. Jakakolwiek partia monotematyczna, która koncentruje się wyłącznie na tej retoryce, z trudem będzie w stanie przekroczyć czteroprocentowy próg wyborczy. Dlatego w chwili obecnej „Odrodzenie” próbuje rozszerzyć agendę, dodając do niej jako bardziej obiecującą kwestię członkostwa w strefie euro. Wynika to z faktu, że polityka zagraniczna – a w szczególności posługiwanie się argumentami „za” i „przeciw” Rosji – nie są wystarczająco silnym bodźcem do wygrywania wyborów i kumulacji poparcia politycznego.

Tak jak Rosja wykorzystuje korupcję na Bałkanach, tak samo lokalni decydenci próbują wykorzystać Rosję do realizacji swoich interesów gospodarczych. Działają przeciwko swoim oponentom politycznym lub dla zysku.

Czy gdyby w ciągu ostatnich trzydziestu lat w Bułgarii powstała nowa narracja historyczna, to dzisiaj stosunek Bułgarów do wojny w Ukrainie byłby inny?

Pewnie tak. Choć łatwo jest myśleć w kategorii alternatywnych scenariuszy. Można było pokusić się o analizę treści w podręcznikach szkolnych. Mówimy tu nie o wydarzeniach takich jak wojna wyzwolenicza [wojna

Praktyka pokazuje, że Rosja nie jest w stanie skumulować wystarczającego poparcia wyborczego. Dotyczy to również opozycji wobec Rosji. Jakakolwiek partia monotematyczna, która koncentruje się wyłącznie na tej retoryce, z trudem będzie w stanie przekroczyć czteroprocentowy próg wyborczy.

rosyjsko-turecka z lat 1877–1878 – SD] czy 9 września 1944 roku [oficjalna data wyzwolenia Bułgarii od reżimu hitlerowskiego, obchodzona w okresie komunizmu jako święto narodowe – SD], ale o tych okresach w bułgarskiej historii, gdy oba państwa (Bułgaria i Rosja) znajdowały się na kursie kolizyjnym. Na przykład w latach osiemdziesiątych XIX wieku czy podczas I wojny światowej. Nie chodzi przy tym o demonizowanie Rosji, ale o poszukiwanie obiektywizmu. Przecież nie raz w bułgarskiej historii toczyły się zażarte debaty na temat Rosji. Mitem jest, że Bułgaria i Rosja zawsze współpracowały. Często

Moskwa marnowała kapitał skumulowany w bułgarskim społeczeństwie czy wśród elit. Istnieje potrzeba uzupełnienia obrazu przez pokazanie złożoności tej relacji. Potrzebne jest znalezienie sposobu, w jaki można opowiedzieć o tym na przykład licealistom. Kwestia ta związana jest z innym, o wiele głębszym problemem. Dotyczy on nie tylko Rosji, ale też myśli historycznej i mitologizacji historii bułgarskiego narodu i państwa. Żeby dojść do bardziej zdystansowanego nauczania historii, należałoby zmienić podejście nie tylko badaczy, ale również osób nauczających historii, a także ich sposób pojmowania tego, jak myślimy o sobie jako Bułgarach. Jeśli udało by się wyjść poza te ramy, o wiele łatwiej byłoby rozmawiać bez emocji również o Rosji. Zarówno o negatywnych, jak i pozytywnych kwestiach.

Jesteśmy obciążeni sporym bagażem historycznym. Jako małe państwo, leżące na peryferiach Europy mamy kompleksy na temat naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Są to przeszkody na naszej drodze do konstruktywnego ułożenia narracji o przeszłości. Osoby kompetentne w tym zakresie często są marginalizowane. Dobrym przykładem jest charakter debaty wokół „osmańskiej obecności” w Bułgarii.

Drugim gorącym w ostatnich latach tematem dotyczącym Bułgarii była sprawa weta dla rozpoczęcia negocjacji Macedonii Północnej z Unią Europejską. Bułgaria zniósła swoje weto, a wojna w Ukrainie całkowicie przyćmiła rozwój wydarzeń między Sofią a Skopje. Tymczasem w chwili obecnej to do Skopje należą kolejne kroki. Jak będą wyglądały stosunki bułgarsko-macedońskie, za-

równy na poziomie dwustronnym, jak i w kontekście procesu integracji europejskiej?

Sprawa jest złożona. Nawet w najlepszym przypadku negocjacje Macedonii Północnej z Unią Europejską będą trwały latami, a to będzie dostarczało bułgarskim politykom okazje do zdobywania łatwego poparcia politycznego na skutek zajmowania twardej pozycji wobec macedońskich władz. Będzie to źródłem kryzysów, które wykorzystają nacjonaliści po macedońskiej stronie. Ten spór historyczny, który w praktyce ma swoje początki w latach sześćdziesiątych, będzie cyklicznie wybuchał, a następnie się uspokajał, ale nie zostanie rozwiązany w żaden sposób. To jest coś, co mnie martwi.

W zasadzie od momentu podpisania umowy o dobrym sąsiedztwie w 2017 roku problemy jedynie zamykamy pod dywan. Moglibyśmy zgodzić się, że mamy odmienne interpretacje na temat przeszłości, i skoncentrować się na zbliżeniu w tych sferach, gdzie istnieją wspólne interesy. A jest tak na przykład w gospodarce. To jest droga, którą podążał premier Kiril Petkow. Najprawdopodobniej przyszłość ulokuje się pośrodku tych dwóch scenariuszy.

Korzystne w tym przypadku jest to, że jest to temat niszowy, jak każdy wątek międzynarodowy. Ugrupowania, które próbowały ten problem wykorzystywać, poniosły klęskę. Ani WMRO nie udało się powrócić do władzy, czy nawet wejść do parlamentu, ani też Sławi Trifonow nie osiągnął zbyt wiele na swojej drodze politycznej. Pokazuje to dojrzałość bułgarskiego wyborcy. Chociaż temat został zainspirowany przez władze, to sporo informacji znalazło się też w mediach, okazało się, że jest to bańka, która prysła.

Kwestia ta może jednak powrócić, ponieważ nie został znaleziony wspólnych punkt interesów. Sedno procesu narodotwórczego po stronie macedońskiej zakłada oddalanie się od Bułgarii. Niektórzy historycy, politycy czy dyplomaci w Sofii myślą, że w jakiejś chwili Macedonia Północna przyjmie bez zastrzeżeń bułgarską opowieść o przeszłości, ale jest to czysta iluzja. To nigdy się nie wydarzy. Tarcia i napięcia będą miały miejsce. Przywódcy po obu stronach granicy muszą starać się eli-

Sedno procesu

narodotwórczego po stronie macedońskiej zakłada oddalanie się od Bułgarii. Niektórzy historycy, politycy czy dyplomaci w Sofii myślą, że w jakiejś chwili Macedonia Północna przyjmie bez zastrzeżeń bułgarską opowieść o przeszłości, ale jest to czysta iluzja.

minować negatywne skutki tych symbolicznych sporów, które zapewne są nieuniknione.

I Jaka jest bułgarska wizja zjednoczonej Europy? Czy w ogóle taka wizja istnieje?

To trudne pytanie, ponieważ Bułgarzy są różni w sensie społecznym, zachowania, pochodzenia geograficznego czy przynależności do większości czy mniejszości. Myślę, że jest co najmniej kilka perspektyw postrzegania Unii Europejskiej. Zapewne wspólny mianownik stanowi pragmatycz-

W Bułgarii wizja Unii Europejskiej jest o wiele bardziej uproszczona. Koncentruje się na wątku korzyści gospodarczych i nie dostrzega pozostałych aspektów.

ny punkt widzenia Europy, która stwarza możliwości gospodarcze. Dla elit oznacza to profity finansowe, dla pozostałych swobodę przemieszczania się, która stwarza możliwości rozwoju osobistego. Dotyczy to małych przedsiębiorców, czy też migrantów, którzy wysyłają środki do domu. Niezależnie od całej propagandy istniejącej w bułgarskich

mediach, badania socjologiczne pokazują, że spora większość Bułgarów opowiada się za procesem integracji europejskiej.

Gorsze w tym przypadku jest to, że bardziej idealistyczna wizja integracji europejskiej, rozumianej jako wspólnota zasad, gdzieś umyka. Co więcej, nawet jeśli istnieje, to Bułgaria pozostaje poza nią. Jest to szczególnie widoczne w bardziej liberalnych kręgach, dla których Bułgaria nadal nie jest częścią tej liberalnie zdefiniowanej Europy. Co więcej, na poziomie bardziej eksperckim brakuje w Bułgarii dyskusji na temat przyszłości struktury instytucjonalnej i polityk Unii Europejskiej. Wy tłumaczeniem tego stanu może być przekonanie, że nic od nas nie zależy, ponieważ przystąpiliśmy na skutek unijnej łaski, jesteśmy małym państwem, znajdujemy się na peryferiach Europy i nie mamy głosu. Kiedy podejmowane są dyskusje na temat polityk unijnych, również w nich prym wiodą manipulatorzy, uciekający się do straszenia. Tak dzieje się na przykład w obecnej dyskusji o polityce energetycznej: Unia Europejska zmusi nas do zamknięcia elektrowni węglowych, a my powinniśmy walczyć za wszelką cenę, żeby je utrzymać, nawet przez renegocjację KPO. W tym widać wąskie rozumienie problemu, nie przez pryzmat wyzwań stojących przed zieloną transformacją dla wszystkich Europejczyków, ale z punktu widzenia jedynie Bułgarii.

Gdybyśmy mieli podsumować, co się dzieje w Bułgarii od chwili wejścia do Unii Europejskiej, to można stwierdzić, że szklanka jest albo na

wpół pusta, albo na wpół pełna. Z jednej strony, eurosceptycyzm nie może zakorzenić się w Bułgarii z powodów społeczno-gospodarczych. Z drugiej strony, bułgarskie elity, intelektualiści i decydenci nie zeuropeizowali się. Myślą jedynie o swoich interesach i nie widzą szerszej perspektywy. Problem ten stoi na przeszkodzie do forsowania bułgarskiego punktu widzenia w europejskiej debacie. Ta prowincjonalność mnie martwi. W Bułgarii wizja Unii Europejskiej jest o wiele bardziej uproszczona. Koncentruje się na wątku korzyści gospodarczych i nie dostrzega pozostałych aspektów.



Bałkany Zachodnie w cieniu agresji rosyjskiej na Ukrainę

Z Konradem Pawłowskim, kierownikiem
Zespołu Bałkańskiego Instytutu Europy Środkowej
w Lublinie, rozmawia Tomasz Stępniewski

Konrad Pawłowski – dr hab., prof. UMCS, pełni funkcję kierownika Zespołu Bałkańskiego w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie oraz jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych na temat historii i współczesności stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych w regionie Europy Południowo-Wschodniej.

Tomasz Stępniewski – dr hab., prof. KUL, jest zastępcą dyrektora ds. badawczo-analitycznych w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie i profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie kieruje Katedrą Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji KUL.

I Jak państwa Bałkanów Zachodnich patrzą na konflikt Rosji z Ukrainą?

Państwa bałkańskie – z wyjątkiem Serbii – przyłączyły się do sankcji nałożonych przez Unię Europejską na Rosję po rozpoczęciu pełnoskalowej agresji rosyjskiej na Ukrainę. Przyjęły zatem stanowisko spójne z decyzjami Unii Europejskiej, potwierdzając w ten sposób przywiązanie do wartości europejskich. Nie jest to w żaden sposób zaskakujące. Wszystkie państwa w regionie aspirują do członkostwa we Wspólnocie, a część z nich to przecież członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego. Co prawda w przypadku Bośni i Hercegowiny – z uwagi na zdecentralizowany system władzy i dążenia Republiki Serbskiej do zachowania neutralności wobec wojny na Wschodzie – wątpliwości budzi to, w jakim zakresie sankcje te rzeczywiście są implementowane. Formalnie jednak państwo to przyłączyło się do antyrosyjskich sankcji, na co wskazywał zresztą zarówno wysoki przedstawiciel Unii Europejskiej do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josep Borrell, jak i sam prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin.

Wszystkie państwa Bałkanów Zachodnich potępiły działania Kremla. Zrobiła to również Serbia, która w marcu 2022 roku – wraz ze stu czterdziestoma innymi państwami – zagłosowała za przyjęciem rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ potępiającej agresję Rosji wobec Ukrainy. Stały przedstawiciel Serbii przy ONZ zaznaczył wówczas, że Serbia zgadza się

jedynie z częścią sformułowań zawartych w rezolucji, ale podkreślił też, że Belgrad zagłasuje za jej przyjęciem, ponieważ konsekwentnie opowiada się za poszanowaniem suwerenności i integralności terytorialnej wszystkich państw. Decydenci w Belgradzie deklarują jednocześnie, że Serbia oczekuje takiego samego poparcia społeczności międzynarodowej dla zasady nienaruszalności granic w odniesieniu do swojego terytorium. Władze Serbii zarzucają także państwom Zachodu, które wcześniej uznały niepodległość Kosowa, a teraz opowiadają się za integralnością terytorialną Ukrainy, hipokryzję i stosowanie podwójnych standardów. Wydaje mi się jednak, że jest to krytyka bardziej historyczna i w pewnym sensie nostalgiczna. Władze Serbii doskonale zdają sobie sprawę, kto na Wschodzie jest ofiarą, a kto łamiącym prawo międzynarodowe agresorem.

W tle oficjalnych stanowisk poszczególnych państw Bałkanów Zachodnich, które są zbieżne ze stanowiskiem Zachodu, pojawiają się jednak głosy mniej jednoznaczne. Gdybyśmy spojrzeli w głąb bałkańskich społeczeństw, dostrzeżelibyśmy tu także środowiska otwarcie prorosyjskie i antyzachodnie. Dostrzeżemy je nie tylko w Serbii, Republice Serbskiej i północnym Kosowie, ale także w Czarnogórze i Macedonii Północnej. Są to środowiska prawicowo-radykalne, które odmiennie patrzą na obecne wydarzenia na wschodzie Europy. Nierzadko również są one głęboko zideologizowane, inspirowane i spenetrowane – a w niektórych przypadkach także finansowane – przez stronę rosyjską. Grupy te powielają i propagują „odwrócone” narracje rosyjskie na temat przyczyn, przebiegu i logiki wojny, która ma miejsce na terytorium Ukrainy. Podkreślam jednak, że środowiska te trudno uznać za reprezentatywne dla społeczeństw bałkańskich. W mojej ocenie większość mieszkańców Bałkanów Zachodnich po ludzku współczuje Ukrainie i Ukraińcom. Ludzie w tej części Europy dobrze pamiętają, jaką tragedią jest wojna.

Dlaczego Serbia nie przyłączyła się do sankcji Unii Europejskiej wobec Rosji? Co powoduje, że stanowisko Serbii w stosunku do Moskwy różni się od pozycji innych państw?

Serbia faktycznie pozostaje jedynym państwem bałkańskim, które prezentuje odmiennie stanowisko wobec wojny na Wschodzie. Przynajmniej częściowo różni się ono od pozycji większości państw europejskich, które otwarcie – zbiorowo i indywidualnie – potępiły agresję Rosji na Ukrainę oraz zdecydowały o wprowadzeniu sankcji wobec Kremla. Władze

w Belgradzie starają się zachować specyficzną neutralną pozycję wobec tego konfliktu i dążą do utrzymania dobrych relacji z Zachodem, Rosją i Ukrainą.

Specyficzne stanowisko Serbii wynika z szeregu złożonych uwarunkowań wewnętrznych i międzynarodowych. To wiele czynników, czasem niedostrzeżonych, innym razem upraszczanych, a niekiedy także niezrozumianych w przekazie medialnym dotyczącym tego państwa. Sprzeciw Belgradu wobec nałożenia sankcji na Rosję wynika z: serbskiej polityki wielowektorowości, zakładającej dążenie do utrzymania dobrych relacji z różnymi „biegunami siły” w stosunkach międzynarodowych (czyli Unią Europejską, USA, Rosją i Chinami); neutralności militarnej, na której opierają się strategia bezpieczeństwa narodowego i strategia obrony Serbii; formalnego partnerstwa strategicznego Serbii i Rosji, rosyjskiego wsparcia na arenie międzynarodowej dla stanowiska Serbii w sprawie Kosowa; zależności energetycznej Serbii od taniego rosyjskiego gazu; oraz *last but not least* prorosyjskich sympatii, antyzachodnich uprzedzeń i powojennych traum serbskiego społeczeństwa. Każdy z tych czynników to osobna historia i osobny kontekst, warty pogłębionej analizy. To, co je łączy, to fakt, że zwiększają one podatność Serbii na potencjalne naciski gospodarcze i polityczne ze strony Moskwy, wiążą dążącą do członkostwa w Unii Europejskiej Serbię z putinowską Rosją i zmuszają decydentów w Belgradzie do kontynuacji polityki ostrożnego balansowania na arenie międzynarodowej.

Należy wreszcie zauważyć, że otwarta agresja rosyjska na Ukrainę skomplikowała dotychczasową politykę zagraniczną Serbii.

I Serbowie postrzegają Rosję w sposób odmienny niż Zachód.

Można stwierdzić, że stosunek Serbów do Rosji i Rosjan stanowi wypadkową poczucia bliskości kulturowej; mitów politycznych, przypisujących mocarstwowej Rosji rolę tradycyjnego obrońcy interesów swoich mniejszych sojuszników w regionie Bałkanów; realnych interesów i zależności w obszarze energetyki; prorosyjskiej propagandy w mediach serbskich i pewnej wersji politycznego konformizmu. W serbskim dyskursie publicznym Rosja zaliczana jest do grona tradycyjnych „przyjaciół Serbii”, dominuje także wyidealizowany i nieprawdziwy obraz Rosji oraz prezydenta Putina, a popularne media serbskie powielają propagandowe narracje rosyjskie na temat uwarunkowań i przyczyn wojny na terytorium Ukrainy.

Przynajmniej część Serbów pozostaje zatem przekonana, że w przypadku wojny w Ukrainie prawdziwym agresorem jest Zachód i NATO, a rzeczywistą ofiarą – Rosja. Różne badania ankietowe pokazują także, że ok. 70-80 procent Serbów sprzeciwia się wprowadzeniu sankcji wobec Rosji. Serbscy politycy doskonale rozumieją, że polityka otwarcie antyrosyjska nie spotkałaby się ze zrozumieniem serbskiego społeczeństwa (i elektoratu), które pozostaje w dużym stopniu prorosyjskie. Do niedawna część serbskich elit politycznych – na czele z prezydentem Aleksandrem Vučićem – faktycznie zabiegała o symboliczne gesty poparcia ze strony Kremla, wzmacniały one bowiem szansę na dobry wynik wyborczy.

Pragnę jednak podkreślić, że wielu Serbów doskonale zdaje sobie sprawę z bezprawnej i agresywnej natury działań Rosji wobec Ukrainy. Znam Serbów, którzy solidaryzują się z Ukraincami, ponieważ doskonale pamiętają, jak wygląda życie w mieście, na które spadają bomby. Na poziomie emocji i odczuć zwykłych ludzi są to, jak się wydaje, analogie uprawnione. Z drugiej strony jest faktem, że po rozpoczęciu pełnoskalowej agresji na Ukrainę w Belgradzie odbywały się demonstracje poparcia dla Rosji, organizowane przez serbskie środowiska ultraprawicowe i radykalne. Ponieważ jednak są to grupy w różny sposób inspirowane i wspierane przez Moskwę, nie będzie dalekie od prawdy stwierdzenie, że wiecie te współorganizowała sama Rosja, a większość Serbów nie chciała mieć z nimi nic wspólnego.

Dla wielu osób z zagranicy pewnym szokiem kulturowym może być również fakt, że w Belgradzie można dziś kupić koszulki z literą „Z” czy dwukolorowym motywem wstęgi św. Jerzego. Na murach widać gdzieś graffiti z literą „Z” (najczęściej jednak już zamazane), prorosyjskie napisy i murale, sławiące przyjaźń serbsko-rosyjską i osobę samego prezydenta Putina. Z pewnością jest to efekt prorosyjskiej propagandy, która zdominowała serbski przekaz medialny. Jednak nie tylko. Wydaje mi się, że niektórzy Serbowie po prostu widzą w Ukrainie sojusznika NATO, które bombardowało Serbię. To są wielkie emocje, projekcje i traumy serbskiego społeczeństwa. Myślę, że specyfikę spojrzenia Serbów na świat wielkiej i małej polityki oraz całą złożoność serbskiej duszy i kultury politycznej – w różnych kontekstach historycznych i w odniesieniu do współczesności – doskonale oddaje proza wielkiego intelektualisty, pisarza i antropologa kultury Ivana Čolovicia.

Powróćmy jednak do świata międzynarodowej polityki i relacji Serbii z Rosją, które – wbrew obiegowym opiniom – są dość skomplikowane i wcale nie są tak dobre, jak deklarują oficjalnie decydenci w obu państwach. Warto zauważyć, że w momencie eskalacji konfliktu zbrojnego na Wschodzie, władze w Belgradzie nie zdecydowały się wprowadzić na otwarte opowiadanie się po stronie antywojennej koalicji państw Zachodu, ale równocześnie nie udzieliły – zapewne oczekiwanego na Kremlu – symbolicznego wsparcia agresywnej polityce Rosji wobec Ukrainy. W oficjalnym stanowisku władz Serbii nie pojawił się również przekaz antyzachodni czy antyukraiński, wskazywano natomiast na potrzebę poszanowania integralności terytorialnej Ukrainy. Nie można wreszcie wykluczyć, że władze w Belgradzie w którymś momencie zdecydują się na wprowadzenie sankcji wobec Rosji. O tym, że jest to scenariusz realny, świadczy chociażby wpis internetowy ministra gospodarki Rade Basty, który w marcu 2023 roku stwierdził, że Serbia powinna wprowadzić sankcje przeciwko Federacji Rosyjskiej. Jakkolwiek minister spotkał się z krytyką ze strony swojego środowiska politycznego, deklaracja ta była z pewnością znamienna i nieprzypadkowa. Można również zasadnie domniemywać, że faktycznym autorem niniejszego komunikatu politycznego był sam prezydent Serbii. Mimo prorosyjskich gestów czynionych na użytek serbskiej opinii publicznej prezydent Vučić jest politykiem pragmatycznym. Rozumie zatem, że dalsze niewprowadzanie sankcji wobec Rosji nie przyniesie Serbii wymiernych korzyści, może natomiast dodatkowo skomplikować proces akcesji tego państwa do Unii Europejskiej.

I Serbia potrafi jednak grać na dwóch frontach.

Mało znanym, ale ważnym faktem jest również to, że w minionych latach serbskie zakłady zbrojeniowe sprzedawały amunicję, która poprzez skomplikowany mechanizm reeksportu trafiała ostatecznie do Ukrainy. Oczywiście nie jest możliwe, aby transakcje te były realizowane bez wiedzy i zgody najwyższych władz w Belgradzie. Ujawnienie faktu, że serbskie pociski moździerzowe trafiały do Ukrainy i były używane przez stronę ukraińską w walkach przeciwko prorosyjskim separatystom doprowadziło w 2019 roku do faktycznego skandalu w Serbii. Zdjęcia z Ukrainy z marca 2022 roku pokazały, że żołnierze ukraińscy używają pocisków moździerzowych wyprodukowanych w 2018 roku w fabryce „Krušik” w Valjevie. O tym, że Serbia dalej sprzedaje amunicję Ukrainie, donosiły

Zasadne wydaje się stwierdzenie, że Serbia wpadła w pułapkę swojej polityki wielowektorowości. W sytuacji narastającego konfliktu między mocarstwami, do którego doprowadziła agresja rosyjska, okazało się, że w założeniu efektywna polityka balansowania między Zachodem i szeroko rozumianym Wschodem posiada wyraźne ograniczenia i podważa wiarygodność aspiracji europejskich Serbii.

również w lutym 2023 roku rosyjskie media. Władze w Belgradzie takim transakcjom oficjalnie i konsekwentnie zaprzeczają, a decyzji w Moskwie faktów tych nie eksponują, ponieważ nie wpisują się one w zmitologizowany obraz „braterskich” relacji między Rosją i Serbią. Jest również oczywiste, że władze w Moskwie potrzebują sojuszników na arenie międzynarodowej, których można by pokazać rosyjskiemu społeczeństwu. Nieoczywiste meandry międzynarodowego handlu bronią to tylko jeden z przykładów pokazujący, jak skomplikowane są w praktyce stosunki Serbii i Rosji. Mówię o tym, ponieważ w mediach dominuje uproszczony obraz tych relacji. Uważam również, że „tradycyjna przyjaźń” Serbii i Rosji jest w istocie głęboko

zmitologizowaną kalkulacją obustronnych profitów, które dla Serbii oznaczają także kontynuację niekorzystnych zależności i nietransparentnych nacisków ze strony Rosji. W praktyce „przyjaźń” ta coraz bardziej ciąży władzom w Belgradzie, zwłaszcza w obecnej sytuacji, kiedy kierowana imperialnym szaleństwem Putina autorytarna Rosja wyraźnie traci wiarygodność i pozycję międzynarodową.

Należy wreszcie zauważyć, że otwarta agresja rosyjska na Ukrainę skomplikowała dotychczasową politykę zagraniczną Serbii. Zasadne wydaje się stwierdzenie, że Serbia wpadła w pułapkę swojej polityki wielowektorowości. W sytuacji narastającego konfliktu między mocarstwami, do którego doprowadziła agresja rosyjska, okazało się, że w założeniu efektywna polityka balansowania między Zachodem i szeroko rozumianym Wschodem posiada wyraźne ograniczenia i podważa wiarygodność aspiracji europejskich Serbii. Wraz z przedłużającą się wojną, specyficzna serbska polityka neutralności wobec wojny na wschodzie Europy okazała się po prostu trudna do realizacji i stała się polityką taktycznego lawirowania i niespójności. W serbskiej debacie publicznej dyskutuje się zresztą na temat jej słuszności. Część Serbów uważa, że nie jest to na dłuższą metę polityka korzystna dla państwa, a Serbia – tak jak inne państwa europejskie – powinna zdecydowanie stanąć po „właściwej stronie historii”, to znaczy

zdecydowanie opowiedzieć się po stronie Ukrainy. Można się wreszcie spotkać z opiniami, że Serbia, która na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku – w sensie metaforycznym – przegapiła upadek muru berlińskiego i koniec zimnej wojny, może nie dostrzec kolejnej wielkiej zmiany systemowej w Europie, uruchomionej przez agresję rosyjską na Ukrainę.

Wojna w Ukrainie i zmieniająca się architektura bezpieczeństwa w Europie spowodowały, że Serbia stanęła przed koniecznością dokonania historycznego i strategicznego wyboru, którym jest zdecydowanie opowiedzenie się po stronie Zachodu i wartości europejskich lub *a contrario* stania się częścią bloku antyzachodniego na czele z Chinami i Rosją. Z punktu widzenia kultury, geografii i ekonomii wybór wydaje się oczywisty. Serbia jest wszak państwem europejskim, bliżej jej do Wiednia niż do Władywostoku, a jej najważniejszym partnerem gospodarczym jest Wspólnota, a nie Rosja czy Chiny. Wybór ten komplikuje jednak spór międzynarodowy w kwestii statusu prawnomiędzynarodowego Kosowa.

Jak wygląda przyszłość relacji między Serbią i Kosowem? Czy możemy w najbliższym czasie spodziewać się historycznego kompromisu i rozwiązania sporu?

Przez ostatnie lata oba państwa kontynuowały – mało transparentny dla opinii publicznej w Serbii i Kosowie – proces powolnej normalizacji relacji wzajemnych, który był odmiennie definiowany przez obie strony. Prowadzone od 2011 roku negocjacje między władzami w Belgradzie i Prisztinie doprowadziły do zawarcia kilkudziesięciu porozumień bilateralnych. Umowy wynegocjowane w Brukseli przy wsparciu Unii Europejskiej nie zmieniły wprawdzie rozbieżności stanowisk stron sporu w kwestii podmiotowości prawnomiędzynarodowej Kosowa, a implementacja przyjętych ustaleń szła opornie, doprowadziły one jednak do ograniczenia izolacji międzynarodowej Kosowa, uregulowania wielu istotnych problemów indywidualnej i grupowej egzystencji jego mieszkańców i wypracowania międzyetnicznego *status quo*, pozwalającego kosowskim Albańczykom i Serbom na koegzystencję w warunkach zamrożonego sporu politycznego.

Tak było do czasu agresji rosyjskiej na Ukrainę, która *de facto* zintensyfikowała wysiłki dyplomatyczne Unii Europejskiej i USA na rzecz szybkiego wypracowania i zawarcia porozumienia, skutkującego trwałą stabilizacją relacji między Serbią i Kosowem. Trwająca od miesięcy ofensywa dyplomatyczna Zachodu na rzecz normalizacji relacji między obu państwami wynika z przekonania, że zamrożony konflikt między Belgra-

Powróćmy jednak do świata międzynarodowej polityki i relacji Serbii z Rosją, które – wbrew obiegowym opiniom – są dość skomplikowane i wcale nie są tak dobre, jak deklarują oficjalnie decydenci w obu państwach.

dem i Prisztiną nadal stanowi zagrożenie dla stabilności Bałkanów oraz naraża region na niebezpieczne prowokacje i nietransparentne wpływy Rosji, zainteresowanej dezorganizacją wieloletnich, stabilizujących wysiłków państw Zachodu w tej części Europy. Aktywne zaangażowanie dyplomacji europejskiej i amerykańskiej na rzecz normalizacji relacji między Serbią i Kosowem wynika z przekonania, że w sytuacji przeciągającej się agresji

rosyjskiej na Ukrainę po prostu „nie stać” nas na ponowną destabilizację regionu Bałkanów.

Elementem powyższej polityki stał się przedstawiony władzom w Belgradzie i Prisztinie we wrześniu 2022 roku projekt „Porozumienia w sprawie działań prowadzących do normalizacji pomiędzy Kosowem i Serbią”. Dokument ten – nazywany najczęściej projektem francusko-niemieckim – zyskał formalne poparcie ze strony całej Unii Europejskiej, stając się w efekcie propozycją *par excellence* europejską, a w praktyce – z uwagi na aktywne zaangażowanie Waszyngtonu na rzecz zawarcia porozumienia – projektem europejsko-amerykańskim. Umowa ta sprowadza się do akceptacji przez Serbię politycznej, terytorialnej i prawnomiędzynarodowej odrębności Kosowa („uznanie *de facto*”), jednakże bez konieczności wyraźnego uznania Republiki Kosowa na tym etapie normalizacji wzajemnych relacji.

Wskutek zachęt i nacisków dyplomatycznych ze strony Unii Europejskiej i USA władze Serbii i Kosowa zaakceptowały tekst porozumienia (27 lutego 2023 roku) i będący jego częścią aneks, regulujący zasady implementacji (19 marca 2023 roku). Jakkolwiek porozumienie w sprawie działań prowadzących do normalizacji nie zostało jeszcze formalnie podpisane, strony zgodziły się na rozpoczęcie jego implementacji. To wprowadza sytuację nietypową, ale w dialogu o normalizacji relacji między Serbią i Kosowem wiele jest prawnych zawiłości, nieprzypadkowych nieścisłości i odmiennych interpretacji. Tak czy inaczej, obustronna akceptacja treści porozumienia stanowi moment historyczny. Pytaniem pozostaje oczywiście implementacja, tym bardziej że dotychczasowy proces normalizacji relacji między Serbią i Kosowem charakteryzuje się przewlekłymi i głęboko upolitycznionymi sporami w kwestii wykładni zawartych porozumień i ich daleko selektywną implementacją. Z zaakceptowanie przez strony

warunków porozumienia pozwala jednak na umiarkowany optymizm i stwierdzenie, że realizowany pod czujnym okiem Unii Europejskiej i USA proces normalizacji relacji między Serbią i Kosowem doprowadzi w niedługiej przyszłości do faktycznego i formalnego zakończenia sporu, a oba państwa znajdą wreszcie swoje miejsce w demokratycznej i integrującej się Europie.

Czy istnieje niebezpieczeństwo, że na Bałkanach dojdzie do kolejnego poważnego kryzysu, który zdestabilizuje sytuację w regionie?

Po wybuchu otwartej wojny na wschodzie Europy w regionie bałkańskim i poza nim faktycznie pojawiły się obawy, że uśpione czy też zamrożone konflikty bałkańskie mogą wybuchnąć ponownie. Były to obawy niebezpieczne, ale na szczęście okazały się przesadzone. Bośnia i Hercegowina się nie rozpadła, wręcz przeciwnie: w październiku 2022 roku w kraju tym odbyły się wybory powszechne na szczeblu centralnym, entyteckim i kantonalnym. Ustabilizowały sytuację polityczną, a trwający od lipca 2021 roku kryzys wewnętrzny, którego egzemplifikacją stały się kontrowersyjne wypowiedzi przywódcy bośniackich Serbów Milorada Dodika na temat możliwej secesji Republiki Serbskiej, został na razie zażegnany. Mimo ostrej retoryki, wzajemnych oskarżeń i niebezpiecznych manifestacji nie doszło również do eskalacji konfliktu politycznego między Serbią i Kosowem, chociaż faktycznie miał miejsce – nadal niezakończony – największy od 2013 roku kryzys instytucjonalny w północnym Kosowie. Wbrew podnoszonym czasem obawom wojna na terytorium Ukrainy nie rozlała się na obszar Bałkanów Zachodnich.

Dla zapewnienia stabilności regionu WB6 w obecnej sytuacji międzynarodowej kluczowe znaczenie miała konsekwentna i asertywna dyplomacja prewencyjna Unii Europejskiej i USA. Uważam, że możemy mówić o „wielkim powrocie” na Bałkany Stanów Zjednoczonych, wspierających solidarnie działania europejskiej dyplomacji na rzecz stabilizacji regionu. Obecna aktywizacja amerykańskiej dyplomacji na Bałkanach pokazuje niezbicie, że Waszyngton czuje się nadal współodpowiedzialny za stabilność i bezpieczeństwo tej części Starego Kontynentu. Nie można oczywiście zapomnieć o obecności militarnej Wspólnoty i NATO, to znaczy misji EUFOR w Bośni i Hercegowinie i KFOR w Kosowie. W obu przypadkach „odstraszająca obecność” (*deterrent presence*) wielonarodowych sił wojskowych okazała się potrzebna i skuteczna. Zwłaszcza w przypadku Kosowa,

gdzie w drugiej połowie 2022 roku doszło do intensyfikacji napięcia politycznego i budowy serbskich barykad drogowych w północnym Kosowie. Kryzys został opanowany, a Serbia i Kosowo wróciły do dyskusji na temat porozumienia o normalizacji. Ponowna eskalacja napięcia w północnym Kosowie pokazała, że obecność KFOR nadal stanowi konieczny warunek dla zachowania stabilności wewnętrznej i bezpieczeństwa zewnętrznego Kosowa.

Jednocześnie uprawnione wydaje się stwierdzenie, że region bałkański wcale „nie czekał”, aby ponownie wybuchnąć. Bałkany od ponad trzydziestu lat od rozpoczęcia wojen na obszarze byłej Jugosławii to już na szczęście inne Bałkany. W mediach widzimy najczęściej skrajne manifestacje bałkańskich nacjonalizmów. Deklaracje lub polemiki polityków bywają zdecydowane, a czasem wręcz przesadzone. Taki jest po prostu styl polityki bałkańskiej, tutaj tak robi się politykę. Rzeczywistość bałkańska wydaje mi się jednak inna, bardziej spokojna i prozaiczna. Większość ludzi chce po prostu pracować, budować domy, wyjeżdżać z rodzinami na wakacje, skoczyć ze znajomymi do kawiarni itp. To, że nie zawsze lubi się tu swojego sąsiada, nie oznacza, że chce się zaraz do niego strzelać. Taki uproszczony, wojenny i powojenny obraz Bałkanów jest nadal obecny w naszej świadomości, ale w mojej ocenie na szczęście odbiega już od rzeczywistości. Przesadny optymizm byłby jednak błędem. W regionie Bałkanów Zachodnich nie brak bowiem – w niektórych przypadkach jedynie zamrożonych – konfliktów etnicznych i sporów międzynarodowych, postaw nacjonalistycznych i tendencji secesjonistycznych i rewizjonistycznych, a prawdopodobieństwo dalszej destabilizacji i fragmentacji regionu nie może zostać definitywnie odrzucone.

Wszyscy – w jakimiś sensie – odrobili swoje lekcje historyczne. Dotyczy to zarówno mieszkańców regionu, którzy pamiętają, że wojna nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem, jak i społeczności międzynarodowej, która jest w pełni świadoma nadal istniejących wyzwań i zagrożeń dla stabilności Bałkanów i pozostaje obecna w regionie. Państwa Zachodu są świadome, że w sytuacji trwającej obecnie wojny na terytorium Ukrainy nie można dopuścić do wybuchu kolejnego konfliktu zbrojnego w Europie. Cel ten w odniesieniu do Bałkanów osiągnięto. W mojej ocenie potencjalny kryzys w tej części kontynentu został zażegnany. Nadal jednak konieczne jest wielowymiarowe – polityczne, militarne i ekonomiczne – zaangażowanie

społeczności międzynarodowej na rzecz stabilizacji i rozwoju Bałkanów Zachodnich.

Agresja rosyjska na Ukrainę przyczyniła się także do przyspieszenia procesu rozszerzenia Unii Europejskiej w regionie Bałkanów Zachodnich. W 2022 roku doszło do rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Albanią i Macedonią Północną, Bośnia i Hercegowi-

na utrzymała status kandydata do Unii Europejskiej, zaś Kosowo złożyło wniosek o członkostwo we Wspólnocie. Choć do pełnego sukcesu jest jeszcze daleko, nastąpiło faktyczne ożywienie procesu akcesyjnego oraz oczekiwane w regionie potwierdzenie i urealnienie perspektywy europejskiej państw WB6. W ramach solidarności energetycznej Unia Europejska przyznała także państwom Bałkanów Zachodnich pakiet pomocy finansowej (o wartości 500 mln euro) na modernizację i rozbudowę infrastruktury energetycznej w regionie, deklarując jednocześnie, że w obecnym kryzysie energetycznym państwa bałkańskie nie zostaną same. Z agresji rosyjskiej na Ukrainę państwa Zachodu wyciągnęły prawidłowe wnioski. Przypomnieliśmy sobie, że opóźnianie procesu akcesyjnego państw WB6 to błąd strategiczny. Po niewczasie Unia Europejska zorientowała się, że zostawienie Bałkanów Zachodnich samym sobie otwiera ten region na destabilizujące i/lub nietransparentne wpływy innych państw, takich jak Rosja czy Chiny, co w dłuższej perspektywie może okazać się niebezpieczne dla całej Europy. Nie ulega wątpliwości, że „dokończenie” procesu integracji europejskiej państw WB6 będzie oznaczać symboliczne zakończenie pozimnowojennej integracji Europy i przyczyni się do stabilizacji politycznej oraz rozwoju gospodarczego Bałkanów Zachodnich. Jest również oczywiste, że w sytuacji agresji Rosji na Ukrainę zapewnienie długoterminowej stabilności sąsiadującego z Unią Europejską regionu bałkańskiego leży w interesie całej Unii Europejskiej.

Serbia jest wszak państwem europejskim, bliżej jej do Wiednia niż do Władywostoku, a jej najważniejszym partnerem gospodarczym jest Wspólnota, a nie Rosja czy Chiny.



Przyszłość Bośni i Hercegowiny jest we wspólnocie euroatlantyckiej

Z Aliją Kožljakiem,
doradcą przy Prezydium Bośni i Hercegowiny,
rozmawiają Paulina Iłowiecka i Konrad Zasztowt

Alija Kožljak – dr, jest specjalistą w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności, zarządzania kryzysowego, stosunków międzynarodowych i dyplomacji. Wykładowca w International Burch Academy, od listopada 2022 roku doradca przy Prezydium Bośni i Hercegowiny. Wcześniej pozostawał na stanowisku przedstawiciela wojskowego w ramach misji BiH przy NATO (2013–2018) oraz starszego doradcy w Ministerstwie Obrony BiH (2006–2013).

Paulina Hłowiecka jest absolwentką Studiów Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego. Badaczka w Centrum Badań nad Bezpieczeństwem w Akademii Sztuki Wojennej, gdzie zajmuje się Bałkanami Zachodnimi.

Konrad Zasztowt – dr, jest adiunktem w Zakładzie Islamu Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Ekspert w Centrum Badań nad Bezpieczeństwem w Akademii Sztuki Wojennej.

Chcielibyśmy rozpocząć od oceny sytuacji wewnętrznej w Bośni i Hercegowinie (BiH) w ciągu ostatnich dwóch lat. Były to lata wewnętrznego kryzysu politycznego, który wiązał się także z uwarunkowaniami międzynarodowymi. Interesujący jest dla nas wpływ sąsiadów – Chorwacji, Serbii, a także instytucji międzynarodowych, Unii Europejskiej, NATO oraz państw spoza regionu, w tym Rosji.

Bośnia i Hercegowina, podobnie jak wiele krajów regionu, boryka się z różnymi wyzwaniami. Są one dość podobne, choć sytuacja BiH jest specyficzna ze względu na konstytucję, będącą częścią porozumienia pokojowego z Dayton. Przyniosła ona pokój w kraju, ale jednocześnie stworzyła prawne przeszkody dla postępów BiH. Dokument umożliwił niektórym graczom stwarzanie przeszkód na ścieżce euroatlantyckiej integracji BiH. Widzieliśmy przykłady tego rodzaju działań niektórych polityków z Republiki Serbskiej. I przez długi czas były one uważane za kwestię wewnętrzną, ale ja od dawna twierdzę, że to był dobrze przeemyślany plan ze strony Federacji Rosyjskiej, która wykorzystwała swoich agentów wpływu w regionie, polityków w entytecie Republika Serbska BiH, Serbii, Czarnogórze, a nawet Macedonii, aby uniemożliwić proces integracji euroatlantyckiej w regionie. Wracając do BiH, oprócz blokady procesu integracji z NATO i Unią Europejską, chodziło również o stwarzanie przeszkód w sprawnym działaniu państwa, w szczególności w zakresie podejmowania decyzji o znaczeniu strategicznym. Głównym następstwem takiej polityki były ciągle stwarzane zagrożenia dla bez-

Większość wciąż okazuje solidarność z Ukraińcami i na dzień potępia rosyjską agresję na Ukrainę. Mam na myśli nie tylko społeczeństwo, ale też rząd BiH, który przyłączył się do wszystkich decyzji podejmowanych na szczelnie Unii Europejskiej.

pieczeństwa w BiH i regionu. Było to rezultatem działań Republiki Serbskiej, między innymi planu stworzenia sił zbrojnych, niezależnych od władz centralnych instytucji na poziomie entitetu, do posiadania których konstytucyjnie upoważnione jest tylko państwo BiH, a nie wchodzące w jego skład entitety. Dwa lata temu, kiedy Milorad Dodik, lider Sojuszu Niezależnych Socjaldemokratów, zagroził powołaniem oddzielnych sił zbrojnych Republiki Serbskiej, pojawiły się

komentarze, że nie będzie on w stanie zrealizować swojego planu ze względu na artykuł trzeci Ustawy o obronie Bośni i Hercegowiny, który stwierdza, że jakakolwiek próba tworzenia sił paramilitarnych traktowana jest jak przestępstwo. To również skłoniło społeczność międzynarodową do interwencji. Zaczęła ona pracować nad zapobieganiem wszelkiego rodzaju zagrożeniom bezpieczeństwa w BiH, co faktycznie zapoczątkowało nową dyskusję na temat unijnej misji pokojowej EUFOR i NATO w Bośni i Hercegowinie. W tym czasie często analizowano rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, według której odpowiedzialność za pokój i bezpieczeństwo BiH należy najpierw do sił NATO, a następnie do sił Unii Europejskiej w ramach operacji EUFOR Althea. Jednocześnie Rosja starała się to kwestionować, twierdząc, że Zachód nie powinien ingerować w sprawy wewnętrzne BiH, a wyłącznie gracze wewnętrzni powinni zająć się sferą bezpieczeństwa BiH. Ignorowano fakt, że negatywny wpływ na sytuację bezpieczeństwa ma źródło zewnętrzne, że pochodzi z niektórych sąsiednich krajów, a także z samej Federacji Rosyjskiej, która wykorzystuje różne narzędzia, takie jak rosyjski ambasador w Bośni i Hercegowinie, Rosyjsko-Serbskie Centrum Humanitarne w Niszu w Serbii, Rada Bezpieczeństwa ONZ i wiele innych platform służących jej wpływom w regionie. Rozpoczęto też dyskusję o roli NATO. Po tym, jak Moskwa zdała sobie sprawę, że misja EUFOR ma autentycznie znaczenie dla bezpieczeństwa BiH, Rosjanie zadeklarowali, że rozważą weto dla przedłużenia mandatu EUFOR w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Była to próba dodatkowego ataku na bezpieczeństwo i stabilność w regionie. A potem my zinterpretowaliśmy rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ z 2004 roku w taki sposób: EUFOR został upoważniony do zapewnienia

nia bezpieczeństwa w BiH, ale NATO nadal pełni swoją rolę w regionie, którą nadała mu ta sama rezolucja. Jeśli więc EUFOR nie jest w stanie zapewnić pełnego bezpieczeństwa, wówczas NATO mogłoby interweniować. Przekonaliśmy NATO do ponownego przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo w BiH równoległe z EUFOR. Rosja zdała sobie sprawę, że jeśli zawetuje przedłużenie mandatu EUFOR, to NATO przejmie główną rolę w BiH. W takim scenariuszu NATO rozmieściłoby swoje siły w BiH i – oprócz zapewnienia bezpieczeństwa – doszłoby do przyspieszenia procesu integracji euroatlantyckiej. W efekcie Rosja postanowiła nie stosować weta. W konsekwencji mamy kontynuację mandatu EUFOR, ale jednocześnie siły NATO nadal stacjonują w Sarajewie. Na bieżąco śledzą sytuację i oceniają, czy w przyszłości NATO będzie musiało interweniować. Podczas szczytu Sojuszu w Madrycie po raz pierwszy poważnie zajęto się problemami bezpieczeństwa na Bałkanach Zachodnich. BiH jest jedynym krajem regionu, który oficjalnie złożył wniosek o członkostwo w Sojuszu. Został on poparty przez wszystkie partie polityczne w kraju.

Jak wyglądają obecnie relacje z NATO? Na jakim etapie integracji z Sojuszem znajduje się BiH?

W 2010 roku BiH otrzymała warunkowy plan działań na rzecz członkostwa w NATO. Bośni i Hercegowinie postawiono jednak „warunek wstępny z Tallina”, aby najpierw zinwentaryzować nieruchomości należące do wojska. A my nie byliśmy w stanie spełnić tego warunku z przyczyn administracyjnych, prawnych i politycznych. Państwa członkowskie NATO zdały sobie sprawę, że powinny ponownie zinterpretować warunek wstępny z Tallina. Obecnie oczekują, że Bośnia i Hercegowina wypełni to zobowiązanie wtedy, gdy będzie do tego zdolna. Tymczasem NATO zaproponowało rozpoczęcie realizacji Roczego Narodowego Programu Integracji (*Annual National Programme*), a więc aktywację Planu Działań na rzecz Członkostwa (*Membership Action Plan*). Na mocy konsensusu politycy w BiH zgodzili się na przystąpienie do pierwszego Programu Reform (*Reform Program*). Choć dokument ten nosi inną nazwę, jest *de facto* tożsamy z Rocznym Narodowym Programem. Rozwiązanie to zostało zaakceptowane przez NATO. Tak więc Bośnia i Hercegowina aktywowała działania członkowskie w planie na rok 2020. Stało się to sygnałem, w jakim kierunku zmierza kraj. Obecnie tylko od państw członkowskich NATO zależy decyzja o zaproszeniu BiH. Nie mówię

o pełnoprawnym członkostwie, ale o zaproszeniu. Wiemy, że w kwestii pełnego członkostwa powinny zapaść nowe decyzje dotyczące podpisania protokołów akcesyjnych, a także ratyfikacji w parlamencie. W każdym razie BiH nie ma alternatywy dla integracji euroatlantyckiej. Jednocześnie powiedziałbym, że mądrze wykorzystaliśmy kryzys wywołany przez rosyjską agresję na Ukrainę. Zmieniło się nie tylko postrzeganie sytuacji na Bałkanach Zachodnich, ale także architektura bezpieczeństwa całej Europy. Po 24 lutego 2022 roku nic już nie jest takie samo.

Jak Unia Europejska zmieniła swoją politykę wobec Bośni i Hercegowiny po 24 lutego 2022 roku?

Mieliśmy czternaście priorytetów Komisji Europejskiej dotyczących statusu państwa kandydującego. Długo czekaliśmy jako potencjalny kandydat, ale nie byliśmy w stanie spełnić różnych warunków wstępnych Unii Europejskiej. Ostatnio Komisja Europejska chciała nam pomóc w czynieniu postępów, więc ponownie zinterpretowała te czternaście priorytetów i sformułowała je w ośmiu warunkach wstępnych. Zmiana sytuacji geopolitycznej wpłynęła nawet na decydentów w Unii Europejskiej, bo chociaż BiH nie spełnia również tych ośmiu warunków wstępnych, Wspólnota zdecydowała się – ze względu na realia geopolityczne – przyznać nam status kandydata. Oczywiście jesteśmy realistami, nie mówimy o żadnych konkretnych datach, ale o tym, że BiH, dokonując pewnych postępów, będzie w stanie pokazać, że przynależy do społeczności euroatlantyckiej. Wcześniej polityka Unii Europejskiej i Sojuszu opierała się na stawianiu warunków wstępnych i nakłanianiu nas do ich spełnienia. To nie działało. Zarówno w Unii Europejskiej, jak i w NATO zdano sobie sprawę, że musimy wspólnie pracować nad usuwaniem przeszkód na euroatlantyckiej ścieżce BiH. Prawdą jest, że nie wypracowaliśmy konsensusu we wszystkich kwestiach, ale nowa metodologia polega na pracy nad problemami, w których możemy go osiągnąć. Na szczęblu prezydium, ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa obrony władze są zaangażowane we wdrażanie programu reform, co oznacza aktywne korzystanie z Planu Działań na rzecz Członkostwa. Jednocześnie władze współpracują z Unią Europejską przy przeprowadzaniu reform. Niezależnie od wcześniej ustalonych warunków wstępnych, wprowadzamy reformy tam, gdzie to możliwe, a następnie przekładamy

ich rezultat na owe warunki. To odwrotna ścieżka w porównaniu z poprzednim podejściem, ale jak dotąd działa.

Powiedział Pan, że są sprawy, z którymi trudniej sobie poradzić. Czy może uchylić Pan rąbka tajemnicy?

Kluczową kontrowersyjną kwestią nie jest wcale integracja z NATO. Przedstawianie tego zagadnienia jako problemu jest manipulowaniem opinią publiczną. W praktyce mieliśmy poparcie społeczne na wszystkich etapach integracji z NATO. Główny spór w tej chwili dotyczy roli Federacji Rosyjskiej w naszym kraju. Jeden z naszych polityków – Milorad Dodik – udekorował Władimira Putina orderem, co uderza w prestiż BiH. Jednak większość kraju potępia ten czyn. Rola Moskwy postrzegana jest negatywnie przez większość społeczeństwa, zwłaszcza Boszniaków i Chorwatów. Inaczej postrzegają ją jednak urzędnicy państwowi z entitetu Republika Serbska, którzy są w stanie kontrolować kwestie tożsamościowe jego mieszkańców. Odwołują się do emocji, a nie argumentów, które biorą pod uwagę realne interesy obywateli. Podgrzewają budzące emocje tematy, takie jak bombardowanie Serbii przez NATO. Podkreślają, że jesteśmy Słowianami, a więc powinniśmy dalej budować relacje kulturowe i religijne z Rosją. Tylko że nie odwołują się do faktów, ewentualnie nimi manipulują. Mamy na przykład poważny problem związany z drenażem mózgów, ponieważ młodzi ludzie z obydwu entitetów opuszczają BiH. Nikt z prorosyjskich polityków nie wspomina, że ci młodzi ludzie nie jadą do Rosji, oni wszyscy udają się do krajów zachodnich. Nikt z nich nie wyjaśnia, że 95 procent inwestycji w BiH pochodzi z krajów zachodnich, nie zaś z Federacji Rosyjskiej. Nie wspomina się, że na przykład współpraca Serbii z NATO i Unią Europejską jest znacznie silniejsza niż BiH. Opinia publiczna musi otrzymać opartą na faktach informację, a nie emocjonalny przekaz.

Czy po inwazji Rosji na Ukrainę sytuacja się zmieniła? Mamy na myśli postrzeganie Rosji w Bośni i Hercegowinie.

Unia Europejska i Zachód dbają o własne interesy. Jednak po raz pierwszy interesy krajów zachodnich mogą być zbieżne z interesami krajów Bałkanów Zachodnich. Potrzebujemy się nawzajem i teraz stało się to oczywiste. Jeśli Wspólnota nie przyjmie Bałkanów Zachodnich, próżnię po niej wykorzysta inny gracz, który być może podporządkuje sobie region w bardziej stanowczy sposób.

Nie bardzo. Większość wciąż okazuje solidarność z Ukraińcami i na co dzień potępia rosyjską agresję na Ukrainę. Mam na myśli nie tylko społeczeństwo, ale też rząd BiH, który przyłączył się do wszystkich decyzji podejmowanych na szczycie Unii Europejskiej. Są także ludzie kontrolowani przez Dodika, polityka, który wciąż ma wciąż bliskie związki z Władimirem Putinem, i jego partię. Te kręgi zachęcają do popierania Federacji Rosyjskiej.

Rozmawialiśmy już o Serbach, poświęćmy chwilę Chorwatom. Pod koniec stycznia 2023 roku, podczas zdalnego wystąpienia przed brytyjskim parlamentem, Wysoki Przedstawiciel skrytykował prezydenta Chorwacji Zorana Milanovicia za próby ingerowania w wewnętrzne sprawy BiH. Jaki jest stosunek bośniackich Chorwatów i reprezentującej ich Chorwackiej Unii Demokratycznej do BiH i Chorwacji?

Poparcie Chorwacji i jej rządu dla euroatlantyckiego procesu integracji BiH jest stałe, lecz deklaratywne. W praktyce często bywało ono jednak uwarunkowane pewnymi reformami, w szczególności dotyczącymi zmian w konstytucji i ordynacji wyborczej. Problem w tym, że byłyby to reformy wyłącznie na korzyść jednej partii, jaką jest Chorwacka Unia Demokratyczna Bośni i Hercegowiny. Dzięki nim partia ta byłaby w stanie kontrolować cały proces wyborczy na określonym terytorium. Postrzegane jest to jako dodatkowa próba podziału etnicznego. Większość analityków określa to jako próbę wyodrębnienia trzeciego podmiotu – entitetu – co jest nie do przyjęcia. Podczas gdy premier Chorwacji Andrej Plenković i jego rząd dążą do urzeczywistnienia zmian w konstytucji BiH metodami dyplomatycznymi i lobbowaniem na arenie międzynarodowej, prezydent Milanović jest niezwykle radykalny w wypowiedziach pod adresem polityków oraz mieszkańców BiH. Zwykł wyrażać się przesadnie lub agresywnie.

W ubiegłym roku próbował nawet wymusić zablokowanie rozszerzenia NATO o Finlandię i Szwecję.

Zgadza się. A wśród wielu jego komunikatów był i ten warunkujący także euroatlantycką ścieżkę BiH poprzez wymuszenie zmian konstytucyjnych. Tak więc tego rodzaju zachowanie w oczywisty sposób szkodziło przyjaźielskim stosunkom dwóch sąsiadujących ze sobą państw, często szkodziło także stosunkom międzyludzkim w BiH. Społeczność

międzynarodowa była zdeorientowana tego rodzaju zachowaniem, ponieważ w związku z tym, że Chorwacja jest członkiem Unii Europejskiej i NATO, chorwackim politykom znacznie łatwiej jest docierać do różnych ośrodków władzy. W tej sytuacji Wysoki Przedstawiciel na arenie międzynarodowej wspierał suwerenność i integralność terytorialną BiH, postrzegając polityków z Chorwacji jako kontynuatorów hegemonistycznej polityki Franjo Tuđmana z czasów wojny.

Wspomniał Pan o bardzo rozległych uprawnieniach Wysokiego Przedstawiciela. Obejmują one dymisję polityków, którzy jego zdaniem zagrażają pokojowi, czy zmianę ordynacji wyborczej. Można powiedzieć, że urząd Wysokiego Przedstawiciela jest swego rodzaju władzą ponad prawem?

Urząd Wysokiego Przedstawiciela i jego misja mają kluczowe znaczenie dla państwa w tym niespokojnym czasie. Stale aktualny jest dylemat, czy kraj może kontynuować proces integracji euroatlantyckiej, mając nad sobą cudzoziemca w postaci Wysokiego Przedstawiciela. Większość uważa jednak, że jest to potrzebne dla kontynuacji tego procesu, a także bezpieczeństwa w regionie. Powinniśmy mieć na uwadze, że na mocy układu pokojowego z Dayton Wysoki Przedstawiciel jest upoważniony przede wszystkim do bycia najwyższym interpretatorem porozumienia pokojowego oraz konstytucji BiH, która stanowi jego część. Oznacza to, że zapewnia integralność terytorialną i suwerenność Bośni i Hercegowiny, gwarantowaną przez porozumienie pokojowe z Dayton. Istnieją próby podejmowane przez obecne kierownictwo polityczne entitetu Republika Serbska oraz wnioski zgromadzenia narodowego tegoż podmiotu, w których wzywa się do zniesienia urzędu Wysokiego Przedstawiciela właśnie po to, by móc realizować secesjonistyczną politykę. Zwierzchność Wysokiego Przedstawiciela ma więc kluczowe znaczenie. Rzeczywiście niektóre jego działania mogą budzić wątpliwości. Z jednej strony nie reaguje on skutecznie na próby sabotowania instytucji państwowych i stabilności kraju przez Dodika. Jego działania są albo niewystarczające, albo spóźnione, albo ograniczają się do werbalnych komunikatów. Z drugiej strony w boszniacko-chorwackim entitecie Federacji Bośni i Hercegowiny próbuje wykorzystać swoją władzę w drodze zmiany prawa, a ostatnim takim przypadkiem była zmiana ordynacji wyborczej. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że wydarzyło się to tuż po wyborach. Bezpośrednim następstwem tego kroku było powołanie rzą-

**Chiny rozgrywają region
rozważnie, są bowiem bardzo
świadome swojej pozycji
w nowym porządku światowym
– mają na niego własny pomysł,
wiedzą też, że wielobiegunowy
ład daje im znacznie więcej
przestrzeni i możliwości do
prowadzenia własnej polityki
w regionie.**

du na poziomie podmiotu Federacji Bośni i Hercegowiny. Dokonanie zmiany mogło mieć jednak fatalne konsekwencje dla kontynuacji procesów demokratycznych w BiH. Wpłynęły one na wiarygodność obecnego Wysokiego Przedstawiciela. Dodatkowo od momentu przejęcia urzędu jest on kwestionowany przez kierownictwo Republiki Serbskiej, które podważa jego ogólną pozycję. W dalszej perspektywie zależeć będzie ona od utworzenia rządu w BiH, ale także od sukcesu Wysokiego Przedstawiciela

i jego umiejętności powstrzymania separatystycznych działań polityków z Republiki Serbskiej.

Wśród tych, którzy domagają się zniesienia instytucji Wysokiego Przedstawiciela, jest Milorad Dodik. Czy powodem, dla którego Wysoki Przedstawiciel nie zdecydował się na wykorzystanie swoich uprawnień w celu usunięcia Dodika z funkcji, jest obawa przed nastrojami społecznymi bośniackich Serbów, czy raczej świadomość, że Dodik i tak będzie kontrolował politykę entitetu? Czy „Republika Serbska” równa się „Milorad Dodik”?

Dodik ewidentnie jest agentem wpływów zewnętrznych graczy, przede wszystkim prezydenta Federacji Rosyjskiej. Mając na względzie równowagę geopolityczną, Dodik zręcznie lawiruje i rozgrywa wiele kwestii na boku, choć nie jest to dla niego korzystne posunięcie, ponieważ jest jednym z nielicznych liderów popierających Putina. W związku z toczącą się obecnie wielką rozgrywką geopolityczną zakładam, że Wysoki Przedstawiciel zastanawia się, czy nie usunąć Dodika ze stanowiska. Myślę, że gdyby rozważyć Państwa ostatnie pytanie, to tak, Dodik „uważa się za Republikę Serbską”. Uważa, że mógłby zrobić w niej, co tylko by zechciał. Według jego kalkulacji Wysoki Przedstawiciel nie jest skłonny do dodatkowego zdestabilizowania sytuacji w BiH poprzez podjęcie kroków w celu usunięcia prezydenta Republiki Serbskiej, bo mogłoby to zmobilizować mieszkańców entitetu do większego sprzeciwu wobec społeczności międzynarodowej. Z mojego punktu widzenia wszystko to w dużej mierze zależy od rozwoju sytuacji Serbii w zakresie znalezienia rozwiązania między Serbią a Kosowem. Myślę, że gdy tylko poznamy

decyzję serbskiego rządu, dotyczącą kontynuowania polityki w kierunku zachodnim zamiast wschodnim, Wysokiemu Przedstawicielowi będzie znacznie łatwiej podjąć decyzję w sprawie antykonstytucyjnego zachowania i działania Dodika w BiH.

Wracamy do tematu Serbów. Rosyjskie państwowe medium Russia Today uruchomiło niedawno bałkańską wersję swojego portalu informacyjnego. Czy rosyjska dezinformacja znajduje podatny grunt wśród Serbów, również tych z BiH?

Rosyjska propaganda w regionie jest bardzo aktywna, powiedziałbym nawet, że agresywna. Media i propaganda to jedne z kluczowych narzędzi putinowskiej wojny hybrydowej na Bałkanach Zachodnich. Putin wykorzystuje media do szerzenia dezinformacji i mobilizowania swoich sympatyków w celu wywołania dodatkowych napięć w regionie, przede wszystkim po to, by uniemożliwić zjednoczenie się państw zachodnich w działaniach mających przyspieszyć integrację euroatlantycką na Bałkanach Zachodnich.

Znane są przypadki Serbów walczących po stronie rosyjskiej w Ukrainie. Niektórzy z nich udzielali wywiadów rosyjskim mediom. Mówią w nich, że po Ukrainie Rosjanie pomogą im „wyzwolić” Kosowo.

Jest to element wojny hybrydowej, kompleksowy program, do wdrożenia którego Putin dążył od samego początku. Chce on rozszerzyć wpływ w tej części świata poprzez reorganizację regionu w korzystny dla siebie sposób. Dąży też do zmiany architektury bezpieczeństwa europejskiego tak, by uniemożliwić procesy integracji euroatlantyckiej na Bałkanach Zachodnich. Jednym z podejmowanych w tym celu działań jest blokowanie dążeń Kosowa do uzyskania statusu państwa powszechnie uznanego na arenie międzynarodowej, wówczas bezsprzecznie stałoby się ono częścią społeczeństwa euroatlantyckiego. W tym krytycznym czasie Putin wykorzystuje także prorosyjskie nastroje w Republice Serbskiej BiH i w Serbii.

Kilka dni temu opublikowana została francusko-niemiecka propozycja normalizacji stosunków między Serbią a Kosowem. Dokument zakłada nieformalne uznanie Kosowa przez Belgrad, nie tyle jako niepodległego państwa, ale też jako osobnego bytu niezależnego od Serbii. Prisztina natomiast musiałaby

utworzyć Wspólnotę Gmin Serbskich, co nasuwa skojarzenia z Republiką Serbską BiH. Jak wyglądają szanse nie tylko na podpisanie, ale i wdrożenie owego porozumienia przez rządy Serbii i Kosowa?

Myślę, że kryzys w Kosowie jest jednym z głównych problemów w regionie Bałkanów Zachodnich, ponieważ Serbia odgrywa w nim kluczową rolę. Jest także destabilizatorem regionu, któremu zagraża przede

wszystkim projektem „serbskiego świata”. Zakłada on zjednoczenie wszystkich Serbów w jednym państwie, co jest próbą rozbicia integralności terytorialnej krajów sąsiadujących. Pierwszym celem są oczywiście BiH oraz Kosowo – dlatego tak ważne jest znalezienie rozwiązania sporu Kosowa i Serbii. Rozwiązanie tego problemu byłoby sygnałem ze strony Serbii, że rezygnuje z prowadzenia „polityki balansowania”. Serbia

dokonałaby ostatecznego wyboru pomiędzy Rosją a Zachodem – Unią Europejską i NATO – i wybrałaby właśnie Zachód. Jeśli Serbia i Kosowo uznawałyby się nawzajem, kontynuowałyby proces integracji euroatlantyckiej wspólnie, a my wszyscy dostrzeglibyśmy w tym wspólny interes. Jesteśmy za mali, by walczyć samotnie. Potrzebne jest zespołowe podejście wszystkich państw regionu nie tylko do procesów integracyjnych, ale też do wielu innych kwestii, w tym bezpieczeństwa, gospodarki, energii. Uważam, że rozwiązanie zaproponowane przez Niemcy i Francję wydaje się możliwe do przyjęcia dla obu stron. Spodziewam się, że ta propozycja zostanie wkrótce przez nie zaakceptowana, co otworzy drzwi do postępu na Bałkanach Zachodnich.

Pozostaje jeszcze kwestia sankcji nałożonych na Federację Rosyjską, których Serbia do tej pory nie wprowadziła. Czy może to wpłynąć na spowolnienie negocjacji akcesyjnych pomiędzy Unią Europejską a Serbią, nawet jeśli ta podpisze porozumienie z Kosowem?

Myślę, że Serbia zdaje sobie sprawę z silnej presji ze strony społeczności zachodniej nie tylko w kwestii nałożenia sankcji, ale także określenia kierunku, w którym będzie zmierzać w przyszłości. Nałożenie sankcji to tylko jeden z przejawów tej decyzji. Serbski prezydent Vučić stwierdził niedawno, że Serbia będzie musiała przyłączyć się do polityki sankcyjnej,

gdyż jest krajem kandydującym do Unii Europejskiej. A to oznacza, że jej polityka zagraniczna musi być zgodna z polityką Wspólnoty. Myślę, że pójdzie to w parze – nałożenie sankcji na Rosję razem z unormowaniem stosunków między Kosowem a Serbią.

Unia Europejska i Rosja nie są jedynymi mocarstwami z zewnątrz obecnymi w regionie Bałkanów Zachodnich. W tym kontekście powinniśmy zapytać przede wszystkim o Turcję, ale może i o Chiny.

Postrzegam pozycję Chin czy Turcji jako krajów, które mogłyby aspirować do wypełnienia próżni po Unii Europejskiej czy Rosji, ponieważ oba te kraje są w ten czy inny sposób aktywne w regionie. Wykorzystują zyski, jakie zapewniła im dotychczasowa współpraca, i obydwie realizują właściwie tylko swoje własne interesy. Jeśli więc przeanalizujemy zachowanie Turcji, będziemy mogli powiedzieć, że działa ona w regionie indywidualnie i nie zawsze w zgodzie z założeniami euroatlantyckimi. Muszę przyznać, że Ankara nieustannie wspiera euroatlantyckie ambicje BiH, jednak mowa tu o pewnego rodzaju współpracy, która nie ma charakteru instytucjonalnego. Budzić wątpliwości mogą sprzeczne komunikaty otrzymywane ze strony Turcji. Mam na myśli to, że przekazy instytucjonalne wobec procesów euroatlantyckich cały czas brzmią pozytywnie, ale jednocześnie analizując spotkania bilateralne lub indywidualne wypowiedzi, można ulec wrażeniu, jakoby tureckie przywództwo wspierało poniekąd linię Putina. Nie mogę powiedzieć, że również agresję na Ukrainę, ale pewne działania rosyjskiego prezydenta, nie tylko w kraju nad Dnieprem, ale i w regionie.

Chiny rozgrywają region rozważnie, są bowiem bardzo świadome swojej pozycji w nowym porządku światowym – mają na niego własny pomysł, wiedzą też, że wielobiegunowy ład daje im znacznie więcej przestrzeni i możliwości do prowadzenia własnej polityki w regionie. W ten sposób nie działają jedynie w kontekście gospodarczym, ale też kulturalnym i politycznym, co stanowi pewną nowość. Wcześniej Chiny działały tylko w wymiarze ekonomicznym, a obecnie – korzystając z nowego układu – widzimy znacznie bardziej kompleksowe podejście

Myślę, że Serbia zdaje sobie sprawę z silnej presji ze strony społeczności zachodniej nie tylko w kwestii nałożenia sankcji, ale także określenia kierunku, w którym będzie zmierzać w przyszłości.

Pekinu. Jest to dodatkowy powód, dla którego społeczność zachodnia, w szczególności Unia Europejska i NATO, dąży do integracji z regionem Bałkanów Zachodnich. Gdyby tego zaniechała, konsekwencje mogłyby być niebezpieczne dla obu stron.

Ostatecznie BiH uzyskała status kraju kandydującego do Unii Europejskiej. Ostatnie rozszerzenie o państwo Bałkanów Zachodnich – Chorwację – miało jednak miejsce w 2013 roku. Czarnogóra uzyskała status kraju kandydującego w 2010 roku, a Serbia w 2012. Mimo to po ponad dziesięciu latach nie udało się sfinalizować akcesji. Jak zatem postrzegana jest europejska przyszłość BiH? Czy społeczeństwo patrzy na otrzymanie statusu kandydata jak na sukces, czy jedynie kolejny rozdział niekończącej się historii?

Jeśli policzymy lata i przeanalizujemy postępy na drodze do Unii Europejskiej państw sąsiednich, to można się spodziewać, że Bośniacy nie będą postrzegali swojej europejskiej przyszłości zbyt optymistycznie. Jeśli dokonamy porównania z którymkolwiek z wymienionych przez Państwa krajów, które uzyskały status kandydata dziesięć lub więcej lat temu, dojdziemy do konkluzji, że BiH musi poczekać taką samą liczbę lat, aby w ogóle myśleć o pełnym członkostwie. Takie kalkulacje nie powinny być jednak istotne. Wszystko zależy od ogólnej sytuacji geopolitycznej – tak jak w przypadku poprzedniego rozszerzenia, które było konsekwencją większych rozgrywek geopolitycznych, toczących się na arenie globalnej. Myślę, że rosyjska agresja na Ukrainę, jakkolwiek spowodowała oczywiście ogrom cierpienia narodu ukraińskiego, dla krajów Bałkanów Zachodnich stanowi dobrą okazję do zintensyfikowania procesu integracji. Unia Europejska i Zachód dbają o własne interesy. Jednak po raz pierwszy interesy krajów zachodnich mogą być zbieżne z interesami krajów Bałkanów Zachodnich. Potrzebujemy się nawzajem i teraz stało się to oczywiste. Jeśli Wspólnota nie przyjmie Bałkanów Zachodnich, próżnię po niej wykorzysta inny gracz, który być może podporządkuje sobie region w bardziej stanowczy sposób. Skutek może być taki, że Federacja Rosyjska zatrzyma swoją ekspansję polityczną pod Zagrzebiem, a nie byłby to korzystny scenariusz ani dla Unii Europejskiej, ani dla NATO. Oznacza to, że musimy współpracować – bośniackie władze, naród i instytucje razem ze społecznością międzynarodową. Mamy świadomość, że status kandydata nie jest wypadkową naszych postępów, ale całościowej sytuacji geopolitycznej. Aby

uzyskać pełne członkostwo, jest to za mało, musimy zrobić coś więcej. Jednak obydwie strony: państwa zachodnie i BiH, powinny przejąć po części odpowiedzialność zarówno za integrację europejską regionu, jak również za przyszłość Bałkanów Zachodnich.



Słowenia – od punka do TV Pink

Z Esadem Babačiciem, słoweńskim artystą,
rozmawia Nikodem Szczygłowski

Esad Babačić jest poetą, pisarzem, publicystą, scenarzystą. Reżyser filmów dokumentalnych, były lider słoweńskiego zespołu punkowego Via Ofenziva i ikona słoweńskiej sceny alternatywnej lat osiemdziesiątych XX wieku, otrzymał nagrodę za najlepszą punkową piosenkę poświęconą Josipowi Broz-Ticie. Wydał trzynaście zbiorów poezji i kilka zbiorów esejów, wspólnie z NSK (Neue Slowenische Kunst) opublikował w 2010 roku „Art Book Biospektiva”. W twórczości konsekwentnie podkreśla swoją dwukulturowość – jako Słoweńca o chorwacko-bośniackich korzeniach.

Nikodem Szczygłowski jest absolwentem Archeologii Śródziemnomorskiej na Uniwersytecie Łódzkim oraz Master of Business Administration w Central European Management Institute w Pradze. Tłumacz, podróżnik, publicysta, eseista, znawca kultury słoweńskiej i krajów bałtyckich. Współpracuje z Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu i Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie oraz Forum Kultur Słowiańskich (FSK) w Lublanie. Zdobywca nagrody Ministerstwa Kultury Republiki Litewskiej za osiągnięcia w publicystyce (2020 rok).

Jesteś znany jako pisarz, poeta, scenarzysta, lecz przede wszystkim jako jeden z czołowych przedstawicieli punka w Słowenii w latach osiemdziesiątych XX wieku. Byłeś wtedy liderem popularnego zespołu Via Ofenziva. Na czym polegała osobliwość słoweńskiej alternatywnej sceny muzycznej w kontekście reszty Jugosławii?

Rzeczywiście, jeśli chodzi o osobliwość – było tego całkiem sporo. Fascynujące jest chociażby to, jak szybko punk dotarł z Anglii do Słowenii i od razu się w niego wczuliśmy. Słoweński, jugosłowiański punk stworzył coś zupełnie odrębnego, stał się częścią naszej społeczności, był raczej lokalny niż globalny. Przyczyną były nasze typowo słoweńskie relacje sąsiedzkie w obrębie małych wspólnot miejskich, czyli to, co nas zbliżało do siebie. Istotny był też fakt, że wszystko tłumaczyliśmy na język słoweński, w ten sposób angielski punk od razu stał się słoweńskim, zaczęły powstawać zupełnie nowe teksty. Nabrały nowej patyny, były nasycone inną melancholią, wchłonęły w siebie całą depresję socjalizmu, te nasze lublańskie mgły, jak to zwykle mówimy. Zresztą wówczas wszyscy byliśmy niczym we mgle – podobnie jak Londyn – ale to była nasza mgła, inna. Wszystko to spływało w rytmy naszego punka, w te dwa proste akordy. Prostota punka była dla nas idealna, gdyż większość słoweńskich zespołów nie wiedziała na początku, jak grać, uczyliśmy się od zera, ale mieliśmy wy-

jątkowo dobre teksty. Dobra poezja pojechała słoweńskim punkiem. I to wszystko stało się w ciągu trzech–czterech lat, niewiarygodne wręcz, tyle kreatywności, tak niesamowite teksty.

| Czy Lublana wyróżniała się pod tym względem na tle reszty Słowenii?

Większość zespołów działała w Lublanie. Maribor – chociaż położony „bliżej Europy” [bo zaledwie 20 km od granicy z Austrią i 70 km od Grazu – przyp. NS] – miał ich znacznie mniej niż Lublana. W Koprze z kolei prawie nic się nie działo, mimo że Triest jest bardzo blisko, a do nas prawie wszystko (przykładowo nowe płyty) docierało właśnie z Triestu lub Gorycji. W pewnym sensie Słowenia była pionierem muzyki alternatywnej w Jugosławii, choć chorwacka Rijeka pojawiła się jeszcze wcześniej – także ze względu na bliskość i relacje z Triestem. Rijeka pod tym względem to siostra Lublany, to niewiarygodne, że ich scena alternatywna była wtedy tak mocna, jak w Lublanie. Zagrzeb z kolei szczycił się największym punkowym poetą wszech czasów – był nim Branimir „Johnny” Štulić, ikona chorwackiej nowej fali, w tym sensie znaczył dla Chorwatów tyle, co Miroslav Krleža. Jeśli mówimy o jego tekstach, to były tak doskonałe, jak Boba Dylana. To, co napisał, jak to zinterpretował, wciąż ma w sobie wyjątkową moc. Na pogrzebie jednego z największych słoweńskich poetów, Aleša Debeljaka, żegnano go piosenką z płyty Štulicia „Filigranski pločnici”. W tekstach z tej płyty Štulić cytował Danila Kiša i jego „Nagrobek dla Borisa Davidoviča”, na swój sposób była to biblia tamtych czasów dla wielu z nas.

Znany jest film „Outsider” reżysera Andreja Košaka z 1996 roku, opowiadający historię chłopaka z Bośni – Seada (granego przez niedawno zmarłego aktora Davora Janjicia), który zanurza się w atmosferę ówczesnej alternatywnej lublańskiej młodzieżowej subkultury. Ty również zagrałeś w tym filmie, choć co prawda nie punka, lecz podoficera Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, stanowiącej ostoję reżimu. Film kończy się symbolicznie samobójstwem Seada w dniu śmierci Tity – która zmieniła też Jugosławię. Czym były dla Ciebie przedostatnia dekada XX wieku i ostatnia dekada Jugosławii?

Były to po prostu najlepsze lata, gdyż wszyscy żyliśmy wówczas rock’n’rollem. Jugosławia pozwoliła nam na to, otworzyła furtkę, a my z niej skorzystaliśmy. Był to najbardziej żywy i prosty sposób pokazania naszego spojrzenia na życie w Jugosławii w tamtym czasie. Poza wciąż obowiąz-

zującą jednomyślnością partii rządzącej panowała szalona wręcz wolność. Być może zbyt ją teraz mitologizujemy, w końcu zawsze byliśmy mitomanami. W Lublanie, w Sarajewie, w Zagrzebiu – we wszystkich dużych miastach jugosłowiańskich było nieprawdopodobne nagromadzenie rozmaitych tematów, czuliśmy, że jesteśmy wyjątkowi,

że żyjemy w niezwykłym czasie, upajaliśmy się tym uczuciem. Cała nasza młodość, która obecnie jest mitologizowana, dryfowała w tym kierunku. I ja byłem tego częścią, musiałem w pewien sposób realizować swoje marzenia, zmierzyć się ze swoimi traumami, walczyć z wewnętrznym diabłem, który tkwi w każdym z nas. Rock’n’roll jednocześnie umożliwiał nam samorealizację i był próbą stawiania oporu reżimowi.

Johnny Štulić ujął tego ducha w dwóch wersach swojej piosenki: „Ništa više nije važno, našao sam se dobar bend” (z chorwackiego: „Nic poza tym nie jest ważne, znalazłem dla siebie dobry zespół”). Tak właśnie brzmiał nasz ówczesny manifest. Punk stanowił dobry pretekst do realizacji ulicznych pomysłów. Należę do drugiego pokolenia słoweńskiego punka, dla pokolenia Johnny’ego byliśmy jeszcze dziećmi – szesnastolatkami słuchającymi Azry i piosenek Štulicia.

Jeśli chodzi o film, o którym wspominałeś – to było naprawdę dobre posunięcie. Košak miał szczęście, gdyż w zasadzie ten obraz już istniał, trzeba go było jedynie nakręcić. To, że Davor Janjić przyjechał z Sarajewa i zagrał w nim, też było strzałem w dziesiątkę. Ta rola była stworzona dla niego, żaden inny aktor by się w niej nie sprawdził. Z kolei my, punki, zagraliśmy naszych wrogów ideologicznych. To dopiero była osobliwość, jak i fakt, że zagrałem Bośniaka, a urodziłem się przecież w Słowenii. Ale najważniejsze jest to, że ten film powstał na ulicach Lublany, a także w głowach wielu z nas, zanim Košak w ogóle go zaczął kręcić.

Czy zgodziłbyś się ze stwierdzeniem, że film „Outsider” stanowi swoistą metaforę ówczesnej Słowenii w ramach federacyjnej Jugosławii?

Zależy, jak to rozumiemy. W moim odczuciu każda inna republika SFRJ w stosunku do Słowenii była *outsiderem* – i to niemal pod każdym względem. Słowenia rzeczywiście miała wówczas problem z poczuciem wyższości w sensie socjologicznym. Ta wyższość doprowadziła nas do wydarzeń

W pewnym sensie Słowenia była pionierem muzyki alternatywnej w Jugosławii, choć chorwacka Rijeka pojawiła się jeszcze wcześniej – także ze względu na bliskość i relacje z Triestem.

z lat dziewięćdziesiątych. Było to osobliwe poczucie ciągnięcia innych za sobą, niczym parowóz wagony. Byliśmy przekonani, że jesteśmy zbyt dobrzy, zbyt szybcy dla reszty, że znajdujemy się na czele, a inni podążają za nami. I w pewnym sensie to była prawda, ale potem, kiedy Słowenia stała się samodzielna, rychło wyszło na jaw, że jednak nie do końca przekona-

W Słowenii doszło więc do pewnej zamiany pojęć kulturowych. Wszystko zaczęło się od telewizji, kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęli znów pokazywać serbskie filmy. Najpierw leciały takie produkcje, jak „Lepa sela lepo gore”, później przyszedł kanał TV „Pink”. Stało się to atrakcyjnym kodem kulturowym.

nie to odzwierciedla rzeczywistość. Teraz z kolei to właśnie Słowenia jest *outsiderem*, choć już w inny sposób. Dziś to nas ktoś ciągnie za sobą we wspólnej Europie, używając tej samej metafory, teraz to my nie jesteśmy wystarczająco szybcy. Ta potrzeba bycia najlepszym we wszystkim stała się dla nas ciężarem, wręcz chorobliwą obsesją. To zaś, co było wcześniej, czyli romantyzm Bałkanów, tęsknota za „jugem” – wszystko to zniknęło.

Dla odmiany mamy obecnie do czynienia z innym ciekawym zjawiskiem, mianowicie dzisiejsi nastolatkowie słuchają turbofolku – bo dla nich to po prostu *cool*, a ich rodzice

nienawidzą wszystkiego, co „jugowe”. W Słowenii doszło więc do pewnej zamiany pojęć kulturowych. Wszystko zaczęło się od telewizji, kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęli znów pokazywać serbskie filmy. Najpierw leciały takie produkcje, jak „Lepa sela lepo gore”¹, później przyszedł kanał TV „Pink”². Stało się to atrakcyjnym kodem kulturowym. Wszyscy, na odległość co prawda, ale chcielibyśmy być „jak Serbowie”. Bawi nas to, jak bardzo są „walnięci”, ale nie zdajemy sobie sprawy, że w ich przypadku nie jest to w realu aż tak śmieszne. Ten kod kulturowy rodem z TV „Pink” stał się trucizną dla współczesnej kultury słoweńskiej. Przecież to chore – z jednej strony nienawiść do wszystkiego, co „południowe”, z drugiej strony niemal każdy z chęcią poszedłby na koncert „Cecy”³

¹ „Piękne wsie pięknie płoną” (1996) – film serbskiego reżysera Srđana Dragojevia, którego fabuła opisuje wątki walk serbsko-muzułmańskich podczas wojny w Bośni. Jeden z najbardziej kasowych filmów w historii serbskiego kina.

² Telewizja muzyczna z siedzibą w Belgradzie, popularna we wszystkich krajach byłej Jugosławii, znaczny segment muzyczny stanowi w niej turbofolk.

³ Svetlana Ražnatović, bardziej znana jako Ceca – serbska piosenkarka, jedna z czołowych postaci sceny turbofolku, wdowa po Željko „Arkanie” Ražnatoviću, oskar-

czy innej serbskiej wokalistki turbofolkowej. Wielu Słoweńców nie lubi Chorwatów, ale jednocześnie ma „kompleks morza” i większość z nich latem udaje się na chorwackie wybrzeże. Źródła tej schizofrenii należy szukać właśnie w latach dziewięćdziesiątych – kiedy od „Cała Jugosławia gra rock’n’rolla” [„Igra rokenrol cela Jugoslavija” to tytuł piosenki popularnego zespołu „Električni orgazam” – przyp. NS] doszliśmy do turbofolku. Teraz to zjawisko rozrosło się niczym rak. Wszystko to zatruiło słoweński etos, jeśli mówimy o młodym pokoleniu. Dla młodych stało się ich dzijszym punkiem.

Lata dziewięćdziesiąte, o których wspominałeś, to przede wszystkim czas wojen w Chorwacji, Bośni, a następnie w Kosowie. W Słowenii – po krótkiej wojnie dziesięciodniowej – następują natomiast lata odcinania się od „południa” i dążenie do eurointegracji. Urodziłeś się w Lublanie, ale miałeś nieco inny punkt widzenia na procesy zachodzące w niepodległej Słowenii – ze względu na historię rodzinną. Przykładowo Goran Vojnović nazywa to „čefurstvom”, jakbyś ty to określił?

Mówiąc najprościej – mnie to po prostu wkurwia. Cały ten mit *čefurstva* jest sztucznie wyprodukowany, tak samo jak etos, który niesie ze sobą wspomniany film „Lepa sela lepo gore”, dla mnie to przede wszystkim kolejny produkt kultury masowej. Już w przypadku filmu „Outsider” mamy do czynienia z pewnym początkiem tego zjawiska, od tego się zaczęło – słoweński film, a występują w nim bośniackie wątki i wszyscy pokładają się ze śmiechu, bo liczy się tylko to, że usłyszeliśmy bośniacki kawał i już wiadomo, że ma być śmieszny. Potem to poszło znacznie dalej. Całe to sprzedawanie innym patosu, emocji, których nie ma. Mówiąc o *čefurstwie*, muszę przyznać, że osobiście go nie doświadczyłem. Dla mnie to zjawisko – w sensie, w jakim jest sprzedawane – po prostu nie istnieje. To zaś, co widzę naprawdę, to nienawiść szerząca się wśród ludzi. Nienawidzą tak wielu rzeczy, ponieważ są nieszczęśliwi, niezadowoleni, sfrustrowani. Wszystko dlatego, że nie spełniło się marzenie o tym, że Słowenia stanie się drugą Szwajcarią. To marzenie było swojego rodzaju pomysłem na realizację ludzkiej chciwości, potem jednak przyszło rozczarowanie, gdyż

żanym o zbrodni wojenne nacjonalistycznym polityku i dowódcy paramilitarnego oddziału Tygrysy Arkana podczas wojen w Bośni i Chorwacji.

wciąż tą Szwajcarią nie jesteśmy. I to jest chyba największa trauma słoweńskiego społeczeństwa.

W 1998 roku zrealizowałeś film dokumentalny „Kozara-Ljubljana-Kozara”, później otrzymałeś nagrodę w Vilenicy oraz nagrodę Marijana Rožanca za zbiór esejów „Veš, mašina, svoj dolg”. Zarówno ta książka, jak i inne Twoje teksty są przez krytyków zaliczane do lektur obowiązkowych w kontekście poszerzania wiedzy o Lublanie jako przestrzeni kulturowej. Co, Twoim zdaniem, czyni to miasto unikatowym, choć być może nie jest mu poświęconych tyle znanych piosenek, co Zagrzebiowi, Belgradowi czy Sarajewu?

Skąd tyle poezji w Lublanie? Może wynika to z tego, że jest to takie popaprane miasto, które chce być wielkie, a nie może. Przyciąga jednak do siebie i może pochwalić się niezwykle silnymi jednostkami. Z Lublaną niełatwo się żyć, trzeba być silnym, żeby tu przetrwać. Nie zważając na stosunkowo niewielkie rozmiary i pozornie baśniowy wygląd, w Lublanie nie ma litości – jeśli nie jesteś stąd, musisz być bardzo kreatywny, ciągle walczyć o swoje, żeby utrzymać się na powierzchni. Tak, to miasto fenomen, gdyż na tak małej przestrzeni znalazło tu dla siebie miejsce tylu niezwykle kreatywnych ludzi. Poza kulturą zauważalne jest to jeszcze w sporcie. Co ciekawe, większość tych ludzi, którzy naprawdę wiele osiągnęli, jest tu niemal niewidoczna. Gdzie indziej w Europie byliby zaczepiani na ulicach, a lublańskimi ulicami chodzą niezauważani, niemal jak duchy.

Za poemat „Donava” (Dunaj) otrzymałeś w Wiedniu prestiżową nagrodę Hörbigera. Dunaj to nie jest po prostu rzeka, lecz także pojęcie kulturowe, które łączyło kiedyś ziemie i narody dawnej monarchii habsburskiej, nieprzypadkowo nazywanej też z tego powodu naddunajską. Słowenia była integralną częścią tej przestrzeni kulturowej przez ponad sześćset lat. Co, Twoim zdaniem, kształtuje dziś w znaczącym stopniu słoweńską tożsamość – doświadczenia wyniesione z Austrii czy Jugosławii?

Myślę, że w przypadku Słoweńców obydwa te wątki połączyły się ze sobą i stworzyły dobrą kombinację. Nie zważając na to, o czym mówiliśmy wcześniej, zawsze pozostaje ta podstawowa część słoweńskości, choć nieco zmieniona. Słoweńcy to ludzie pracowici i choć mają w sobie ten niewielki impuls południowości, to nie może on zmienić całej słoweńskiej introwertyczności, która zawsze była i wciąż jest wyjątkowo dominująca. W pewnym sensie jest to cecha niemiecka, którą kultura słoweńska głę-

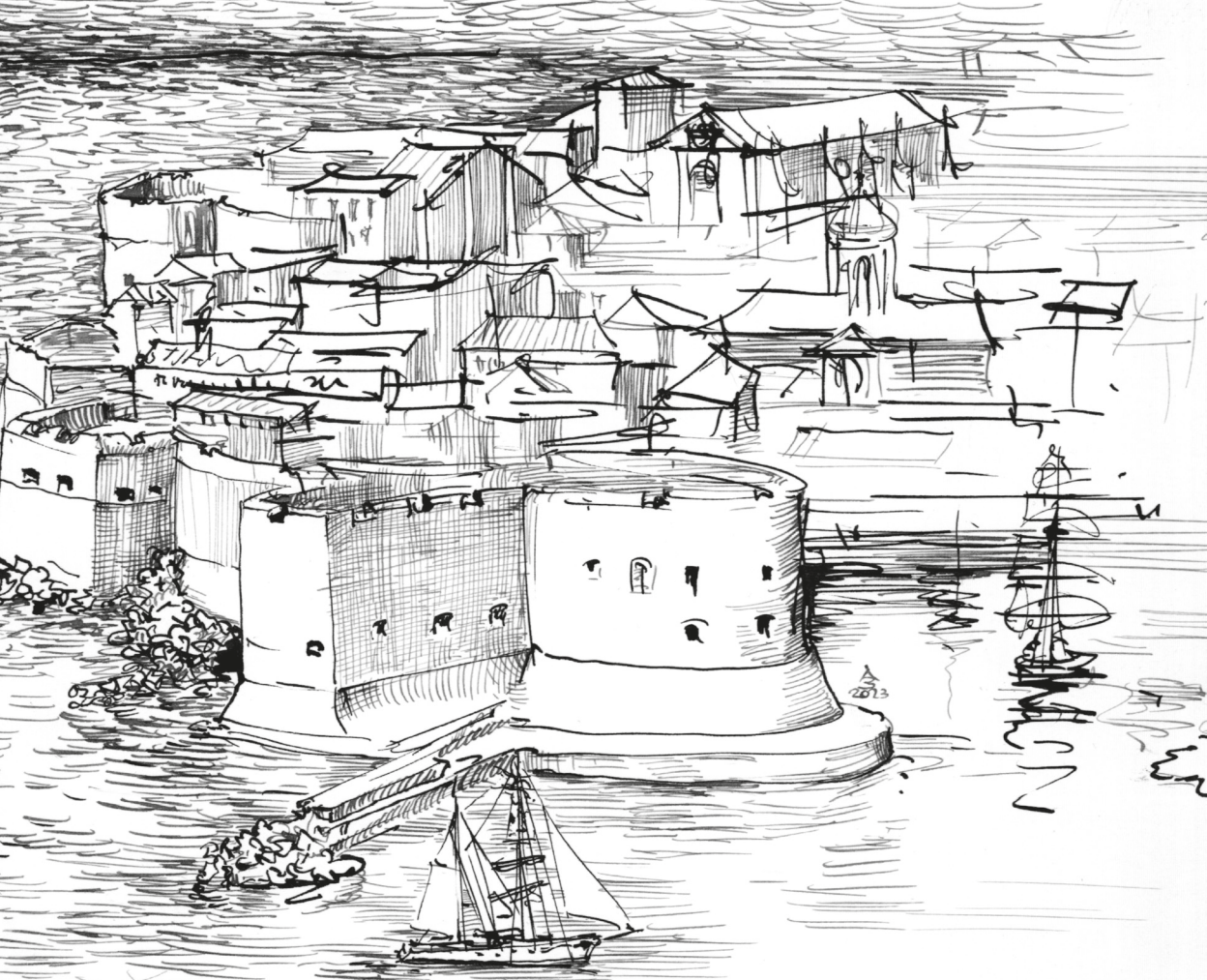
boko przesiąkła. Ten pierwiastek chaotycznej słowiańskości, który – poetycko mówiąc – również spłynął do nas rzeką, połączył się na tej ziemi z twardą strukturą germańską, która z kolei zawsze trzyma wszystko w łączności. Z drugiej strony, ten element słowiański, który drzemie w nas w środku, wciąż nie daje nam spokoju. Dlatego też mamy w sobie tyle poezji, zamięłowania do sztuki, tej potrzeby do wyrażania siebie.

Nie zważając na stosunkowo niewielkie rozmiary i pozornie baśniowy wygląd, w Lublanie nie ma litości – jeśli nie jesteś stąd, musisz być bardzo kreatywny, ciągle walczyć o swoje, żeby utrzymać się na powierzchni.

Kiedys do podkreślenia jedności Jugosławii i jednocześnie rozległego obszaru Federacji Jugosłowiańskiej używano sformułowania „Od Triglava pa do Vardara” – czyli od najwyższego szczytu w słoweńskich Alpach Julijskich do rzeki w Macedonii. Co, według Ciebie, wciąż dziś łączy kolejne pokolenia Słoweńców, Bośniaków, Chorwatów i Macedończyków, oprócz TV „Pink”? Czy wciąż mają wspólne kody kulturowe?

Niewiele. Najwyraźniej to, co mieliśmy wspólnego, gdzieś nam umknęło. Wcześniej chodziło o pewne poczucie wspólnoty przede wszystkim między miastami, dziś tych miast już tak wiele ze sobą nie łączy. W Jugosławii fenomen wspólnoty kulturowej polegał na tym, że postrzegaliśmy ją właśnie w kontekście ośrodków miejskich. Wiedzieliśmy, powiedzmy, że w Skopje jest dobry zespół i jechaliśmy tam z tego powodu, ale będąc na miejscu, rychło się przekonywaliśmy, że w pewnym sensie to miasto jest bardzo podobne do Lublany. Dla nas była to po prostu druga strona tej samej duszy. Byliśmy wówczas niewolnikami miast, ich patosu, ich poetyki. To nas łączyło. Dworce kolejowe wszystkich tych miast i ich melancholia – tego już nie ma. Teraz wszyscy jesteśmy po prostu turystami, a turystyka zniszczyła melancholię i stała się dla ludzi jedynym sposobem podróżowania oraz powodem, aby w ogóle gdzieś pojechać.

To, od czego zaczęliśmy naszą rozmowę – wcześniej było *našao sam dober bend i ništa više nije važno*, a dziś z kolei – *našao sam se* (znalazłem dla siebie) tylko nowy iPhone i *ništa više nije važno* (nic poza tym nie jest ważne). Myślę, że myśl Johnny’ego jest tu wieczna i stanowi dobre odzwierciedlenie zmian, które w nas zaszły.



Chorwacja: między historia a współczesnością

Z Vicko Marelicem, kuratorem w muzeum miasta Korčula (Gradski muzej Korčula), słonecznej wyspy w południowej Chorwacji, rozmawia Olha Voznyuk

Vicko Marelic jest kuratorem muzealnym w muzeum miasta Korčula (Gradski muzej Korčula), słonecznej wyspy w południowej Chorwacji. Po studiach uniwersyteckich w Institut d'études politiques w Paryżu i magisterskich z historii w King's College w Londynie, rozpoczął studia doktoranckie z historii na Uniwersytecie Wiedeńskim w Austrii. Wcześniej pracował w Centrum Studiów Europejskich Austriackiego Planu Marshalla na Uniwersytecie w Nowym Orleanie, w Istituto Storico Austriaco w Rzymie oraz w Sud-Ost Europa Zentrum na Uniwersytecie w Graz (Austria).

Olha Voznyuk jest doktorką slawistyki, kulturo- i literaturoznawczynią, wykłada w Wiedniu i w Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim w Monachium. Zajmuje się problemami stereotypów i tożsamości w kulturze Europy Środkowo-Wschodniej.

Pracujesz jako kurator naukowy w muzeum Korčula w Chorwacji. Jak wyspa, na której według legendy urodził się Marco Polo, odnajduje się we współczesnej Chorwacji z punktu widzenia tożsamości narodowej?

Muzeum mieści się w renesansowym pałacu Gabrielis, wybudowanym w XV wieku. Znajduje się naprzeciwko katedry św. Marka, która sama w sobie jest mieszanką stylów: romańskiego, gotyckiego i renesansowego. Zabytkowa część miasta została wpisana na listę UNESCO i jest nieodzownym punktem każdej wycieczki turystycznej na wybrzeże Adriatyku. Historyczna część Korčuli ma charakter renesansowy, stanowi ważną część chorwackiej tkanki kulturowej. W roku, w którym urodził się Szekspir, epistoła z Dubrownika pochwaliła naszego lokalnego pisarza Ivana Vidalego jako kogoś, kto:

„tim narod Hrvata vapije i više,
Da s krunom od zlata, kojim se svi diče”
czyli
„Chorwaci mówią głośno,
Jesteś złotą koroną, z której jesteśmy dumni”.

Dyskurs dotyczący chorwackiej tożsamości narodowej opiera się na silnym przywiązaniu do bycia częścią zachodnioeuropejskich trendów

Dyskurs dotyczący chorwackiej tożsamości narodowej opiera się na silnym przywiązaniu do bycia częścią zachodnioeuropejskich trendów kulturowych, takich jak renesans, barok, oświecenie, rewolucja francuska i tak dalej.

kulturowych, takich jak renesans, barok, oświecenie, rewolucja francuska i tak dalej. Moje rodzinne miasto przez wieki znajdowało się na morskim pograniczu, doświadczyło więc prawie wszystkich ważnych epok historycznych i kulturowych, które stały się też udziałem reszty Chorwacji. Na przykład nasz taniec z mieczem Moreška, znany w całej Chorwacji, stanowi odtworzenie walki o spr-

wiedliwość, czyli walki z wszelkimi przeciwnościami. W ostatnim dziesięcioleciu był wykonywany z orkiestrą muzyki barokowej, przez co stał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Natomiast jeden z naszych pisarzy, Petar Šegedin¹, był jednym z ważniejszych twórców drugiej połowy XX wieku. Jego zaangażowanie w sprawę chorwacką widoczne jest w pismach, petycjach i przemówieniach.

Czy kulturowe dziedzictwo Chorwacji istotnie wpływa na rozwój społeczeństwa? Jak myślisz, co przyciąga uwagę w chorwackim dziedzictwie kulturowym?

Żaden kraj środkowoeuropejski nie ma tak śródziemnomorskiego charakteru jak Chorwacja. Ta wyjątkowa mieszanka cech, jakimi odznacza się ta kultura, składa się też na specyfikę Chorwacji. Zwłaszcza nasi rzeźbiarze zdobyli światową sławę. Należy do nich Ivan Meštrović², o którego rzeźbach mówiono, że „kłują obudzonego ducha”. Chorwaci uczestniczyli we wszystkich głównych ruchach kulturalnych i intelektualnych w czasach Renesansu, Baroku i Oświecenia. Pozostawiło to ślad w takich dziedzi-

¹ Petar Šegedin – chorwacki pisarz, który był mocno zaangażowany w sprawę chorwacką w komunistycznym okresie istnienia Jugosławii, w tym w podpisanie petycji w 1971 roku, która potwierdziła fakt obecnie powszechnie akceptowany, że chorwacki jest językiem odrębnym od serbskiego. Jego zaangażowanie doprowadziło go do spędzenia jakiegoś czasu na wygnaniu w Niemczech. Muzeum miasta Korčula posiada kolekcję jego prac i organizuje regularne sympozja jako wyraz uznania dla jego wielkich literackich dokonań.

² Ivan Meštrović (15 sierpnia 1883 – 16 stycznia 1962) był chorwackim rzeźbiarzem, architektem i pisarzem. Jako rzeźbiarz zasłynął przede wszystkim jako twórca pomników, znanych nie tylko w Chorwacji, ale też w USA. Był pierwszym żyjącym artystą, który miał swoją własną wystawę w MoMa w Nowym Jorku. Oprócz tego, że był jedną z czołowych osobowości artystycznych Zagrzebia, był też zaangażowany politycznie: przeszedł od wspierania integralności Jugosławii do wspierania niezależnego państwa chorwackiego.

nach, jak: sztuka, muzyka, literatura. Barokowy pisarz Ivan Gundulić, twórca „Ody do wolności”, obecny jest w programach nauczania w szkole.

Czy ekspozycje, które obecnie są prezentowane w muzeum w Korčuli, odzwierciedlają koncepcje „kraju obudzonego ducha”?

Intensywnie pracujemy nad przygotowaniem wystawy na temat życia i spuścizny Marco Polo, który – jak wiemy – dostał się do niewoli po bitwie morskiej między Wenecją a Genuą. Będzie to wyjątkowa ekspozycja. Oddamy w niej hołd człowiekowi, którego życie przyniosło jedną z najbardziej wpływowych książek średniowiecza. Nasz dział archeologii prowadzi ważne wykopaliska w wielu miejscach, w tym na terenie zatopionym w epoce neolitu. Nazwałem go „Korculantida”, w hołdzie dla Atlantydy.

W muzeum co dwa lata odbywa się też konferencja poświęcona twórczości literackiej Petara Šegedina. Dla naukowców stanowi ona okazję do zagłębienia się w świat naszego najśłynniejszego pisarza XX wieku. Mamy kilka sal wystawowych z kolekcjami dotyczącymi starożytności, rzeźby, budownictwa okrętowego. Stale jesteśmy aktywni. Niedawno zorganizowaliśmy po raz pierwszy dzień Morza Śródziemnego. Odbyło się także sympozjum zatytułowane „Wyspy pamięci”, w ramach którego będziemy badać sfery pamięci w kontekście wyspiarskim.

Nawiązując do projektu „Wyspy pamięci”, jak widzisz Chorwację w kontekście pamięci kulturowej? Spróbuj porównać ją z sytuacją sprzed przystąpienia Chorwacji do Unii Europejskiej.

Chorwacja ma jedną z najdłuższych granic z nienależącą do Unii Europejskiej Bośnią. Związki między nimi są istotne, ponieważ Chorwaci są jednym z narodów tworzących Bośnię. Stanowisko chorwackiego ambasadora w Sarajewie postrzegane jest jako bardzo ważne w chorwackiej dyplomacji. Osoby o chorwackim pochodzeniu etnicznym są ministrami w sąsiednich krajach, między innymi w Serbii. W Serbii i Czarnogórze żyją chorwackie mniejszości, z którymi państwo stara się utrzymywać poprawne stosunki. Historyczne związki między państwami bałkańskimi mają postać powiązań gospodarczych, kulturalnych, ale też na przykład wspólnych lig sportowych, takich jak *water polo*. Mój lokalny „Korčulanski plivački klub” (KPK) regularnie rywalizuje z drużynami z Serbii i Czarnogóry. Pamięć o przeszłości w Chorwacji jest różna w różnych regionach, ponieważ poszczególne regiony mają różne doświadczenia z faszyzmem

i komunizmem. W niektórych częściach kraju można znaleźć pomniki, które w innych częściach zostały usunięte z powodów politycznych.

Czy po tym, jak Chorwacja stała się częścią Unii Europejskiej, widzisz jakieś zmiany w chorwackich wartościach kulturowych?

Podobnie jak wiele innych krajów Europy Środkowej, które przeszły przez proces transformacji, Chorwacja pod pewnymi względami stała się bardziej tolerancyjna. Można to dostrzec w przepisach antydyskryminacyjnych – nasze ustawodawstwo jest w tym zakresie tożsame z ustawodawstwem wielu krajów Europy Zachodniej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat młodzi Chorwaci stali się częścią „pokolenia Erasmusów” i powszechne stało wyjeżdżanie na inne europejskie uniwersytety. Według ostatniego spisu ludności, w kraju jest mniej ludzi, ponieważ wiele tysięcy wyjechało, by uczyć się i pracować w innych krajach Wspólnoty. Niestety, to także „ucieczka mózgów”, ale jednocześnie cecha charakterystyczna innych „młodych” krajów Unii Europejskiej.

Czy po chorwackiej wojnie o niepodległość zauważasz zmianę tematów we współczesnej chorwackiej literaturze, sztuce czy muzyce?

To zagadnienie zasługuje na rzetelne badania. Z tego, co widzę, wojna stała się ważnym tematem, który jest reprezentowany w różnych formach sztuki artystycznej, nie tylko w literaturze, ponieważ jest zasadniczą częścią obecnej narodowej chorwackiej tożsamości. Reżyserzy teatralni, tacy jak Oliver Frljić³, a także muzycy, jak na przykład Thompson⁴, zajmują się tematem wojny o niepodległość, ale z różnych perspektyw. Ten temat jeszcze długo pozostanie aktualnym zagadnieniem dla Chorwacji.

Jaką rolę odegrała w rozwoju Chorwacji kultura? Mam na myśli szczególnie okres po chorwackiej wojnie o niepodległość.

³ Oliver Frljić (ur. 31 marca 1976 w Travniku) – chorwacki reżyser teatralny i dramaturg, cieszący się mianem kontrowersyjnego z tego względu, że z rozkoszą uderza młotem w blizny chorwackiego społeczeństwa.

⁴ Thompson – chorwacki weteran wojny o niepodległość, którego muzyka w latach dziewięćdziesiątych stała się popularna dzięki porywającym tekstom. Silnie związany z flagą, wiarą i wartościami rodzinnymi. W niektórych krajach europejskich zakazano jego koncertów, ponieważ teksty te uznano za niepoprawne politycznie.

Kultura chorwacka stała się centralnym elementem zainteresowania dla samych Chorwatów, ponieważ odkrywali ją od nowa dla siebie, jednak było to już zainteresowanie

w większym stopniu zogniskowane na elemencie środkowoeuropejskim i śródziemnomorskim. W latach osiemdziesiątych XX wieku, w związku z tendencjami „powrotu do Europy”, skoncentrowano się w większym stopniu na Europie.

Żaden kraj środkowoeuropejski nie ma tak śródziemnomorskiego charakteru jak Chorwacja.

Ukraina walczy z rosyjską agresją. Chorwacja również ma tragiczne doświadczenie wojny o niepodległość. Jak chorwackie społeczeństwo reaguje na wojnę nad Dnieprem?

Chorwaci są ogólnie przychylni sprawie Ukrainy, ponieważ w przeszłości mieli podobne doświadczenia w walce z zewnętrznym wrogiem. Jednak propozycja rządu, która zakładała szkolenie ukraińskich żołnierzy na naszej ziemi, została niedawno odrzucona przez parlament.

Jak mógłbyś opisać rolę (polityczną, kulturową) chorwackiej emigracji podczas chorwackiej wojny o niepodległość?

Diaspora chorwacka podczas wojny o niepodległość, a zwłaszcza przed uznaniem niepodległości Chorwacji w 1992 roku, lobbowała za sprawą chorwacką na całym świecie. Zbierano pieniądze na zakup żywności i broni potrzebnej do prowadzenia wojny. Niektórzy, jak Gojko Šušak⁵, zostali potem ministrami. Inni, jak poeta i naukowiec Boris Maruna⁶, powrócili i pracowali jako szefowie instytucji kulturalnych, takich jak „Matica hrvatska”⁷, redagowali gazetę „Vijenac”⁸. Swoje kariery zakończyli jako

⁵ Gojko Šušak (ur. 16 marca 1945, Mokro, Široki Brijeg – zm. 3 maja 1998, Zagrzeb) był politykiem (HDZ) i ministrem obrony Chorwacji od 18 września 1991 do śmierci.

⁶ Boris Maruna (ur. 13 kwietnia 1940[1], Podprag, południowy Velebit – zm. 14 czerwca 2007, Zagrzeb) był chorwackim poetą, eseistą i tłumaczem z języka angielskiego i hiszpańskiego. Wrócił do Chorwacji w latach dziewięćdziesiątych po latach wygnania i popadł w konflikt z wieloma członkami partii rządzącej.

⁷ „Matica hrvatska” (Królowa [Pszczół]), w skrócie MH, jest prawdopodobnie najważniejszym chorwackim stowarzyszeniem kulturalnym.

⁸ „Vijenac”, wcześniej znany jako „Vienac” (Wieniec), to wpływowy chorwackojęzyczny dwutygodnik kulturalny wydawany przez stowarzyszenie „Matica hrvatska”. Centralne czasopismo literackie XIX-wiecznej literatury i kultury chorwackiej. Dzisiejszy

ambasadorzy. Biografie dysydentów, takich jak Bogdan Radica⁹, stały się przedmiotami prac naukowych.

Chorwacja (historycznie) była częścią imperium Habsburgów, później Austro-Węgier. Jak historia ta przedstawiana jest w dzisiejszej Chorwacji?

To pytanie można podzielić na części: kulturową, historiograficzną, medialną i edukacyjną. Niektóre chorwackie miasta – w tym stolica – noszą silne architektoniczne ślady okresu Habsburgów. Wystawy, takie jak

Kontrola imperium Habsburgów nad terytorium Chorwacji na niektórych obszarach trwała przez prawie cztery wieki i nieco ponad sto lat na innych. W okresie tym nastąpił „okres odnowy”, przyniósł też powstanie naszego hymnu narodowego.

zorganizowana w latach 2017–2018 „Herausforderung Moderne, Zagreb und Wien um 1900”¹⁰, wskazują na duże zainteresowanie tym okresem, a obecność chorwackiego ministra kultury na otwarciu wspomnianej wystawy świadczy o tym, że wspólna przeszłość jest ważna dla obu krajów. Niektórzy historycy chcieliby widzieć ten okres jako pozytywny, chociaż wówczas istniały różnice poglądów między samymi Chorwatami co do bycia w imperium. W austriackiej części monarchii, takiej jak Dalmacja, ustawodawstwo

z 1867 roku pozwoliło Chorwatom na używanie własnego języka w administracji, sądach i szkołach. Dało to początek strukturom chorwackich instytucji edukacyjnych, medialnych i kulturalnych, które mogły się rozwijać. Początki Uniwersytetu w Zagrzebiu sięgają okresu austriackiego. Chorwaci mieszkający w części węgierskiej, ze względu na węgierską politykę asymilacji, mieli trudniejsze doświadczenia. Słynna piosenka „Ustani Bane” stanowi wyraz sprzeciwu wobec polityki magnackiej w okresie podwójnej monarchii. Przez wielu obywateli była postrzegana jako dusząca.

„Vijenac” to magazyn, który prezentuje wszystkie aktualne wydarzenia w wydawnictwach literackich, sztukach wizualnych i na krajowej scenie teatralnej.

⁹ Bogdan Raditsa (po chorwacku: Bogdan Radica) (26 sierpnia 1904 – 5 grudnia 1993) był chorwacko-amerykańskim historykiem, dziennikarzem, dyplomata, pisarzem i tłumaczem

¹⁰ <https://www.belvedere.at/sites/default/files/jart-files/PM-Wien-Zagreb-de.pdf>.

Jakie wpływy wywarło imperium Habsburgów na nowoczesną chorwacką tożsamość?

Kontrola imperium Habsburgów nad terytorium Chorwacji na niektórych obszarach trwała przez prawie cztery wieki i nieco ponad sto lat na innych. W tym czasie zbudowano infrastrukturę miejską, założono księgi wieczyste i instytucje edukacyjne oraz kulturalne, które umożliwiły rozwój chorwackiej kultury na wzór innych państw Europy Środkowej. W okresie tym nastąpił „okres odnowy”, przyniósł też powstanie naszego hymnu narodowego. Z pewnością pomogło to w pielęgnowaniu elementów tożsamości, ponieważ ustanowiło solidną platformę, na której inni mogli pracować w takich sferach, jak edukacja, kultura i polityka.

Czy dostrzegasz we współczesnej chorwackiej kulturze, literaturze, kinie „nostalgię” za imperium Habsburgów? Jak opisałbyś dzisiejsze stosunki kulturowe między Chorwacją a Austrią?

Zagadnienie to wymagałoby pogłębionych badań. Myślę, że na istnienie owej nostalgii są pewne dowody, ponieważ imperium Habsburgów można interpretować jako bogaty kulturowo okres, który zapewnił stabilność i rozpoczął proces emancypacji Chorwatów. Podobnie było z postępową konstytucją z 1867 roku i wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego dla mężczyzn. Z perspektywy czasu imperium Habsburgów jawi się jako uporządkowane miejsce z silnymi instytucjami, europejskimi wartościami i ważnymi projektami infrastrukturalnymi, które przyczyniły się do rozwoju kraju. Należą do nich: dworce kolejowe, teatry czy muzea. W częściach nadmorskich budowano porty i latarnie morskie, z których wiele stoi do dziś.

Austria jest ważnym inwestorem w Chorwacji, zwłaszcza w sektorze bankowym. Relacje historyczne są pielęgnowane. Za przykład podajmy choćby obchody austriacko-chorwackiego roku kultury w 2017 roku.

Recenzent	Dr Artur Adamczyk Uniwersytet Warszawski
Nazwa serii	Europa Środkowa
Redaktorzy serii	Beata Surmacz i Tomasz Stępniewski
Projekt okładki i skład	Amadeusz Targoński www.targonski.pl
Ilustracje	© Andrzej Zaręba
Copyright	Instytut Europy Środkowej
ISBN	978-83-67678-05-6
Wydawca	Instytut Europy Środkowej ul. Niecała 5 20-080 Lublin www.ies.lublin.pl
Druk	Drukarnia Akapit www.drukarniaakapit.pl

Balkany: stabilna niestabilność



Balkany rozciągają się od Morza Adriatyckiego aż po Morze Czarne i zostały ukształtowane przez skomplikowaną historię, złożone uwarunkowania polityczne, kulturowe i etniczne. W całej swojej historii region był domem dla wielu cywilizacji i imperiów, w tym imperiów: rzymskiego, bizantyjskiego i osmańskiego. Dziś państwa bałkańskie są zbiorem krajów o odmiennych kulturach, językach i tożsamościach. W niniejszej publikacji skupimy się na bogatej historii, kulturze i polityce państw bałkańskich, zagłębimy się w wyjątkowe doświadczenia i perspektywy, które definiują ten region. Przyjrzymy się zmaganiom i sukcesom tych państw, które radziły sobie w burzliwym klimacie politycznym XX wieku, w tym doświadczeniach komunizmu i wpływie rozpadu Jugosławii na nowo powstałe państwa. Podejmiemy również próbę wskazania na współczesne wyzwania stojące przed tymi państwami, w tym związane z rozwojem gospodarczym, stabilnością polityczną i napięciami trwającymi między różnymi grupami etnicznymi. Dzięki połączeniu analizy historycznej, osobistych anegdot i spostrzeżeń kulturowych, ten zbiór wywiadów ma na celu przedstawienie kompleksowego i wciągającego przeglądu państw bałkańskich i ich miejsca we współczesnym świecie.

Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski